

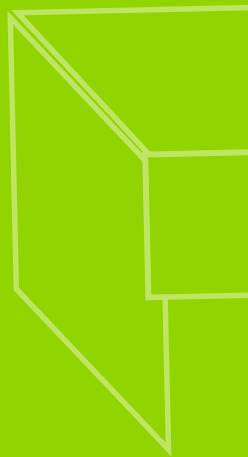
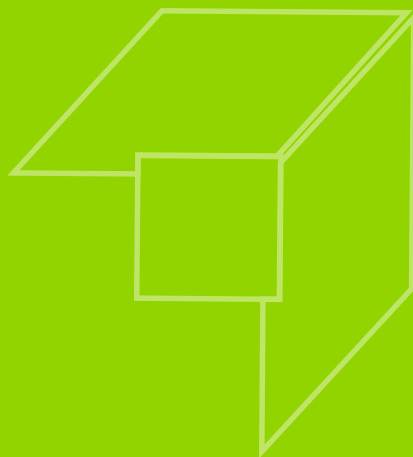


BIO.S

or not to BIO.S

KRAK SYN LUDOLI

dziejawa w dziesięciu odmrocach
stworzył Stach z Warty Szukalski



sześć
fragmentów

KRAK SYN LUDOLI

dziejawa w dziesięciu odmrocach
stworzył Stach z Warty Szukalski

sześć fragmentów

> INFO <

Narodowy Stary Teatr w Krakowie w sezonie 2012/2013 organizował swoją działalność artystyczną w ramach programu **BIO.S**.

Tematem był człowiek rozumiany jako jedność w pewnym określonym układzie.

BIO.S określa zarówno zespół procesów życiowych, jak również układ warunków, w którym procesy te przebiegają [**BIO**]. Jednocześnie jest to określenie procedur informatycznych pomiędzy systemem operacyjnym a sprzętem oraz angielski znak na mnogość zdarzeń [**BIO.S**].

Wszystkie te określenia, wzajemnie się uzupełniające i komentujące, dały nam możliwość programowania wielu działań (teatralnych i okołoteatralnych, projektów artystycznych oraz popularyzatorskich i edukacyjnych, mono- i interdyscyplinarnych), które oscylowały wokół tematu szeroko rozumianej **BIOGRAFII**;

BIOGRAFII jako analizy współczesnych relacji międzyludzkich:
Śmierć i zmartwychwstanie świata Nis-Momme Stockmanna
|_ w reżyserii Eweliny Marciniak,

BIOGRAFII będącej opisem rzeczywistości i jej wpływu na żyjących w niej ludzi:

Paw Królowej Doroty Masłowskiej |_ w reżyserii Pawła Świątka,

a także **BIOGRAFII** jako zapisu indywidualnej historii:

Być jak Steve Jobs Michała Rmiecika |_ w reżyserii Marcina Libera,
Bitwa warszawska 1920 Pawła Demirskiego |_ w reżyserii
Moniki Strzępki,

HISTORII konfabulowanej:

Dumanowski Side A / Side B Wita Szostaka |_ w reżyserii Konrada Dworakowskiego / Sebastiana Krysiaka,
Wanda Sylwii Chutnik i Partycji Dołowy |_ w reżyserii Pawła Passiniego,

oraz indywidualnej **HISTORII** wpisanej w obiektywną historię kraju i miasta:

Poczet Królów Polskich Marcina Cecko, Agnieszki Jakimiak, Sigismunda Mrexa i Szczepana Orłowskiego |_ w reżyserii Krzysztofa Garbaczewskiego.

Jednocześnie tak zaprogramowany repertuar umożliwił podjęcie rozmowy na temat tożsamości na różnych jej poziomach (ja - dom - ulica - osiedle - miasto - region - kraj).

BIO.S or not to **BIO.S**

Fragmety dramatu *Krak, syn Ludoli* Stacha z Warty Szukalskiego są merytorycznym uzupełnieniem i komentarzem do przedstawienia *WANDA* w reżyserii Pawła Passiniego, którego premiera odbyła się 23.06.2013 roku na Nowej Scenie **nst >> kra**.

SEB MAJEWSKI

> PRZEDSŁOWIE <

... Z RANYM SE KRWAŁYSSAŁ W ZADUMIE WYBAŚNIŁ...

Dziejopisy ani archeologowie nie powiedzą nam dziś więcej o Kraku i Smoku, niżeli stara niańka. Cała zaś bajka o nim jest tak króciutka, że nie da jej się szerzej opisać, jak w jakichś dwudziestu wierszach, bez dodania własnego wymysłu.

Ludy starożytne, co Twórczyn zostawiły po sobie, rozwinęły takie maleńkie podania do szerokich opowieści, zachowanych w ludowej gładźbie. Poeci znów przemienili owe echa pradziejów na Mity. Najpierw błąkała się spóźniona plotka, która potem zamieniła się w opowieść, ta zaś w podanie, ono znów w tradycję, a nieznanymi poeci ludowi stworzyli z nich Mitologie, z których powstały religie. Czczenie cudzych bogów jest dowodem zniewolenia, upodlenia.

Nie ma rzeczy nowej, która nie byłaby wymyślona przez jakąś twórczą jednostkę. Wszystko to, co zwykliśmy zwać "sztuką ludową", "muzyką ludową" czy "mądrością ludową", oraz to, co stanowi "ludowy" twórczyn jest tylko uciętaniem pomysłów twórczych jednostek, których imiona nie zostały jednak zachowane.

Lud i Naród tylko zachowują owe podarki wymyślone i ofiarowane przez twórców wymysłu wszelakiego, wielkiego i drobnego, widocznego i duchowego, a które razem złożone zwiemy – Twórczynem (kulturą).

Sławianie nie mieli w prawiecznych czasach poetów ludowych, co by nam pozostawili ze wczesnych epok jakieś podania, rozwinąwszy je we własny Epos lub Sagę. Nie mając własnych Mitów, nie zbudowali własnej Wiary. Dlatego czerpali dotąd natchnienie jedynie z cudzych bohaterów, gdzieś z dalekiej Abisynji, zamienionych przez cudzych poetów na bożyszcza, modlili się jedynie do cudzych Olimpów.

Nie wiedząc, jak ta nasza sławiańska dusza powinna wyglądać, bośmy dotąd byli bez własnych i właściwych Sławianom wzorów boskości, zniewalaliśmy tę nieokreśloną duszę do nieszczerego uwielbienia cudzej, a wątpliwej doskonałości abisyńskiej rasy, więc wskutek tego jesteśmy wiecznymi ofiarami Opatrzności (także cudzej) i popychadłami cudzych Dziejów. Nie mając wzorów sławiańskich, mamy semicką Opatrzność. Toteż jesteśmy dla niej

tylko – Sługojami. Symbolem jej jest oko w trójkącie. Znak ten mamy na jednodolarowym banknocie jak i na kościotach.

Nie mając skąd zaczerpnąć bliższych wieści o Krakcu, sam je dopełniam własnym domysłem. A prawo do tego mam takie samo, jakie mieliby nasi poeci, gdyby tysiąc lat temu jako ludotączy-głędziarze chcieli wymyślać i dalej rozwinąć do Dziejawy rozmiarów małe plećby o patronie Młodzi sławiańskiej. Gdyż tylko ten ma prawo wymyślać nowe rzeczy, kto je po sobie Ludowi zostawia na uwielczenie Ducha i Dziejów rozjaśnienie.

Zjawienie się danego dzieła daje owe prawo samo sobie.

To, co napisałem w Dziejawie, natychmiast stało by się Mitologią Ludów Sławii, gdyby moje nazwisko nagle zaginęło. Dziś jednak jest jeszcze za wcześnie, by ono zaginęło, mimo najnabożniejsze chęci tych, co stanowią wśród nas współczesnego Smoka.

W roku 1912 jako chłopak zacząłem myśleć o dramacie o Krakcu. W Gidlach koko Radomska, w polu na tzw. "Kamieniu", często przebywałem i marzyłem o nim jako o bohaterze. To, com wymyśliłem tam, jest użyte w Dziejawie jako rozdźwierze (prolog) pt. "Plećba o garści piasku".

Dziejawę zacząłem pisać na śląskiej stacyjce kolejowej w Orzeszu w maju 1937 r., czekając na pociąg, a skończyłem w sierpniu na "Szukałce" w Kazimierzu Dolnym.

Zabrałem się do pisania jej na naleganie mojego przyjaciela z lat dziecińczych Włodka z Gidel Życzkowskiego. Wspomnienia tych lat są mi najdroższymi, a wielkie obszary łąk gidelskich przywiodły mi tę nieukojoną tęsknotę do stron, gdzie się wychowałem.

To też Gidlom zawdzięczam myśl o Rege Rege i o wszystkim w Dziejawie, co żab i pradziejów dotyczy. Bajbajoc jest upamiętnieniem pełzającego po ziemi żebraka "Myszatyja", co z każdą wiosną przybłąkiwał się z dalekiej Ukrainy i sypiał nocami w naszej stodole. Nie miał on ani brwi, ani włosów. Obcowanie z gidelskimi żebrakami i słuchanie ich przeżyć uczyniło mnie odczuwającym ludzką niedolę. Być może, że Ludola jest echem mojej szczerzej przyjaźni dla tych biedniaków. Sama zaś postać Ludoli, to mój ojciec – mój kowal.

W Rozdźwierzu, słowami prostymi głędźby o Atli i Słońcu wyjawiam prawieczną tajemnicę zagadki ludów, o Atlantydzie, Poptopie i współczesnych geo-antropologów o epokach lodowcowych. Jest to na pozór drobna głędźba, lecz jej znaczenie jest epokowej ważności, gdyż udowadnia, że epoki lodowcowe były spowodowane

wane wyłanianiem się Atlantydy spod Atlantyku i zagrozeniem drogi ciepłemu strumieniowi wód Golfstromu.

W tych drobnych zdaniach Bajbajoca kryje się przepowiednia, że przyjdzie czas, iż ludy będą kiedyś wiodły straszliwe wojny morskie między sobą o dzierżenie Golfstromu i nim kierowanie wedle swej Woli, by zsyłać na swych wrogów kontynentowych nowe epoki lodowcowe i by zabijać ich życie – śmiercią zmarznięcia. Które państwo będzie miało kontrolę nad zmienianiem kierunku Golfstromu, będzie mogło powodować epokę lodowcową na Europę i inne części świata.

Żonie mojej Dzione jestem wdzięczny za jej przyjacielską dobroć, bo lżej było mi przeżyć te gorzkie dwa lata w Wolnej Ojczyźnie mojej, i za to, że mimo otaczającej mię podłości, zdołałem tę Dziejawę napisać.

Wyrażam wdzięczność moją p. Doktorowi Tadeuszowi Saloniemu za niespodziewaną w Wolnej Ojczyźnie, a tak szczerą przyjaźń dla mnie "Polaka, Wiecznego Tułacza".

Wdzięczny jestem Jemu i Śląskowi za możliwość pierwszego wydania drukiem Dziejawy o Krakcu.

PISAŁEM W PRZEDDZIEN WYJAZDU DO AMERYKI SIEDZĄC NA WALIZCE MUSOWEGO WYBŁĘDY.
1937

KRAK
LUDOLA
GNIEWATRA
BAJBAJOC
REGE REGE
KOS
CIUŁ
ZDRADAR
WYROCZYNI
WŁADYKA
LEGAWY
8 STARCZYNÓW
5 ODPRAWCÓW
SAMTAM
LUDZIE-PIACHY
WIĘZIEN
BRYNDZA
SAMSE
POLESZUK
WILK
CIESZYN
ZADUMAN
LITUAN
OSTAN
SKORY
8 SOLAN
5 OFIARNIKÓW
JABEZ
LESZEK
WYBŁĘDA
BABY
CHŁOPI
MŁODZI
KAPŁANI
ŻOŁNIERZE
KAPŁANKI

(ODMROCZE)

(NA SCENĘ SKACZE REGE REGE, ZA NIĄ WCHODZI BAJBAJOC. JEST BOSY I O BRUDNYCH NOGACH, ODZIANY W LNIANE ŁACHMANY, A NA BEZWŁOSEJ GŁOWIE MA NASADZONĄ KORONĘ Z DROBNYCH POLNYCH KWIATÓW O DŁUGICH ŁODYGACH BEZŁADNIE UŁOŻONYCH I DALEKO STERCZĄCYCH. JEST OGORZAŁY. MÓWI BRZMIENIEM RUSKIM. REGE REGE JEST ZIELONĄ ŻABĄ Z BIAŁYM PODBRZUSZEM I ŁATKAMI.

PIERWEJ SŁYCHAĆ ICH ZA SCENĄ, ZANIM WEJDĄ PRZED WIDZÓW. BAJBAJOC OPOWIADA KONIEC JAKIEJS BAJDY, A REGE REGE SKACZE PRZY NIM).

BAJBAJOC

... już go wrodzy osaczyli, już wódz wrogów ręki sięga, lecz on z mieczem się przechyla ... zamiast głowy krwawa wstęga bucha z ramion, miał przekleństwo. Głowę wroga porwał z miecza i koniem cisnął się ze skały z góry w przepaść, oblan ciecżą – tam, gdzie gwiazdy w głębiach rzeki skonały. A do dziś, grzywa jego konia falami się wznosi

(SPOSTRZEGA WIDZÓW)

... Sława wam Sławianie! Sława tu zebrani! Tchnięci dobrą wolą, by się w jednym miejscu zejść, jedną gościć myśl i sercem jednym czuć! Sława wam za dowód jednoty! Zeszliście się tutaj, Młodziaszynki moje, bym was zawiódł do mojej krainy, tam, hen u kraju wieczności, zwanej przez żywych ludzi Przeszłością. Wszystko ja wiem, co jest z mojej krainy i o wszystkim kiedyś wam opowiem, jak to było w mojej ojczyźnie – Przeszłości. Wy, Dzieciaszki moje, jesteście tuziemcami, a jam u was w gościnie, a za to, co wam dziś powiem, wy mi kiedyś o swojej ojczyźnie – Przyszłości – powiecie. Ale teraz żeście przyszli tutaj, bym wam coś o moich czasach opowiedział.

(SIADA, A REGE REGE PRZY NIM,

NA SAMYM PRZODZIE SCENY)

O! tutaj jest moja niańka Rege Rege. Jest ona ostatnią z żabięgo rodu, co na naszych ziemiach dawniej żył. Jej ludzie byli starożytniejsi od naszej sławiańskiej rasy, a zanim nasz lud się urodził, jej ludzie zajmowali wszystkie nasze ziemie. Prarodzice naszej rasy, a i innych także, wywodzili się z cudownej wielkrainy Atlanu. Legendojna Przeszłość i rechoł żab niesie wieść, że babka Atla ze

Słońcem się kochali. Żaby na Polesiu pieją, że Atla się już pięć razy miłowała ze Słońcem i że za każdym razem wiele ludów zrodziła. Kiedy babka Atla wynurzy się z głębin swego stęsknienia, ocean się nad nią rozwiiera, a słońce obłapia ją strumieniem gorącej miłości i w naporze gorących promieni nowym znaczeniem życia napładnia. Wówczas za widnokęgami, tu gdzie nasze ziemie teraz brzęczą chórem pszczoł, dzieci i żab, noc wiecznej zimy zastania niebo, a życie w kamień lodowy zastyga, zamiera ciszą czarną sennumartą...

Śmierć Lodu i Nocy nas wszystkich opada, kiedy Atla Słońcu się oddaje, a on tylko ją jedynie strumieniem ciepłych wód obdarza. Noc Lodów trwa tyle zim, ile gwiazd świeci na niebie i jeszcze ze dwie kobałki w dodatku. Po każdej takiej szczęśliwości Atla rodzi wiele ludów, sadza je na widnokregu i pieczy żab rodu Rege Rege oddaje na wypielegnowanie. Zapewniwszy swym noworodnym ludom pieczę żab, Atla ponownie zanurza się w głębię wód oceanu i wraca do łona matki swej Anu.

Ponownie strumień miłości Słońca przepływa ponad jej szczytami, pogrążonymi razem z tymi ludami, co giną od Potopu w Oceanie, a nasze Ludy, co osadzone były na widnokregu i pieczy żab oddane, są ogrzane ciepłotą wód, co Atlę odeszły. Mać Atla jest powodem Potopu dla jednych ludów, co na niej się osiedliły i swój Twórczyn budować rozpoczęły, a powrotne życie kieruje zaś ku tym ludom, co żabom w pieczę były oddane. Jej zbliżenie miłosne do Słońca naszym ziemiom wieczną zimę lodów powoduje. Jej pogrążenie się w Oceanie jej Ludom Potop ziemi i ich żywota przywodzi. Kiedy Mać Atla jest miłości syta, a ponad nią ciepły dech Słońca ku naszym ziemiom ponownie wiosną życia przelata, wówczas na trzęsawiskach dobrotliwy ród żab Rege Rege nianczy nową ludzką rasę. W jej niemowlęctwie uczy chodzenia wśród bagien i moczarów, i śpiewania pięknego.

Żaby dobrotliwie uczą śpiewania, by dziękować Ojcu Ludów, jasnemu Słońcu, za życie, by ludy zapomniały skąd pochodzą, by za swą matką Atlą i cudowną krainą Atlanu nie tęskniły, a przywróconego życia ziem swoim smutkiem nie obciążały. Pierwszymi dziećmi Atli, co rodzicami się Sławian stali, jest wieczny Ludola, a matką przemijająca Gniewatra. Ojciec Ludola jest łagodny, dobrotliwy, cierpliwy i wiele cierpiący w milczeniu, jak nasz Lud, zaś mać Gniewatra jest przemijająca jak gniew Sławianina, wiecznie ukryta pod łzami cierpieniem, lecz wyrrywająca się nagle płomiennym gniewybuchem.

Po urodzeniu się Sławian dziadowie żaby Rege Rege wyniańczyli ich wśród bagien nieprzebytych. Kiedyśmy zaczęli gramolić się na czworakach, uczyli nas pływać i chodzić. W naszym niemowlęctwie jej przodkowie śpiewali nam i do snu lulali.

REGE REGE

(WOŁA)

Rege rege - rege rege - rege rege!

(A ODPOWIADA JEJ DALEKI CHÓR
ŻAB NA ŁĄKACH)

BAJBAJOC

O! - to jest najśodsza muzyka. Kiedy Rege Rege zawoła do łąk i bagien, to serce mi słodko umiera za krainą, skąd te prawieczne echa pochodzą. Echa z Ojczyzny mojej i z naszej wspólnej Przeszłości.

(PRZYKŁĘKA PRZY REGE REGE,
I OBEJMUJE RAMIONAMI JEJ
GŁOWĘ)

Tyś mię znalazła na brzegu rzeki Wyszły, tyś przygarnęła i śpiewała bajdy pradziejów. Tyś wychowała i nauczyła, by wyszedłszy z Wyszły, iść z nią na spotkanie Przyszłości i wielkiej Sławii.

REGE REGE

Rege rege! rege rege - rege rege!

(CHÓR ŻABI JEJ ODPOWIADA)

BAJBAJOC

Najmilsi moi! - Nie wiem i nic nie rozumiem życia, ni ludzi dzisiejszych, więc o was wam mówić nie będę, ale coś mogę o waszej Przeszłości.

(ZAMYŚLA SIĘ I DALEJ MÓWI)

Opowiem wam o przeszłości z garści piasku, bo są tacy, co mówią wroźby z dłoni, tak ja o kraju i jego ludach mówię z piasku i o tym, co było.

(OGLADA SIĘ WROŻDŁO, ZNAJDUJE
MIEJSCE TROCHĘ DALEJ, SCHYLA
SIĘ I PRZYNOŚI ZE SOBĄ GARŚĆ
PIASKU)

O! patrzajcie! - tutaj jest mała garść piasku. Jest to osobny świat

i sam w sobie. Te ziarenka piasku – to ludzie, ten czerwony robak – to ich władca, Bóg Skorupion, a ten zaś kawałek szkła – to bohater. Każda garść piasku ma swą przeszłość, ale powiem wam plećbę o tym kawałeczku szkła.

Razu pewnego ten bóg-robak, nie mając co robić lepszego, sięgnął po kawałek piasku i zaczął nim sobie paznokcie oczyszczać. Przechodził tamtędy stawni wśród piachu-ludzi ze swej hardości i nagłej uczuciowości młodzieniec Sam-Tam. Widząc swego współziomka zbezczeszczonego w ten sposób, a wiedziony nagłym uczuciem gniewu do swego pana, skoczył mu do oka, by przerwać tę znieprawę.

(REGE REGE PRZYSŁUCHUJE SIĘ,
KŁADZIE NA BRZUCHU I WYCIĄGA
NOGI)

Lecz robak-bóg był doświadczonym starcem, więc zamiast otworzyć oko, by wypadł z niego hardy młodzian, jeszcze więcej zacisnął powiekę i trzymał go, aż nadbiegli żołnierze postuszeństwa i do lochów zabrali przestępcę.

Za karę Bóg Skorupion strącił go do krateru wiecznego ognia, by pożarty go płomienie, by żarem strawiony był. Oprawcy wiedzieli, że młodzieniec zniszczonym być nie może. Bóg-robak doglądał, doradzał, gdzie i jak więcej ognia dodawać, lecz mimo złej woli swego ponurego zamiaru spełnić nie był zdolny. Nie mógł życia pozbawić tego ziarenka piasku. Pan nie mógł zniszczyć swego podwładnego. Zamieniał mu kary, wymyślał nowe męczeństwa, lecz po latach gnębienia zamieniła się ta kruszynka piasku w kawałek szkła, a tysiące cierpień, które nań zesłane były, zamieniły go w błyszczący kryształ.

Ponieważ nabierał z każdym nieszczęściem i cierpieniem coraz więcej hartu, toteż przestał podlegać prawom starzenia się. W międzyczasie jego piachy-ludzie minęły i obróciły się w kurz, a przyszły spod ziemi nowe praprapokolenia.

Pewnego dnia spłynęła świadomość na Boga Skorupiona, że zamienił swego niewolnika w istotę nieśmiertelną. Nie mógł już sam szkody jemu wyrządzić i wzburzenie jego paliło go na swą bezsilność, więcej, niżeli przedtem żywy ogień palił jego więźnia. Poczucie bezsilności uczyniło go słabym wobec przerodzonego sługi. Wzgarda boga-robaka przewlokła się w otwartą nienawiść do Sam-Tama. Będąc sam teraz wobec niego bezsilnym, zdecydował zemścić się za swą boską pomyłkę. Wysłał go zatem między własnych ludzi-

-piach, między Sam-Tama własny Lud. I Sam-Tam wszedł między swój Lud ziemny, przyjęty jako ich obrońca. Wyszedł mu szarzy ludzie na spotkanie i śpiewem, spragnionych światła dusz, go powitali.

REGE REGE

(WOŁA)

Rege rege! – Rege rege – rege rege!

(Z DALEKICH ŁĄK ODPOWIADA JEJ
ŻABI CHÓR.

SCENA ŚCIEMNIA SIĘ, A ŚWIATŁO
SILNIE PADA TYLKO NA SAM-TAMA,
KTÓRY WCHODZI BARDZO POWOLI,
RUCHAMI POCIĄGŁYMI, NA ŚRODEK
SCENY. POKRYTY JEST CAŁY
MAŁYMI KAWAŁECZKAMI LUSTRA.
OŚWIETLONY JEST Z DWÓCH
PUNKTÓW, TAK ŻE WYDAJE WIELE
ODBIĆ ŚWIATŁA.

PODNOŚI OBA RAMIONA W GÓRĘ
I NOGI ROZSTAWIA. SŁYCHAĆ
SZUM PODOBNY DO SYPIANIA
SIĘ PIACHU I WIATRU. SKAŁKI
I GŁAZY, CO PRZEDTEM STAŁY
NIERUCHOMO, TERAZ PODNOŚĄ
SIĘ OSOBNO I WIDAC, ŻE SĄ TO
SZARZY LUDZIE O WŁOSACH
I TWARZACH KOLORU PIACHU.
ODCZEPIAJĄ SIĘ OD GŁAZÓW
I WOKÓŁ SAM-TAMA STAJĄ, AŻ
SIĘ WSZYSCY DO NIEGO SCHODZĄ
Z RAMIONAMI PODNIESIONYMI JAK
JEGO)

BAJBAJOC

Lecz Bogu Skorupionowi inny zamiar w głowie złośliwej powstał. Sam-Tam nie między Ludem miał pozostać, lecz między Ludu najuczestszymi. Zesłany był, by być przyjęty przez prosty Lud i Młódz jego, a skosztowawszy bratniej miłości, oderwan był potem od nich i umieszczon wysoko na wzgórzu tam, gdzie jedy-

nie przebywają ci, co wszystko wiedzą, lecz niczego swa wiedzą uczynić nie umięją.

By Sam-Tama ukarać za swoją omyłkę, posłał go Bóg Skorupion między przemądrzałych wybrańców, bo ci, mając powierzchnię oczu tak szorstką jak kamień nic nie mogą widzieć, co się na zewnątrz nich dzieje, toteż będą widzieli go tylko takim, jacy sami są. Będą go widzieli przez swoje mgliste oczy, a to go uczyni podobnym im. Razu pewnego – a było to między dwoma nocami biały promień Słońca padł na czoło kryształu – człowieka, przenikł go do głębi poprzez mózg, przez serce i przez duszę, czego jego ludzie nigdy sami nie doświadczyli, bo chropatą mieli powierzchnię. Wybiegłszy z niego we wszystkich kolorach tęczy, promień słońca położył się na zebranych piaszym Ludzie, wzbogacony zrozumieniem kryształowego człowieka, rozlał się dobroczynnie i, jak ptak rodzic swym piskletom, rozdrobnił słońca promień i na kruszyny go rozdzielił, by łatwiej były pojęte.

Lecz złościwe przewidzenie Boga Skorupiona było skuteczne w najstraszliwszą karę na kryształowego młodzieńca. Ludzie najuczeńsi, ci, co to wszystko wiedzą, a niczego nie umięją, zaczęli natychmiast kłamać mu zadawać, a w Lud wmawiać zwątpienie. Wszyscy odmówili mu wiary. Wszyscy starcy ze wzgórza plują wzgardy go pokryli.

Bronił się Sam-Tam przed mędrków złą wolą i wołał do nich: "Pytaście mię o Prawdę ukrytą w promieniu słońca, więc przepuściłem go przez jaźń moją, rozdzieliłem na osobne znaczenia wszystkie kraski przyrody i powiedziałem wam, że każda kraska jest kluczem tajemnicy do obrębnych pierwiastków przyrody. Rozłożyłem przed waszym wzrokiem niby ogon pawia całe odkryte bogactwo, byście Prawdę poznali i wielcy zrozumieniem się stali!"

Lecz przemądrzy starcy ze wzgórza mieli chropą powierzchnię – jak ciemna chata z pergaminową szybką nie widzi na zewnątrz słonecznej pogody, a sama swej wewnętrznej ciemnoty z zewnątrz w sobie nie zobaczy – tak i oni wątpili w jasność Sam-Tama myśli. Wszystko to, co im prawili, kłamstwem nazwali, a w dowód swej przemądrzałej wzgardy zaczęli wycierać swe płaskie stopy na jego czole, aż stał się po trochu tak chropy i szary jak oni. Przestał już potem mieć zdolność przepuszczania promieni słońca przez siebie i prawdy Ludowi wyjawiania. Przestał być kryształem i prorokiem, lecz w zamian za to starcy na wyniesieniu zaczęli go przyjaźnią darzyć i dobrą wolą otaczać. Nie tylko, że starcy ofia-

rowali mu swą braterską miłość, ale sam Bóg Skorupion, często łaskawie czyścił nim sobie paznokcie.

Wreszcie odrzucon był w zapomnienie. Poniewierał się długo otoczony wgardliwą łaskawością przemądrzałych starców. Aż kiedyś, od niechcenia, strącon był dobrotliwą stopą przypadku z góry w dół – w dół – w dół. W końcu znalazł się niespostrzeżenie wśród ludu zwykłego i jego Młodzi. Młódź, wyczuwszy wymierzoną mu krzywdę, darzyła Sam-Tama swą szczerą serdecznością, wyrażając swą skorość ku niemu, gładziła mu chorpe od troski czoła, aż znów wygładzone zostało przez dobrotliwe dłonie, a promienie słońca wnikać zaczęły w niego, ożywiać mu mózg, ożywiać serce i ducha.

I znów był kryształowym prorokiem i prawdę przepowiadał, budującą Przyszłość Ludu. Lud przezwiał go mianem nowym, by ukryć przed mściwością Boga Skorupiona i przemądrzałych starców, zamieszkujących wrogię Ludowi wyniesienie Ospały.

(REGE REGE PRZYSKARUJE DO PIASZYCH LUDZI ZEBRANYCH WOKÓŁ SAM-TAMA, UKRYTEGO WŚRÓD LUDU PIASZEGO. OBSKARUJE ICH WKOŁO, A WRÓCIWSZY PRZED WIDZÓW, NIEZDARNIE STARA SIĘ STANAĆ NA TYLNICH NOGACH I WOŁA)

REGE REGE

Rege rege! – Rege rege – rege rege!

(CHÓR ŻABI JEJ CORAZ TO GŁOŚNIEJ ODPOWIADA. PODNOSI RAMIONA I DAJE ZNAKI NIEBU. SZUM WIATRU SIĘ WZMAGA, ULEWA ZACZYNA LAĆ I BŁYSKAWICE PRZEDZIERAJĄ CIEMNOŚĆ. CAŁY CZAS SŁYCHAĆ ŻABI CHÓR. CAŁA SCENA STAJE W ZIELONYM ŚWIETLE, LUDZIE Z PIASKU OBSUWAJĄ SIĘ CORAZ TO NIŻEJ JAK ROZTOPIONA GLINA POD DESZCZEM, ROZPŁYWAJĄ SIĘ PO ZIEMI. SAM-TAM STOI I RAMIONA OPUSZCZA POWOLI.

(ZAMROCZE)

PRAWĄ ZATRZYMUJE PRZY
SERCU SALUTUJĄC JEMU, POTEM
PRZYHLĘKA NA JEDNYM KOŁANIE
I LEWA DŁONIA DOTYKA ZIEMI)

II. W TYŃCY

(ODMROCZE)

(SPOTKANIE BAJBAJOCA Z KRAKIEM. WYBRZEŻE WISŁY POD TYŃCEM. NA SCENIE SĄ SKAŁY PNĄCE SIĘ DO GÓRY. RZECZ DZIEJE SIĘ U ICH STÓP NAD BRZEGIEM WODY. MŁODZIEŻ, SŁUCHAJĄC BAJD I BAŚNI BAJBAJOCA, ZASZŁA Z NIM AŻ NA TYNIEC. Z LEWEJ STRONY SCENY WCHODZI BAJBAJOC Z MŁODZIEŻĄ, A Z PRZECIWNEJ STRONY SIEDZI SAMOTNIE KRAK. WSZYSCY SIADAJĄ, BY ODPOCZAĆ. KRAK NA OSOBNOCI, ZAMYŚLONY, SIEDZI OPARTY O SKAŁĘ, ZAPATRZONY PRZED SIEBIE. BAJBAJOC GO ZAUWAŻA I MÓWI DO ZEBRANYCH PO CICHU, BY GO KRAK NIE SŁYSZAŁ).

BAJBAJOC

To jest syn Ludoli, syn duszkowala z Ojcow.

DZIEWCZYNA

Tak daleko i ty go znasz, Bajbajocu?

BAJBAJOC

Dla mnie nie ma dalekości, ni dawności. Dalekość jest moim krajem. Dawność zaś Ojczyznę. A chłopca znam, choć on mnie nie zna. Znam go, bom ojca jego czeladnikiem był.

CHŁOPIEC

Jak to! Toś ty był dawniej kowalem i uczył się u Ludoli!

BAJBAJOC

Nie kowalki jam się uczył, a Ludola wtedy nie był jeszcze kowalem.
(MÓWI GŁOŚNIEJ)

Ludola dawniej Bogobrzędu uczył!

DZIEWCZYNA

A dlaczego śmierci mu nie wymierzili? Czy wtedy uczyć Bogobrzędu to grzechem nie było?

BAJBAJOC

O było! – było i wtedy. Jeno Ludola nie taki to człowiek jak dziady wasze i zwykli ludzie.

(MŁODZIEŻ HURMĄ DOMAGA
SIĘ, BY O TYM WSZYSTKIM, IM
OPOWIEDZIAŁ)

Moje kochaneńka! W naszym sławiańskim świecie jest tylko dwoje
nieśmiertelnych ludzi. Nieśmiertelnym jest Ludola i ja – Bajbajoc.

(KRAK ZBLIŻA SIĘ DO KOŁA
SŁUCHAJĄCYCH I SIADA Z NIMI
NIEŚMIAŁO)

Nieśmiertelnymi nie przez sławę lub wielkość, lecz przez to, że
umrzeć nijak nie potrafimy. Ludola jest bezśmiertnym, bo wieczną
jest dola Ludu. Ja zaś, bo baśni i plećby opowiadam o sławie Bogor-
tów i życiu bohaterów, a i te są wieczne.

To, o czym ja dziś Młodzi sławiańskiej opowiadam, o byłej Sławii,
Ludola czynił to dawniej. Lecz przyjął mię na czeladnika, bo sławy
naszym Ludom przybywało, więc trzeba mu było pomocnika. Ludola
śpiewał i nauczał Bogobrzędu pokryjomu nocami, a dniem opowia-
dał baśni i żywoty bohaterów.

On cierpi więcej od wszystkich ludzi na ziemi, ja zaś od wszystkich
innych najwięcej pamiętam. Umrzec jeszcze nie możemy, bo dla
niego jest jeszcze dużo, strasznie dużo do ścierpienia, a dla mnie
do spamiętania.

Zanim Kapłan Kos rozkazał Ludolę Ukarze oddać, przekazał mi
ojciec Kraka sprawunek dalszego plećbiarstwa, opowiadania żywo-
tów bohaterów i pienia sławy naszej...

CHŁOPIEC

A dlaczego Kapłan Kos język Ludoli odebrał, a życie mu pozostawił?
Czy wiedział, że Ludola jest bezśmiertnym?

BAJBAJOC

Nie wiedział tego, kochaneńko! Lecz życie mu zostawił, bo to wie-
dział, że nijak bez Ludoli świat sławiański obyc się nie może. Wi-
dziecie, moi najmilsi, każdy z was i każde dziecko duszę ma wykutą
przez Ludolę.

CHÓR

To wiemy, to wiemy – wiemy – wiemy!

BAJBAJOC

Pierwej, Wielkapłan Ciuł chciał zabrać Ludoli życie, ale Wyroczytni

odradziła mu, bo kto duszy żelaznej przez Ludolę nie miał zrobionej
i do piersi wrazonej, ten pozostawał jak ziemia bez słońca. Komu
Ludola duszy nie ukuje, komu rachubę zgubi i kto nadał bez niej
żyje, ten już nigdy do żadnej pracy, ni sprawy zdolen nie będzie.
Taki to urósłszy, wszystkiego może się nauczyć, wszystko lepiej
będzie wiedział od tych, co lepiej czynią, wszystko zapamięta, co
inni wymyślili, ale nic mu się dobrem nie wyda, co inni stworzyli.
Kogo Ludola w swej rachubie pominął, tego myślenie i gadanie –
jak stonoga – nigdy się o prawdę nie potknie. Taki, to siekierą
włosek wzdłuż potrafi przerząbać, za dziesięciu może gadać, ale
myśleć płodnie, to nawet za siebie nie zdoła. Tacy oszukać świat
i głupich potrafią, dostojności sobie mnożyć wszelakie, lecz cóż
z tego, kiedy z tym wszystkim w głowie, jeno się po ugorach
włóczą, gościńcami za widnokregi błędzą, wszystkich i o wszystko
pytają, wiecznie powodu szukając dlaczego się rodzili.

Toteż Kapłan Kos życie musiał darować Ludoli, bo któż by Wielka-
płanowi Ciułowi rolę sochą pruć, nie otrzymawszy duszy od Ludoli,
kto by modlił się i składał ofiary Bogu Hjuh Wehowi, a kto owce
paść, a ryby siecią zgarniać na brzeg Wyszły, a kto by Smokowi
krwawe daniny spłacać za ojców grzechy?

DZIEWICZYNA

To i ty, Bajbajocu, masz duszę przez Ludolę kutą?

BAJBAJOC

Nie kochaneńko! Jam się urodził zanim on kowalem był. Dawniej
nie on, lecz Starobrzęd, duszę człowiekowi dawał, a kiedy słudzy
Boga Hjuh Weha język Ludoli odebrali, a z nim i naukę Bogobrzędu,
to zabrał się do kowalki, by przynajmniej zamiast dusz "uczonych",
przez kapłanów dawanych Ludowi, sporządzał dusze c z u j a c e.
Nie! – moje serdeńka! – jam bez duszy, a zamiast duszy mam dwa
serca. I ja też niczego uczynić nie mogę, choć wszystko wiem, co
dotąd było na sławiańskim świecie i wszystko pamiętam! Lecz
mając dwa serca mogę swym umiłowaniem zapalić serca innych
do wszystkiego, co Sławą było zrodzone. Toteż, od kiedy Ludola
nauczył mię baśni o żywotach Bogortów i bohaterów, odtąd sieję
tęsknotę w duszach Młodzi Sławiańskiej ku wielkiej naszej Jedni.

CHŁOPIEC

Bajbajocu! Jeśli Krak jest synem bezśmiertnego, to on jest innym

od nas? Mów nam o nim, jakś mówił o nas samych tam w drodze do Tyńca. Wróż Krakowi jego przyszłość!

CHÓR

(WSZYSCY DOMAGAJĄ SIĘ)

Mów nam, co w nim widzisz, w nim widzisz, widzisz! Wróż! Wróż!

BAJBAJOC

Moi słodeńcy! – ten chłopiec jest synem bezśmiertnego Ludoli, lecz sam jest doczesnym człowiekiem, bo matką jego jest Gniewatrac, co to, kiedy Ludowi jest jeszcze gorzej, to ona ogniewy zapala na wzgórzach, więc ona jest przemijająca. Krak się w matkę wrodził, ale w ojca wsłuchał.

(KIERUJE SŁOWA DO KRAKA)

Widziałem cię wiele razy, kiedyś u twego ojca na gospodzie bywał, ale ci nigdy oczu nie widział. Miałeś je zawsze zamknięte i klęczący przed ojcem Ludolą wsłuchiwałeś się w jego piersi, jego krwi szemrania słuchałeś, by skarg powszechnej niedoli nie stracić. Oczys miał zamknięte, by żadna cię nie minęła skarga.

(PRZERYWA I DALEJ MÓWI)

Wstań chłopcze, by cię drudzy lepiej widzieli, boś ty jest syn bezśmiertnika, a matki przemijającej.

(KRAK WOLNO I AUTOMATYCZNIE
W ZAMYŚLENIU WSTAJE,
BAJBAJOC DALEJ SIEDZI NA
WZNIESIENIU)

BAJBAJOC

Patrzcie, moi najmilsi, bo oto jest jedyny człowiek, co mowę niemowy rozumie! Przykładając ucho do piersi ojca słyszy przez głos krwi skargi Ludoli. Ojciec Ludola, naprawiając zaniedbane ludzkie dusze, zagląda do ich wnętrza i stąd wie o wszystkim, co Ludowi dzisiaj dolega. Nie mówiąc ludzkim językiem, Ludola odczuwa wszystko to, czego Lud słowami powiedzieć nie może, a człek zwykły w skargę swą by nie zmieścił.

(KRAK STOI ZAMYŚLONY,
MILCZĄCY, W ZIEMIĘ ZAPATRZONY)

Ten chłopiec nie jest bezśmiertnym jak Ludola, jego kowal, ni też jak mać Gniewatrac przemijający. Więc żyje z nami, jak każdy z was, i także umiera, lecz za to rodzi się wiele, wiele razy. Za każdym

razem jako inny chłopiec, o innej twarzy, a kryje swe poprzednie bytowanie nosząc inne miano i służy jemu wiernie. Za każdym też razem inną mówi mową. W ten sposób przysparza Sławii bohaterów, bo wszyscy synowie Gniewatrac są wiele razy odradzani na to, by Ludowi jego Prawo przywracać.

(PRZERYWA I PYTA SIĘ NIEPEWIEN)

Czy mam mówić więcej?

CHÓR

Mów, mów dalej, Bajbajocu, dalej mów, mów!

BAJBAJOC

A nie zdradzicie mych słów kapłanom?

CHÓR

Nie zdradzim. Bajbajocu, mów dalej!

BAJBAJOC

Jak mówiłem, Krak będąc synem wiecznego Ludoli i przemijającej Gniewatrac, jest wiecznym tylko w tym, że ciągle się na nowo rodzi, a przemijającym, bo jak gniew Sławianina żyje krótko, a wcześniej umiera. Ten chłopiec, tak jak jego poprzednicy, jest wysłannikiem ŚwiatOwida. Bóg Jedności, by ulżyć mu, tak jak i jego poprzednikom w trudów nadmiarze, obdarzył go niepamięcią poprzednich żyć.

(MÓWI PODNIECONY)

Ty, synu Ludoli, masz sprawunek obrony Młodzi Ludu przed Starymi. Ty Wiosnę na tron winienesz wprowadzić, strąciwszy Zimę w podziemia. Jeśli spełnisz swe przeznaczenie, to do ciemności wniknie światło, a życie zgnębi Martwotę. Ty, synu Ludoli, Wiosnę Dziejów Sławianom przynieść możesz i światłością duszę Ludowi – niby wewnątrz ciemnej chaty – wybielić. Tyś wysłan był Młódz bronić i Sławię zjednoczyć.

(KRAK NIERUCHOMY
W ZAMYŚLENIU DO SIEBIE)

KRAK

Czyś to ty do mnie mówił, czy snem roi mi się głowa? Jam o tym sprawunku śnił razy niezliczone, że nie wiem już czy sen jest życiem, czy życie snem mi się zdaje. Aleć bym tych marzeń nikomu na głos nie powiedział.

Jeżeliś ty me myśli pospółowi odkrył i serce moje na śmiewisko jawił...

BAJBAJOC

Złej we mnie woli nie ma, a tym mniej ku tobie, Krakę z Ojcową. Pisaniem dla mnie jesteś do odczytania, skoro wśród nas stoisz. Widzisz, bo wszystko, co dobrem jest – jest własnością wszystkich, a co złe – skrytą własnością zostanie.

To, czego sercem pragniesz, a myślą dosięgasz, jest treścią potrzebną dla tych, co jej są spragnieni. Udusisz skowronka ścisnąc go w garści. Marzenia zwiędną na dnie milczącego czteka. Jeśli słodkie ci są twe marzenia, to czy nie słodsze są te kwiaty i brzemiennejsze wspomnienia, gdy z nich pszczoły ich znaczenie piją?

KRAK

(SMĘTNIE DO SIEBIE)

... Nie skąpym ja, myślałem tylko, że co słodkie w samotności mojej, śmiesznym się stanie w gromadnym wysłuchaniu. Ja bym, ja bym nie śmiał, nie ważył się rozprostować swych myśli przed cudzym wzrokiem, przed obcym sądzeniem...

BAJBAJOC

Tociem Ludolin znajomy, nie obcy! Jenosć mię nigdy przedtem nie widział, a ci tutaj chłopcy i dziewczęta, to twoi najbliżsi. Nie ma obcych między młodymi, obcym jest ci tylko starcze pokolenie. Bywałem u ojca twego w zagrodzie, tam ciebie widywał. Wtedyś na kolanach uchem do piersi ojca był przywarty, nadśluchujący, stroskany tym, coś usłyszał o niedoli ludu. Lecz dziś widzę cię po raz pierwszy, bo widzę twe oczy. Widzę stojącego z otwartymi żrenicami. Choć twój znajomy, tam cię dotąd nie znał wcale, tak jak ślepego nikt nie będzie znał, a choć widziany, zostawałeś obcy.

(BAJBAJOC SCHODZI
Z PODNIESIENIA I ZBLIŻA SIĘ DO
KRAKA)

Tyś jest syn osobliwy: Ojciec wiecznik, mać przemijająca...
Daj, Krakę, zajrzeć se w oczy i wnijść do dna twojej tajemnicy!

(KŁADZIE NA RAMIONA KRAKA
SWE RĘCE I PATRZY MU W TWARZ)

Widzę! Widzę za łagodnymi powiekami, danymi przez ojca, ogień czającego się gniewu – dziedzictwo od matki Gniewatry. Coś się w twojej duszy żarzy, a ludziom ci skorym parzy spojrzeniem wiedzącym.

(PODNIECONY)

Cóż to? – co ja widzę!?! Toś to ty nosicielem Świętego Ziarenka!?

(MŁODZIEŻ PODNOSI SIĘ)

Kto żyw niech słuca i patrzy! Oto jest wybraniec Boga Jedności, oto się znalazł ten, co pieści w piersi swej Świętą Kruszynkę Piasku, co sercem była w posągu Boga Wygnańcy! Boga ŚwiatOwida! Tutaj przed nami stoi młodzian, co ziarnko Święte z piersi ŚwiatOwida –nieświadom – w sobie ukrywa po tysiącletniej zatracie.

(MŁODZIEŻ ROZSTĘPUJE SIĘ
W WIELKIEM ZDZIWIENIU, STAJE
PO STRONIE BAJBAJOCA, PATRZĄC
NA KRAKA STOJĄCEGO OSOBNO)

CHÓR

Sława! Sława nosicielowi Świętej Kruszynki! Sława, Ludoli synowi!

(KRAK CAŁY CZAS STOI Z GŁOWĄ
SCHYLONĄ, JARBY PODSĄDNY,
A ZAMYŚLONY)

BAJBAJOC

(W UNIESIENIU)

Jest to dzień osobliwy! Dzień od wieków spodziewany! Dzień – i młodzień – przez Boga Jedności zaznakowany! Syn to przez Gniewatrę spod ziemi nam wydany, ze Świętym Ziarenkiem w swym sercu wysłany, by powrót Sławian do wzajemnej miłości był spełniony! To, co tysiącleciem ukryte we wnętrzu ziemi było, teraz w Krakę – ku uwolnieniu serc z niewoli nienawiści – sprawiedliwym gniewem watry nowym życiem na wierzch wypłynęło!

Co było ziemi, teraz znów jest ludzkie, co się zapodziało na rozstaju dróg obsługi Cudzoobrzedu, teraz – by prawodarzyć i jednać – samo się zjawiało!

CHÓR

Sława mu! Sława Krakowi z Ojcową!

BAJBAJOC

Och! – to jest dzień przez ludy wyczekiwany. Tociem zeszedł całą Sławiańszczyznę wiele, wiele razy. Zaglądałem do siół, grodów i kolebek, by przez oczy zajrzeć w dno ich tajemnicy czy czasem, jakiś chłopak lub dziewczyna, tegoż to Świętego Ziarenka w sobie nie chowają!

Toć, to dzień najwyższej mojej szczęśliwości! Tociem se zdał stopy po ścierniskach, na głazach gór niedostępnych, i na bezkrajnym gościńcu niezaspokojonej włóczęgi, w poszukiwaniu tego Świętego Piaseczku. Bo bez niego na nic wszelkie zabiegi ku Jedności sławiańskiej.

Tyżeś! – tyżeś obrańcem ŚwiatOwida, skoroś się nam znalazł! Nie nam się już teraz bać Cudzobrzędu! Kraku, jesteś żagwią światła ukrytego, co stoi jeszcze nie rozpalona!

(CZEKA NA SŁOWO OD KRAKA)

Czemuż to kryjesz się z myślami?

(CZEKA ODPOWIEDZI)

Czemuś zagrobił swe marzenia?

(CZEKA)

Zalany jest twój duch nadmiarem jakiegoś rozżalenia, a za groblą twego przemilczenia...

(RĘKĄ WSKAZUJE MŁODZIEŻ)

posucha uczuć dławi braci twoich!

(PERSWAZYJNIE)

Gdzie pragnienie życiem owładnęło, tam jedynie ż r ó d ł o odrodzenia jest zbawieniem! Ale źródłem może być jedynie tylko ta siła, co od siebie odpływa, bo tylko wówczas mnoży się i wzmacnia.

(CZEKA, BY KRAK COŚ

POWIEDZIAŁ, LECZ TEN NADAL

MILCZY ZAMYŚLONY)

Synu Ludoli! – toć skąpic ci się siebie samego ludziom twoim nie godzi. Tyś jest przez ŚwiatOwida wystan, iześ – nie dla siebie się rodził. Masz w sobie skryty sprawunek! Tobie innych prowadzić, a nie w domu zgarbion sam ze sobą siedzieć! Tyś synem Doli Ludu, obrońcą Sławii przeciw Cudzobrzędowi – takie jest ci przeznaczenie!

KRAK

(SMĘTNIE)

Jam to wiedział, jam to jawą snił. Jenom... jeno bał się braciom

lepszym być. Jenom czekał na lepszego, kogoś z nadludzkiego urodzenia. Czekał, by poddać się komuś z widowym jakimś znakiem albo światłem nade głową. Jam czekał na kogoś wielkiego jak topola, bo we mnie – zrodzonego z krwi i bólu zwykłej matce, tak jak oni – bracia by nie wierzyli. Jam synem niemowy, synem potępieńca Ukary. Jam nie chciałem im lepszy być. Oni by mi nie wierzyli.

BAJBAJOC

(SIADA NA ZIEMI, A MŁÓDŻ

PÓŁKRĘGIEM, WOKÓŁ STOJĄCEGO

KRAKA)

Lepszym? – nie ma lepszych z urodzenia, jeno przez wolę własną lepsi się oni stają. We wszechświecie jest tylko jeden ŚwiatOwid. Ojciec twój Ludola i ja Bajbajoc jesteśmy bezśmiertni ale wcale nie lepsi od tych, co szczerze wielbią Boga Jedności.

Lepszy? – to ten, co mając w sobie Święte Ziarenko, cierpi wieczną, niczym nieukojoną tęsknotę, a mówię ci, że przec ty masz w sobie tę Świętą Kruszynkę, ten piaseczek bolejącego żalu, co – jak w muszli morskiej – kojąca obietnica Woli łagodzi go i w pełę treści swego przeznaczenia zamienia.

Lepsi? – to ci, co ważą się być, bo stając się kapłanami swej woli i wiary w swe przeznaczenie, zostają potem bohaterami, a po śmierci – Bogorłami ŚwiatOwida. Czynami za życia – owocem swej woli – przynoszą Ludowi z klęsk uwolnienie za życia, a po śmierci uwielczają wielkolisko Bogorłó i pomnażają wiarę Sławian, czyli wiarę w siebie samych.

Tak jak ty, każdy Bogorzeł był za życia tutaj na ziemi bohaterem i każdy bohater zwykłej matce, zwykłym niemowlęciem się rodził. Z boleści matki i rasy swej się splotził. Ze słonej krwi czerwonej, śród jęków, z łona się wyłonił.

Ci lepsi! – to zwykłym ludziskom się rodzili i rodzą! Raz w skwaronym polu, to znów na stopniach świątyni, czasem między bydłem w pachnącej stajence, a indziej podczas burzy albo już we własnym domu. Ale zawsze z tym to Świętym Ziarenkiem piasku Boga Jedności naszej. Zawsze z tą Świętą Kruszynką w swej piersi, Kruszynką co zwie się Wolą.

Wiesz, Kraku! Ci lepsi, to od chłopiństwa sami się do służby ŚwiatOwida pozywali, sami szli do Ludoli, by im dusze żelazne kował, hartowne na pomieszczenie w nich Świętego Piaseczku. Tyś w łagodności dzisiejszego Ludu wychowan, a Cudzobrzęd zakradł ci

się do duszy, dlategoś zbyt skromny, zbyt sobie niedowierzający, wierzący w innych lecz nie w siebie.

Ci lepsi, sami się pozywają. Nikt ich o to nie pytał, nie prosił. Lud ich nie powoływał, ni Wyroczynia ich wskazywała, ni też tłuszcem świętym kapłani namaszczali albo znakami rąk zaczarowywali.

Bohaterzy dowiadawali się o tym, że są lepsi, z łomotania serca swego na każdą ludzką krzywdę, własnym dyszącym naporem żarliwego serca. By pomoc Ludowi nieść, oni obmyślali sposoby i w sobie budowali samoupewnienie. Obmystem Czynów w bezsenności noce i wiarą w siebie wychowywali to przeświadczenie w sobie, że gdziekolwiek po ziemi stąpają, tam w jej głębinach krew praorców krąży i duch ŚwiatOwida ją ożywia.

Chłopcze! – najlepszym to ten, co Wolę do czynów piastuje kryjomie. Ten – toć najlepszy i wyczekiwany – kto zrodził w sobie Wolę, ten sam się powołuje. Kto się o prawo nie pyta, ten sam sobie to prawo daje. By czynić dobro Ludowi, znaczy dawać swoje i lepsze Prawo.

Kaczka i Orzeł ptakami się lęgną z jaja, obdarzone po parze skrzydeł, lecz lepszym... i kniazem przestworzy... będzie ten z nich, który wyżej swój wzrok zawiesza, dalej Wolę sięga, a bliżej Słońca rozwija swe widnokreگی.

KRAK

(KŁĘKA NA JEDNYM KOLANIE
PRZED BAJBAJOCEM, A JEDNĄ
DŁONIĄ ZIEMI DOTYKA)

Mamże ja zatem ważyć się?... Sobie... chcieć? Czynem uświęcić marzenia?...

CHÓR

Nasze tęsknoty zapłodnić twoim marzeniem. Nasze stęsknienie do czynu określić i twarz mu poznania dać.

KRAK

... mamże spełnić me samotne ślubowania?... Ważyć się być?...

BAJBAJOC

Tak ci Ziarnko nakazuje. Taki twój Sprawunek święty...

CHÓR

... i twoje przykazanie! Twoje, Twoje przykazanie!...

KRAK

... na się podjąć trud pełnienia Msty?

BAJBAJOC

Przez ciebie złączą się Sławiańskie kruszyny...

KRAK

... i stanąć nad grobiszczem Bogobrzędu...

(ZAPALA SIĘ W SŁOWACH,
A Z ZACHODU CZERWONE ŚWIATŁO
PADA NA NIEGO I NA SKAŁY)

... nad kurhanami męczenników, jako ich pośmiertny zew?...

BAJBAJOC

A Bogobrzędu zmartwychwstanie w Jednię zbratanych Sławian będzie ponownym objawieniem się ŚwiatOwida.

(Z UNIESIENIEM)

O! – kończy się moja i Białortła szukanina! Na nic by się zdały zabiegi złączenia wielkich odłamów, bo bez tego Świętego Piaseczku Ludy nasze pozostawały by w rozterce. Bez tej Kruszynki nie dało by się, złożonego z odłamów rozbiegłych, posągu Boga Jedności ożywić. Bez tego Ziarenka nie było Woli, a bez niej nie było Czynu.

(ZDRADAR, DOTĄD
NIESPOSTRZEŻONY, ODZYWA
SIĘ Z TYŁU GROMADY MŁODYCH
GŁOSEM BEZNOSEGO CZŁOWIEKA)

ZDRADAR

Mimo wszystko! – jutro na Bawole odbędzie się jednak dzień Ukarzy, dzień sprawiedliwości.

(WYSTĘPUJE NAPRZÓD I STAJE
WYZYWAJĄCO NAPRZECIW
KRAKA)

Dużo i pięknie nam Bajbajoc naopowiadał o wybrańcach ŚwiatOwida, o Kruszynkach i o wzniosłych bardzo rzeczach, no i o tobie – jako że w sobie ów Święty Piaseczek nosisz, jako o tym jednym

z najlepszych. Jednak jutro jest dniem ważnym, bo dniem wskazań przez naszą cnotliwą Wyroczynię. Jutro, po obrzędzie Obryzgi, sam Bóg Hjuh Weh zawyrokuję, kto rzeczywiście jest... najlepszym!

(WSZYSCY SĄ ZMIESZANI
TYM NAGŁYM OBROTEM
NASTROJU I NIESPODZIEWANYM
PODDAŃSTWEM DLA CUDZOBRZĘDU
JEDNEGO Z MIĘDZY ZAUFANYCH
PRZYJACIÓŁ)

Kraku Ludoli! Jutro jest dzień święty, bo to dzień Ukary. Pewien jestem, że napewno przybędziesz, by cię największe dostojęstwo wyboru na Ofiarnika nie minęło. Wyroki Obryzgi są sprawiedliwe, bo nimi sam Bóg Hjuh Weh kieruje.

Szkoda, żeś nigdy nie przybywał na poprzednie Ukary, ale – jako najlepszego wśród nas – ten dowód prawdziwego wysłannictwa przynajmniej tym razem cię nie minie. Spodziewamy się, że jutro przybędziesz na Ukarę... jeżeli się nie boisz zostać ofiarnikiem Smoka dla odkupienia Ludu.

(ZWRACA SIĘ DO BAJBAJOCA)

Myślę, Bajbajocu, że nam odradzać nie będziesz, naszej gotowości służenia Ludowi i naszej skorości złożenia choćby życia na ołtarzu tak wielkiego poświęcenia, by odkupić szczęście ojców i gniew Smoka odwrócić?

Więc, Kraku, jeżeli ci Bajbajoc przyjdzie na Ukarę nie odradza, to przybądź, bo jeśli nie stchórzysz i jak inni młodzieńcy staniesz do obrządku Obryzgi, to kto wie, czy nie trafi cię wybór przeznaczono ci, a tak wzniosłego wysłannictwa.

BAJBAJOC

(ZMIESZANY)

Odradzać nie będę. Wszakżeś nie ma wznioślejszego sposobu poświęcenia się naszej szlachetnej młodzieży, jak dać swe życie w ofierze dla dobra Ludu. Smoka trza przebłagać ludzkimi ofiarami, by klęskami powodzi, posuchy, pomoru i pożogi krajów naszych choć przez rok jakiś nam nie gnębił... Iść zatem radzę, by zaszczytu Obryzgi dosięgnąć. Iść radzę, bo...

KRAK

(PRZERYWA)

Jak mówisz, Bajbajocu? Radzisz nam na Obryzgę iść, by przez nią

Ofiarnicy wybrani byli, a potem, by Lud odkupywali przed Smokiem?... Lecz...

(KRZYCZĄC)

czy nie wiesz, skąd kaptani ów krwawy język biorą, by nim obrządek Obryzgi sprawować? Ludowi go żywcem wyrrywają, temu samemu Ludowi, który my, przez Ofiarę Młodych, chcemy właśnie zbawić!

Przed gniewem Smoka krzywdę Ludowi sami robimy, czy po to, żeby jej Smok nie czynił – lecz my? W ten sposób wybierać Ofiarników nie radzę, jeśli jednocześnie musimy śmiertelne zadawać szarpnięcia tym, co wiernie, choć skrycie, Ludowi służyli.

ZDRADAR

Ci karani przecież są za zdradę wobec Boga Hjuh Weha. Kara jest przez sam Lud uznana, a młodzież Ukarę z zapalem wielkiej wiary spełnia.

KRAK

(LEKCEWAŻY ZDRADARA I NIE
ZAUWAŻA GO. MÓWI DO
BAJBAJOCA Z WYRZUTEM)

Jak to? – Radzisz mi z siebie samego powstanie, radzisz duszy mej przebudowanie, zapalasz do zjednania Sławian i Czwórce Boga przywrócenie naszym ziemiom, a jednocześnie radzisz Cudzobrzędę Ukary i Obryzgi sprawować?!... O Bogu Jedności nam opowiadasz, ale też i każesz iść Ukarę wymierzać tym, co duszę Ludu w nieszczęściu kryjonym Bogobrzędem wspierają?!... Jakżesz to nam jedną krzywdą drugą krzywdę łągodzić?!

ZDRADAR

Ukarę sam Lud uznał za wymiar sprawiedliwości, a czego Lud żąda, to świętym staje się obowiązkiem, zaś zbrodniarzom krzywdy wyrażać nie można.

KRAK

(DALEJ NIE SŁYSZY ZDRADARA)

Dwom Bogom naraz służyć nie będziemy! Ofiaryśmy są skorzy czynić z naszego żywota, lecz doboru Ofiarników – nie przez śmierć i męczeństwo kryjomych przyjaciół Ludu – dokonamy.

BAJBAJOC

O, ja bezzczęsny człowiek! Jakżesz to mnie wam, dzisiejszym ludziom, radzić? Toć słuszne, co nam tu Krak prawi! Bo jakżesz to wam ofiary z waszego życia Smokowi czynić, by niby Lud zbawić, a jednocześnie być obranymi przez śmierć przyjaciół Ludu?

O ja biedniak?! To nie mnie wam radzić, bo rada każda dotyczy jedynie Przyszłości. Nie pozwalajcie mi mówić, chyba że jedynie tylko o tym, co już w dziejach było. Niechaj Krak o jutrze radzi!

CHÓR

Niech Krak radzi, radzi, radzi!

BAJBAJOC

Kochaneńka moje! – cokolwiek wam powiem o przeszłości, to wierzajcie mi przy każdym słowie. O dzisiejszości tylko Ludola prawdę powiedzieć potrafi, bo on nieszczęśliwym ludziskom naprawia dusze. A tylko ten, kto umie zrozumieć Ludolę, wie co to jest dzisiejszość. Więc Krak jedynie wie o przyszłości, o tym co będzie. Więc radzić winien tylko Krak, bo tak jak to – co było, jest moją Ojczyzną, tak dla niego, jest nią, wszystko to – co będzie!

ZDRADAR

(IRONICZNIE DO KRAKA, KTÓRY GO
PRZEOCZA)

Więc skoro ty jedynie Ludoli mowę rozumiesz i wiesz od niego aż wszystko, co się dzisiaj dzieje, czego nawet najwyżsi kapłani nie wiedzą, to radźże nam na dzień jutrzejszy, dzień wyboru Ofiarników. Jutro każdy ojciec i cnotliwa matka spodziewa się spełnienia swych bogobojnych marzeń, by ich to syn lub córka także Obraniami zostali Boga Hjuh Weha i ofiarami ubłagalnego Smoka.

KRAK

Czyście gotowi moją radę brać?

CHÓR

Brać twą radę gotowi, twą radę brać!

KRAK

... i wedle niej naszą ofiarę Smokowi dać?

CHÓR

Ofiarę złożyć wedle niej, wedle niej.

ZDRADAR

Jeżeli tak łatwo wiedziesz na widok krwi i męczarni, to pomiń Ukare. Przynajmniej przyjdź na ucztę Obryzgi, byś przyjrzeć się mógł odwadze chłopów i dziewczyn, jak bez tchórzostwa poddają się Wyroczeni, w losu ich osądzeniu. Jeżeli boisz się być uczestnikiem wyboru na odkupiciela Ludu, to choć jako widz bezpiecznie możesz się przyglądać.

CHÓR

Chcemy ofiary czynić, a służyć tylko jednemu Bogowi.

ZDRADAR

Tak, tak, chcemy ofiary czynić, chcemy być z Bogiem Hjuh Wehem albo przeciw niemu...

BAJBAJOC

Ale ofiary, dla Ludu zbawienia, ofiary Smokowi nie skąpić...

(ZATRZYMUJE SIĘ, A ZWRACAJĄC
POWOLNIE DO ZDRADARA)

Tobie Zdradarze, ofiary z życia twego dawać nie wolno, szczodrym jesteś ale życiem innych, bo swego oddać nie możesz. Miłować niczego nie potrafisz, boś jednym z tych, którzy duszy od Ludoli nie dostali...

(MŁODZI OD ZDRADARA
ODSTĘPUJĄ Z ODRĄŻĄ)

KRAK

Więc wedle rady mej pójdziecie!?

CHÓR

Pójdziemy za radą, za radą pójdziemy!

KRAK

Wracajcie zatem do domów. Spotkamy się tam, gdzie przez niego wam wskażę

(KŁADĄC RAMIĘ NA NAJBLIŻSZYM
ZE STOJĄCYCH PRZY NIM,
ODCHODZI Z NIM W PRAWO)

Na Ukare nie chodzić, bo innych tam i tak przybędzie za wielu. Sam obmyślę sposób zrobienia ofiary naszej Smokowi. Uczynek ofiary z namiestnikiem Boga Hjuh Weha, czyli ze Smokiem, sami wypełniemy bez Ukary i Obryzgi...

A karta na drugi raz z sobą nie przynoście!

(ZDRADAR POZOSTAJE NA
ŚRODKU WŚCIEKŁY, ZAŚ KRAK
Z TOWARZYSZEM ODCHODZI
PRAWĄ STRONĘ SCENY, BAJBAJOC
Z RESZTA W LEWO)

ZDRADAR

Karzeł! – karzeł! – karzeł!

(ZAMROCZE)

III. UKARA I OBRYZGA

(ODMROCZE)

(WZGÓRZE BAWOŁU PODCZAS UKARY STAROBRZĘDOWCÓW. NA SCENIE WIELE LUDZI WYCZEKUJĄCYCH PRZYWIEDZENIA WIĘZNIĄ I WYMIARU UKARY. RZECZ DZIEJE SIĘ MIĘDZY DWOMA BUDOWLANI SCHODZĄCYMI SIĘ W OSTRYM KĄCIE, MIĘDZY NIMI ZAŚ WĄSKIE PRZEJŚCIE, PRZEZ KTÓRE WIDAĆ NIEBO).

I STARZEC

Czyście słyszeli, kogo wzięli?

II STARZEC

Tajemnicą zaszyli, że nikt nie wi, kogo majom! W tajemnicy trzymajom.

I STARZEC

A toć wim, że w tajemnicy, bo mówić nie wolno o nim nikomu, alem myślał, że tak łod spódnicy, ktoś się od kogoś dowi, a potem komuś powi.

II STARZEC

E, cóz z tego, wiadomo, cy nie, kara go za to nie minie.

I STARZEC

A nie minie, nie minie, takij winie przepuscynio nima.

II STARZEC

... że tys to im sie tego chce, na sie i na nos nieszczyńście nachmurzać? Wiadomo, że blyzsy nom starobrzęd, że miłość niektórych z nos kryjomo Boga ŚwiatOwida pieści. Wiadomo, że ŚwiatOwida, Boga Jedności, miłować wolimy, a Hjuh Weha ino – musimy.

II STARZEC

Cichojcie, cichojcie, bo kto podestyszysy! Ale powim łod siebie, żeście moją myśl powiedzieli. Tak cy nie tak, ale Ukara upornych nie minie. Przec lepiej tym razem, bo tylko jednego dziś majom.

I STARZEC

Ano nie minie, nie minie! Kto Hjuh Wehowi się stawio, tyn marnie zginie.

II STARZEC

Wicie? zeszłyj pory, to aże čtyrech tak uciszli i bez języków puścili umierać?

I STARZEC

Mówicie! čtyrech mieli? Jom nie tutejsy i nie wiedziół o tym.

(LUDZIE CHODZĄ NIECIERPLIWI,
GRUPHAMI ROZMAWIAJĄ)

I BABA

Jom myślała, że kiej skończyli z tymi čtyryma zestej pory, to już nowych nie znajdom. Ze tys te ludzie są takie uporne. Toć uni na nos gniew Hjuh Weha ściągają a kory łód Smoka.

II BABA

He, mówie wom! Dyc tom ostatniom powodziom Smok nom wsie załół aż po dachy, a bez to, że te uporne ludzie tak przeciwko Hjuh Wehowi psiocom. Dyc nanos to skoranie Smok zsyłó, za ich nieposłuszyństwa.

I BABA

Poco im sie tak myślami włócić po downych casach, poco ŚwiatłOwida kryjomie odżywiałom. Już nie jest, jak bełó! Teros jest Bóg Hjuh Weh i nowe obrzyndy.

II BABA

He, mówie wom. Nie wolno sie kapłanom sprzeciwiać, a kto im na przekore stanie, tymu Ukara język odbierze, a tyn tu, zasłużonom odcierpi wymiare.

I BABA

Mówicie, odcierpi? Aleście tego pewnie nie słyszola. Wicie? Ze, tyn tutaj, co sprowadzon będzie, podczas zimy, w samiuśkie południe nauczoł?

II BABA

Co? nie w nocie? I światła sie nie boł? He, mówie wom, toć to gorszy grzysznik od tych čtyrech z zeszłyj pory!

III BABA

W połednie?... Co mówicie?! To najgrzyśniej o ŚwiatOwidzie prawić! Grzyśniejszy on od tamtych čtyrech i za čtyrech winien cierpieć. Jom już wiele kiecek dzisiaj na sie wdziała, żeby sie lepi Ukarze przysłużyć.

II BABA

He, mówie wom! Sprawiom mdliwość mu wiecnom. Jus obelgom stroić nie będzie na Boga Hjuh Weha, a bez języka, to do ŚwiatOwida na skarge nie pódzie.

III BABA

A no sprawiom mdliwość mu wiecnom, kiej nie przetrzymo, to zemrze. A kiej po Ukarze ostanie przy życiu, to zamiost mowy, to i plujwy będzie mu w gymbie za małó.

I BABA

Takimu to i tako Ukara za skompo.

II BABA

He, mówie wom! Jakże to nasym Boga Hjuh Weha zniewożać? Toć to nie jakiś tam bożek sławiański, ale Bóg Zagraniczny!... Nojwiększy Bóg samych Bizymdów!

(WIELE SIĘ BAB JUŻ ZESZŁO DO TYCH KILKU I WSZYSTKIE NARAZ MÓWIĄ. NAGLE CISZA ZAPADA. WSZYSCY KU TYŁOWI SCENY WOLNO SIĘ OBRACAJĄ I ROZSTĘPUJĄ SIĘ NA DWIE POŁOWY W WIELKIM MILCZENIU. SPOMIĘDZY DWÓCH BUDOWLI WCHODZĄ – PIERWEJ KAPŁAN, ZA NIM SIŁWY WIEŚNIAK W ŁAPCIACH I W BIAŁEJ SIERMIEDZE LNIANEJ – A ZA NIMI DWAJ POMNIEJSI KAPŁANI I ŻOŁNIERZE POSŁUSZENSTWA)

Więzień ma powróz na szyi, a drugi u jednej nogi, zaś końce tych trzymają kapłani. Lud pada na kolana i dwukrotnie bije głowami w ziemię, hołd składając przed kapłanem, który z przesadnym ge-

stem kokieteryjnej powagi, z głową zbyt wysoko niesioną, błogosławi na wsze strony. Po tym skończywszy to, obchodzi brzegi tłumy i ofiaruje, czy chcą, czy nie, ręce do całowania klęczącym. Kapłan podchodzi do przodu sceny, a stanąwszy tyłem do widzów, rękoma daje znak, by Lud wstał. Lud szanownie pochylony czeka w milczeniu. Więzień stoi przed kapłanem.

KAPŁAN

Łagodny mój ludu! Dziś jest nowy dzień sprawiedliwej Ukary, dla tych co nadal śmia trwać w błędzie waszych dziadów. Dziś znów jest dzień wymiaru cierpień za upór życia grzechem i nieposłuszeństwo wobec praw Biżymdów, jak i władzy Wielkapłana Ciuła. Wielkapłan Ciuł, mając szczęśliwość swego ukochanego Ludu na sercu, woli zaledwie paru grzeszników Ukarze oddać, niżeli wszystkich narażać na gniew Boga Hjuh Weha. Woli on kilku poświęcić cierpieniom Ukary, niżeli wszystkie jego ziemie najazdowi ław wojennych, wszechpotężnego państwa Biżymdów.

Wiele już to razy Jego Szerokość Wielkapłan Ciuł zdołał wstawiennictwem swym odwrócić zasłużony gniew strasliwego Smoka od waszych siedzib. Wielekroć ubłagał go, by powódź rzek cofnął z powrotem do chmur, skąd przyszła. Zdołał użebrać zaręczenie moru dzieci waszych i waszego bydła. A ilec to razy uprosiła Jego Szerokość strasliwego Smoka, by deszcz nagły zesłał i pożogę wsi zadusił???

Lecz wśród was nadal kryją się niewierni, co zamiast Boga Hjuh Weha wysławiać i nam posłusznymi być, kryjomo wielbią tamtego... i nadal nauczają młodzież obrządków starobrzędu. Niewdzięcznicy, przeczą Boga Hjuh Weha świętości, a przeciw naszemu opatrznościowemu wszechpaństwu Biżymdów śmia złorzeczyć.

(PRZERWA I ZNÓW MÓWI)

Ludu mój łagodny! Wiara twoja w wielkość Boga Hjuh Weha cię tu sprowadziła, jak i to pragnienie spełnienia się sprawiedliwości. Zwyczajem naszym i naszych praw porządkiem przybyłem tu, by sądy sprawować, wy cnotliwe matrony, by pomóc mi w Wymiarze Ukary a ty, O Szlachetna młodzieży, by ją wykonać i dojść przez to do najwyższego przywileju, to jest by mieć możność osiągnięcia szczęścia przez szczytne poświęcenie się dla swego ludu i zostać ofiarnikami Smoka.

(PRZERYWA I MÓWI, ZACIEKLE)

I znów tą porą nowego mamy złoczyńcę, choć tylko jeden tym

razem, toć gorszy od wielu. Zeszłej pory było czterech, dwóch Rusów, jeden Polak, jeden Czech.

I tym razem znów Czech, ta podła krew! Zawinił on ciężiej od tamtych wobec Boga Hjuh Weha, a usta ma pełne jadu. Podłość jego jest siostrą jego grzeszności. Inni co dawniejszej Ukarze poddawani byli, nauczali wstecznych obrządków nocami, bo jednak Boga Hjuh Weha się bali, a przy słońcu dnia w twarz ludziom parzyć nie śmieli, lecz ten Czech podły, nie jak oni, nie nocą nauczał, lecz w samo południe.

TŁUM

W samo południe nauczoł, kara mu, kara mu!

(TŁUM CISKA PRZERLEŃSTWA NA WIĘZNIĄ I GROZI PIĘŚCIAMI. PRZEZ CHWILĘ STARA SIĘ DOŃ DOSTAĆ, LECZ ŻOŁNIERZE ZAGRADZAJĄ MU DROGĘ I USPAKAJAJĄ. WIĘZIEŃ STOI ZE SCHYŁONĄ GŁOWĄ MILCZĄCY)

I KAPŁAN

Hjuh wito! Bracie Mój! jakże to było z tym niewiercą?! Cóż ten wróg wszechpaństwa Biżymdów, czynił?! Zalisz nie nauczał on podczas południa?...

II KAPŁAN

Ło tak! Ło tak! bracie Hjuh wito! Jo wierny sługa Wielkapłana Ciuła, pokorno istota Boga Hjuh Weha som to słyszołem od drugiego brata Hjuh wity, że tyn to tu złoczyńca, wybroł se zniwa na naukę! Wybroł se zniwa, kiej ludzie w słońcu rozpolonym pracujom i najspragnieńsi są ostudzić swój dech. Codzinnie, w samo południe do żyńców z wiodrym wody przychodził, coś im szeptoł, nagadywoł. Coś im ważnego prawić musioł, bo odchodzili od niego do pracy, śpiwający. A przecież to grzych śpiwać podczas zniw. Grzych to być wesołym, jak wiadomo. Do srogigo ich grychu namowioł, bo aż całe pole ludzi się rozśpiwało i jak pogany się weseliło.

A nigdy im, roz jeden nie starczyło. Ciągłe wrocali i czegoś wincy chcieli i wody wincy pili. To prwdą, że zniwa rażni szły i zniwa kuńczyły się pryndko, ale ziarno beło w grychu śpiwano poczynte i w uciesze zebrane pogańskij.

I RAPŁAN

I co więcej bracie Hjehwito?

II RAPŁAN

Potym, potym opowiodali se, że nosom w sobie drobine Boga Wygnańca, tego co to downij był naszym...

I RAPŁAN

(PRZERYWA MU)

Dosyć! dosyć tego!

TŁUM

A widzicie niewierce! O ŚwiatOwidzie im osprawio! Zdrodzoł Boga Hjeh Weha! Kara mu, kara mu!

I RAPŁAN

Niewdzięczny potworze! Za dobroć Boga Hjeh Weha, tak się to odwdzięczasz?! Za naszą pilnotę nad duszą twą, tak się wypłacasz?! Za nasze prześlągania gniewu Smoku taką to oddajesz wzajemność?!...

TŁUM

(KRZYCZY, ZŁORZECZY, PRZEKLINA
I KARY SIĘ DOMAGA)

I RAPŁAN

(PODCHODZI, SCHYLIWSZY SIĘ DO
WIĘŻNIA I SYCZĄCYM GŁOSEM SIĘ
PYTA)

A... możeś ty... możeś ty chciał karę Smoka na ten Lud sprowadzić?... Toś ty naszych ludzi wrogiem! A możeś ty... złych duchów sługą, więc chcesz nieszczęścia swojego narodu?... Tożes ty na naród ten łagodny, klęski gotował?!

(TŁUM PODNIECONY DOBIĆ CHCE
SIĘ DO WIĘŻNIA, LECZ ŻOŁNIERZE
ICH WSTRZYMUJĄ. WIELKI HAŁAS
SIĘ WZBIERA, RAPŁAN PODNOSI
NA USPOKOJENIE GO RAMIONA)

TŁUM

Poddać go Ukarze, poddać Ukarze; Ukarze!...

I RAPŁAN

Uspokójcie swe słuszne oburzenie, ludzie dobrotliwi! Cicho, cicho, wierni Hjeh Wehianie

(DO WIĘŻNIA PODCHODZI I MÓWI
JADOWICIE)

No i cóż ty tak niewinnie tu stoisz? Czyżbyś do nas już nic powiedzieć nie umiał? A możeś ty już zapomniał o twoim czworakim ŚwiatOwidzie?

(CZEKA NA ODPOWIEDŹ)

Trzymać mu ramiona!

(ŻOŁNIERZE CHWYTAJĄ WIĘŻNIA)

O, już ci języka przed Ukarą zbrakło.

(UDERZA W TWARZ STARCA
I WYBUCHA ZŁOŚCIĄ)

Ale my twoje żądło znajdziem! Wyrwiem ci je... razem ze Starobrzędem!

(TŁUM WYJE Z UCIECHY I DOMAGA
SIĘ UKARY. HAŁAS ZAGŁUSZA
WSZYSTKO)

I RAPŁAN

Jaka jest zatem wola mego Ludu łagodnego? Bo czynić nie chcę niczego wedle mojej woli, lecz wedle woli Ludu.

TŁUM

Oddać go Ukarze, oddać, Ukarze, Ukarze!

I RAPŁAN

Sam słyszę, że to nie ja, lecz Lud domaga się Ukary.

TŁUM

Tego my chcemy, Ukary chcemy, Ukary!

I RAPŁAN

Zanim sprawiedliwości spełni się odmiara, wedle praw Bizymdów i uznanego zwyczaju, pierwiej ostatnią przysługę jemu przyznajemy. Bo złoczyńcy wolno się przed sprawiedliwością ukornie tłumaczyć.

TŁUM

Niech mówi więc, mówi, póki może, póki...

I RAPŁAN

... cóżes to prawit żencom, coś opowiadał im podczas południa?

(OCZEKUJE JAKIŚ CZAS
ODPOWIEDZI, A WIĘZIEŃ STOI
MILCZĄC)

Puścić go żołnierze, niechaj wolny mówi na pytania.

(PODSTĘPNIE)

A może ty nie w południe zmawiał do niewiary?... Może to już był zmrok i już po zachodzie?...

(WIĘZIEŃ, MILCZĄCY STOI,
NIESŁYSZĄCY PYTAŃ)

TŁUM

Gadaj tchórzcu, gadaj, gadaj!

I RAPŁAN

(USPOKAJA RAMIONAMI)

Toś ty pokorny, toś taki potulny? Boisz się teraz Ukary. Zatem sam uznajesz karę, swym milczeniem, jako ci zasłużoną? Do winy się przyznajesz, nikomu nie przecząc, ni łagodnego Ludu zarzutom! Zaś przyznając ją sam sobie, zgadzasz się z nami Hjuh Wehjanami, że nie ma we wszechświecie innego Boga krom Boga Hjuh Weha?

(WIĘZIEŃ MILCZĄC STOI ZE
SPUSZCZONĄ GŁOWĄ. WSZYSTCY
WYCZEKUJĄ JEGO ODPOWIEDZI)

A więc zgadzasz się z nami i sam teraz milczeniem swym przecyzysz wybłędzie ŚwiatOwidowi? Wiec sam teraz z nami tutaj zebranymi przecyzysz dawnym naukom o Sławianach i ich ŚwiatOwidzie?

(KRZYCZY)

Więc przyznajesz, że są teraz tylko Polacy, Rusini, Czesi, Słowacy, Bułgarzy i Serbi, i że są teraz tylko jedynie Hjuh Wehjanie i że już nie masz ŚwiatOwida, ni Sławian?

(WIĘZIEŃ RĘKĘ DO CZOŁA
PRZYKŁADA I ŁAGODNIE MÓWI DO
SIEBIE. WIELKA CISZA ZAPADA)

WIĘZIEŃ

Sławiany, Sławiany były spragnione... widziołem usta zziójane, sły-

szołem dech ich zzipany, kieby rybki snonce na piaskowym brzegu. Sławianie! Sławianie! Wody im przyniołem, po dwa wiadra na roz...

I RAPŁAN

(PRZERYWA)

Toś ty im o spragnieniu przypominał! Przypominał im zmęczenie? Więc podburzałeś żenców?

WIĘZIEŃ

(DO SIEBIE)

... spragnieniem im przypomniół, wedle Starobrzędu przystuge pragnoncy sprawowoł... Zeszły się Sławiany, zeszły żyńcy zaślubini cinszkij pracy. Zeszły się dzieci spragnione ukoinio... Grzecznie kłose na bok odłożyły, by dusze zziójane ostudzić... Po dwam wiadra wody nosił. Po jednym dlo koždy potrzeby; jedno, by Sławian raczyć, drugie, by Sławian koić. Wedle Bogobrzędu przyniołem im wody do picio i wody do zmycio zbołaty głowy...

II RAPŁAN

Wom tu o Starobrzyndzie godać nie wolno

WIĘZIEŃ

... przyszli, bo byli stynsknini za źródłym, przyszli noleść duszy ukoinie i ciała uraczynie.

I RAPŁAN

(SZEPCZE)

Cożes im to opowiadał, co nauczał?

WIĘZIEŃ

(WYSOKO RAMIONA PODNOSI.
MÓWI NATCHNIONY)

Przynosze wom, moje dzieci spragnione, Pozdrowinie! Z wodom przynosze Pozdrowinie z samygo żywota zimi. Co downij było narsze na zimi, tero jest zegnane pod zimie. Pijcie z tego tutaj wiodra.

(RĘKĄ WSKAZUJE NA LEWO
OD SIEBIE, A CAŁY TŁUM
Z RAPŁANAMI, GŁOWY TAM
ZWRACAJĄ, JAKOBY WIADRO
I WODĘ WIDZIELI)

Utopcie w nim swe spragninie i tynsknote. Na dnie wiodra zielony mech, tam uspokoinie nońdziecie. Tam na dnie mechu, na mechu zielonym, rozłóźcie swe zmyncone spojrzynio i spokój wpuście do duszy.

Pijcie wodę, pijcie Boże Pozdrowinie. Świynto woda w sobie płukała świynte Ziornko Piosku, co sercem było z posągu ŚwiatOwida. Pijcie i pijcie Boże Pozdrowinie. Płynię kasik świynty piosecek we wynytrzach zimi, może daleko, a może tutaj. Płynię kasik niewiastom, może tutaj w moim wiodrze w tyj tu wodzie, co jom pijecie.

(WSKAZUJE W PRAWO OD SIEBIE,
NA NIEWIDZIALNE WIADRO,
A TŁUM I KAPANI GŁOWY RÓWNIEŻ
TAM ZWRACAJĄ)

Pijcie Boże Pozdrowinie. Kto z wodom nieświadom tego wypije i Świynte Ziornko do swyjj duszy wpuści, tyn wpuści Boże Wskazanie. Ten Boga Jedności Sławiańskiej, wystannikiem ŚwiatOwida będzie.

I KAPŁAN

(BUDZI SIĘ Z ZAMYŚLENIA)

... puszczaj ... puszczaj mię... dość twych czarów... Dość tego bluźnierstwa, dość gadania głupiego. Stary niedowiarku, zaraz cię Ukara zasłużona uciszy.

A teraz wszystko musi odbyć się wedle przepisów i praw Państwa Bizymdów. Wedle wiary Hjej Wehjańskiej wskazań i prawości spełnioną być musi Ukara.

(TŁUM, TERAZ STOI MILCZĄCY)

Wedle czcigodnych rozporządzeń Wielkapłana Ciuła, wedle dobrotliwych wskazań Jego Szerokości, jako namiestnika Smoka Wszzechmogącego, ja pokorny sługa Wielkapłana Ciuła i Kosa rozkazuję wam, zebrani tu łagodni Hjej Wehjanie, rozpocząć wymiar Ukary. Pierwej rozdział tu zebranych! Mężowie starzy na prawo, starsze niewiasty na lewo! A ty, o szlachetna młodzieży, na środku. Chłopczy i dziewczęta tutaj.

(WSKAZUJE)

Złoczyńcę pod ścianę odstawić a pilnować dobrze!

(ŻOŁNIERZE ZABIERAJĄ WIĘZNIĄ
I ZNIKAJĄ ZA GROMADĄ KOBIET.
KAPŁAN ZWRACA SIĘ DO DWÓCH
INNYCH)

Bracia Hjej Wehici, dajcie znać Wyroczydni, by teraz raczyła przybyć i swój obrządek rozpocząć.

(OBAJ ODCHODZĄ W GŁĘB
SCENY, A ZA CHWILĘ WRACAJĄ
Z PRZEJŚCIA MIĘDZY DOMAMI.
WCHODZI PIERWSZA WYROCZYNI,
ZA NIĄ DWAJ KAPŁANI. JEST TO
STARA KOKOTA, PRZERAŻLIWIE
ZALOTLIWA I SZTUCZNA. WŁOSY
NOSI W ZWISAJĄCYCH PUKLACH
I SZCZERBATE MA USTA)

Witaj nam Wyroczydni! witaj wszewiedzająca niewiasto!

(TŁUM PADA NA KOLANA I GŁOWĄ
ZIEMI DOTYKA, A ONA ZNAKIEM
RAK HAŻE, BY POWSTALI)

Okaz nam łaskę swą, o Wyroczydni, i wskaż drogę wyroków Boga Hjej Weha! Lecz pierwej poucz tę młodzież szlachetną o tem, co czeka tych, których Bóg Hjej Weh wskaże na Odkupicieli Ludu i na bohaterskich Ofiarników Smoka!

(ŻOŁNIERZE WYNOSZĄ
WYPRÓŻNIONY PIEŃ, NA KTÓRYM
KAPŁANKA STAJE I TAK MÓWI)

WYROCZYNI

Ach, moi mili ludzie, bardzo szczęśliwa jestem, że mogę posłużyć mą nadprzyrodzoną siłą, by ulżyć Ludowi w jego trudnych zadaniach.

Właśnie wracam ze Świątyni Boga Hjej Weha, gdzie użyczyłam ważnych rad Wielkapłanowi Ciułowi, gdyż jak wiecie, tylko ja umiem odczytać wyroki Boże i mowę Smoka zrozumieć...

(ZACINA SIĘ)

Ach tak, miałam do młodzieży mówić! Miałam wytłumaczyć znaczenie ich szczęścia, to znaczy szczęścia tych, co będą wybrani na Ofiarników wedle wskazań Boga Hjej Weha, które ja odczytałam. Wszakże wiecie, moi młodzianie, co to jest być Ofiarnikiem?

MŁODZIEŻ

Wiemy, wiemy, wiemy!

WYROCZYNI

Wiecie, jakie szczęście przez cały rok potem was czeka?

MŁODZIEŻ

Wiemy, wiemy, wiemy!

WYROCZYNI

Muszę jednak, wedle praw i obrządku, wam jeszcze o tym opowiedzieć, byście to lepiej zapamiętali. A więc, zaraz po spełnieniu Ukary odbędzie się obrządek Obryzgi, czyli pisma Bożego, które z kropli krwi na twarzach waszych ja odczytywać będę. Tylko krople krwi bryzgnięte wam w twarz, układające znak Smoka, wskażą mi wybrańców jego i ci to z was, szlachetni bohaterzy, dostąpią wiekopomnego zaszczytu Odkupicieli Ludu, za których życie Smok wybaczy winy waszych ojców.

Ich to ofiarność przywiedzie i zapewni szczęśliwość ojcom, matkom waszym i całemu starszemu pokoleniu. A czy wiecie, co was za szczęśliwość czeka przez cały rok na Skałce, w razie zostania wybranymi Ofiarnikami?

MŁODZIEŻ

(Z ZAPALEM)

Wiemy, wiemy!

(JEDEN WYKRZYKUJE)

Ale mów nam o tym więcej!

WYROCZYNI

Po moim wyborze, wybrańcy Smoka będą zabrani na Skałkę. Tam przez cały rok będą żyli w największych tuziemskich rozkoszach. Najdoskonalsi młodzieńcy i najcudniejsze dziewczeczki tam razem przebywać będą, jedząc najlepsze strawy naszej ziemi, nosząc najstrojniejsze szaty i razem zażywając uciech, nie zabranianych w swej swawoli...

Będziecie tam murem odgradzeni od zwykłych ludzi jako półbogowie, jako wybrańcy Boga Hjeħ Weħa i ofiarni synowie Ludu...

A zatem, chcecie być Ofiarnikami Smoka i odkupicielami ludzkości?...

MŁODZIEŻ

(Z UNIESIENIEM)

Chcemy się oddać, chcemy oddać!

WYROCZYNI

(POWAŻNIE I ZŁOWIESZCZO)

Słowo jest słowem, a kiedy je Sławianin daje... jest czynem! Słowo wasze jest ślubem! Skończyłam! A teraz odchodzę.

(ZWRACA SIĘ DO KAPŁANA
I TWARDYM GŁOSEM MÓWI)

Rozpocząć obrządek Ukary i znak mi dać, kiedy Obryzge skończycie.

(ODCHODZI MIĘDZY BUDYNKI)

I KAPŁAN

(WSZEDŁSZY NA PIEŃ
PRZEMOŹNY)

Złoczyńcę tutaj!

(KAPŁANI PRZYWODZĄ WIĘŹNIA.
JEDEN Z KAPŁANÓW PRZYNOSI
DWIE MISECZKI: JEDNĄ Z CZARNĄ
FARBA, DRUGĄ Z BIAŁĄ I TRZYMA
JE PRZED KAPŁANEM. TEN
MRUCZY COŚ, JAKIEŚ ZARŁĘCIA
WYMAWIA, POTEM MACZA LEWĄ
DŁOŃ, W CZARNEJ MISECZCE
I NIĄ SMARUJE CZOŁO WIĘŹNIA.
PRAWĄ ZAŚ, (BIAŁĄ) SMARUJE
POZIOMĄ SMUGĘ PRZEZ TWARZ
I USTA JEGO)

Odbieram ci Prawo Człowieka!

Odbieram ci Prawo Mowy!

Złoczyńcę niewiernego na ziem! Tam pod ścianę!

(ŻOŁNIERZE BIORĄ GO SZYBKIM
RUCHEM I ZA BABAMI POD ŚCIANĄ
ZNIKAJĄ. TŁUM SIĘ CIESZY
I GŁOŚNO ROZPRAWIA)

Przynieść tu pytajnik i przynieść dwanaście pytań!

(JEDEN ŻOŁNIERZ OTOCZON
CZTEREMA INNYMI PRZYNOSI
KOBIAŁKĘ WIKLINOWĄ, Z NIEJ
WYDOBYWA I NA ZIEMIĘ KŁADZIE
ŻELAZNY HAK Z PRZYTROCCZONYMI
DOŃ DWUNASTOMA POSTRONKAMI.)

ODCHODZA. BABY SAME KU
KAPŁANOWI SIĘ PRA, WIDOCZNIE
W SPODZIEWANIU CZEGOŚ, CO JUŻ
DOBRZE ZNAJĄ)

Która z was...

(LE CZ ONE JUŻ WSZYSTKIE
PODNOSZĄ KIECKI, BY POKAZAĆ
ILE ICH NA SOBIE MAJĄ)

Która z was, godne matrony, najstarsza godnością i wiekiem, naj-
więcej dziś kiecek nadzieła na siebie?

(WSZYSTKIE SIĘ KŁÓCĄ I O HONOR
DOBIJAJĄ)

I BABA

To jo, Strjuj Wielebny, nadzieła ich dwanaście!

II BABA

Strjuj Wielebny, jo mom dziesięć, ale bardzo grubych.

III BABA

Una kłamie. Mo tylko dziewięć na sobie, a i tak, jedno z nich dziu-
rawo.

I KAPŁAN

Nie kłóćcie się łagodne niewiasty. Ta, co ma kiecek dwanaście,
niech mu okrakiem siądzie na ramionach!

Idź i sprawuj się dobrze łagodna niewiasto. Weź jego głowę między
swe kolana i trzymaj, i trzymaj, i trzymaj!

(PIERWSZA BABA BIEGNIJE ZA
GROMADĄ BAB I ZNIKA ZA NIMI,
ZNALAZŁSZY WIĘŻNIA)

Teraz niech inne siądą mu na nogach, na zadzie, na plecach, na
stopach i tak, by widać go, ni słychać nie było.

(BIEGNĄ WSZYSTKIE, ROZPYCHAJĄ
SIĘ, BIJĄ I KŁÓCĄ. ZNIKNAWSZY
ZA GROMADĄ INNYCH BAB,
CICHNĄ. WIĘŻNIA NIE WIDAĆ,
LE CZ SŁYCHAĆ JEGO JĘK)

WIĘŻIEN

O, Panie Jedności, to jo, twój roznosiciel wody.

(BABY WYBUCHAJĄ HISTERYCZNYM
ŚMIECHEM, I ZAGŁUSZAJĄ JEGO
GŁOS)

I KAPŁAN

(DO KAPŁANÓW)

Wzięć ten pytajnik i zadać nań język tego grzesznika.

(KAPŁANI ZABRAWSZY HAR,
ZNIKAJĄ WŚRÓD BAB, A ZA NIMI
WŁOKĄ SIĘ POSTRONKI – PYTANIA.
ZA CHWILĘ WŚRÓD GROBOWEJ
CISZY ROZLEGA SIĘ DŁAWIONY
SKOWYT. JĘKI ZAGŁUSZONE SĄ
ZNOWU HISTERYCZNYM WYBUCEM
ŚMIECHU BAB)

Przynieść mi dwanaście pytań!

(KAPŁANI WYŁANIAJĄ SIĘ
SPOŚRÓD BAB I SKŁADAJĄ SIĘ
PRZED KAPŁANEM)

Wy zaś, moje dzieci, rozplączcie końce tych pytań.

(CHŁOPCY I DWIE DZIEWCZYNY
CHWYTAJĄ ZA LINKI)

Idźcie teraz w stronę waszych ojców i dziadków. Tak tam tam na prawo!

(CZEKA CHWILĘ)

Dzień dzisiejszy jest dniem wielkiego znaczenia, o dzieci moje
drogie, dzieci łagodnego Ludu. Wyrywając język temu bluźnier-
cy i straszemu grzesznikowi odganiacie wielkie nieszczęścia od
naszego Narodu. Wyrywając żądło tej żmiji grzesznej, stajecie się
czeladnikami naszymi w spełnianiu obowiązku świętego. Stoicie
u samych wrót waszego szczęścia, bo możecie być Wybrańcami
Wyroczyjni, Obrańcami Smoka i Odkupicielami Ludu.

MŁODZIENIEC

(WYSTĘPUJE I MÓWI)

Strjuj nasz dobrotliwy! Gotowiśmy mu Ukarę wymierzyć. A jeżeli
szczęście knam się zwróci, to spełnić gotowiśmy nasze życie w ofie-
rze za ojców naszych. Chcemy oddać się ku Smoka przebłaganu.

CHÓR

Gotowiśmy wyrwać mowę grzesznikowi. Gotowiśmy życie Smokowi w ofierze dać, życie dać,... dać!

I KAPŁAN

Chwała wam dzieci Ludu łagodnego! Serce się we mnie od szczęścia raduje, żeście tak skorzy wymiar Ukary stosować. I życie swe w ofierze dać, by Lud od gniewu Smoka uchronić. Raduje się z was Bóg Hjuh Weh i potężne Państwo Biżymdów. Czyście gotowi?

MŁODZIEŻ

Gotowi! gotowi!

(W TEJ CHWILI Z LEWEJ STRONY SCENY WCHODZĄ KRAK I LUDOLA. OJCIEC SYNA WIEDZIE ZA RĘKĘ. Z PRAWEJ STRONY WCHODZI ZDRADAR, WIODĄCY KAPŁANA KOSA RÓWNIEŻ ZA RĘKĘ.

Krak i Ludola dołączają się do środkowej gromady młodzieży, zaś Zdradar z Kosą przyłączają się do starych mężczyzn, darzeni zewsząd wielkim szacunkiem i znalazłszy miejsce między nimi. Nosi on wielką ilość blaszek i odznak na piersiach. Słychać jęki więźnia od czasu do czasu)

BABA

(KRZYCZY NA LUDOLĘ)

Co ten stary między młodych lezie?

I KAPŁAN

(Z NIEKRYTĄ NIECHĘCIĄ)

Eh, jemu wolno, toć to Ludola – kowal dusz młodzieży.

MŁODZIEŻ

(DOMAGA SIĘ)

Gotowi, gotowi jesteśmy, jesteśmy!

I KAPŁAN

Zaczynamy! A teraz pierwsze i drugie pytanie. Żali przeczysz, że nie ma już Sławian, lecz są tylko Polacy, Rusini, Czesi, Słoweńcy i Serby?

(DAJE ZNAĆ OBOMA RĘKAMI, KAŻDĄ POKAZUJĄC JEDEN PALEC, W MILCZENIU DWÓJCE MŁODYCH, BY CIĄGŁA ZA POWRÓZKI. STRASZNY NIEWYRAŻNY JĘK SŁYCHAĆ SPOD KIECEK SIEDZĄCYCH BAB. KAPŁAN MÓWI DRWIĄCO)

Mów wyraźniej, bo w razie niezrozumienia cię, wszystko co powiesz przeciw tobie będzie użyte.

A więc nie przeczysz?

(CZEKA)

Żali przeczysz temu, że zamiast jedności Sławiańskiej jest tylko Hjuh Wehjan jedność?

(DAJE ZNAK NASTĘPNYM DWOM MŁODYM, CO ZABRAWSZY SPRZED NIEGO DWA NASTĘPNE "PYTANIA" WYCZEKIWALI SKINIENIA RĘKI. BABY HISTERYCZNIE PRZEDRZEŃNIAJĄ JĘKI WIĘŻNIA, STARZY CHŁOPI ZAŚ, NA PRAWO, MIMICZNIE PRZECHYLAJĄ SIĘ RAZEM Z MŁODZIEŃCAMI CIĄGNĄCYMI "PYTANIA" – KAPŁAN NAGLE ZATRZYMUJE SIĘ Z OBRZĄDKIEM PYTANIA I ZWRACAJĄC SIĘ DO KRAKA PYTA POWOLNIE)

Czyj-żeś ty, synu?

KRAK

Jam Ludolin, syn kowala dusz, z Ojcowal!

MŁODZIEŻ

(SZEPCZĄC)

Syn tego, co nam dusza kowa! Krak Ludoli!!

I KAPŁAN

A czemuż to nie ciągniesz z nimi i "pytań" nie zadajesz temu tam złoczyńcy?

HRAK

Bo Ludoli, ojcu memu tak język wyrwano!

MŁODZIENIEC

(JEDEN Z CIĄGNĄCYCH "PYTANIA")

Jemu tak jak my teraz, język wyrwali młodzi! Język wyrwali kowalowi naszych dusz!

(DWCÓCH INNYCH STAJE PRZY NIM I RĘCE MU PODAJE. ZDRADAR PRZYPROWADZA OD TYŁU DO NICH KAPŁANA KOSA, BY PODSŁUCHIWAŁ ICH "ŚWIĘTE OMBURZENIE". KAPŁAN WIDZĄC ZMIANĘ NASTROJU TŁUMU ZARZĄDZA POŚPIESZNE SKOŃCZENIE KRWAWEGO OBRZĄDKU)

I KAPŁAN

(NERWOWO)

A teraz resztę "pytań".

(RĘKĄ DAJE ZNAK, KIEDY JUŻ INNI ZABRALI POWRÓZKI, BY BYLI GOTOWI DO CIĄGNIENIA)

Żali możesz przeczyć, że Smok jest namiestnikiem Boga Hjuh Weha, a Wielkapłan Ciuł namiestnikiem Smoka?

(DAJE ZNAK CIĄGNĄCYM, A ONI NACHYLAJĄ SIĘ RYTMICZNIE. SŁYCHAĆ CIĄGLE JĘKI)

Żali przeczysz tej prawdzie, że świecki kapłan Kos jest namiestnikiem Jego Szerokości Ciuła, a ja namiestnikiem Kosa.

Czy zatem możesz przeczyć, że...

(WSRÓD STRASZNEGO JĘKU I KRZYKU BAB JĘZYK WYRWANY JAK KAMIEŃ Z PROCY, WYŚLIZGUJE SIĘ Z POŚRÓD BAB I WPADA MIĘDZY OSZOŁOMIONĄ MŁODZIEŻ. OMBIE DZIEWCZYNY I JEDEN CHŁOPIEC UPADAJĄ W OMLENIU NA ZIEMIĘ)

TRZEJ PRZERAŻENI

(TRZECH, CO WAHALI SIĘ W DALSZYM CIĄGNIĘCIU, STOJĄ TERAZ W ŚRODKU KOŁA ONIEMIELI. JEDEN, NIEŚWIADOM TEGO, TRZYMA "PYTAJNIK" Z WYRWANYM JĘZYKIEM. RESZTA Z ODRAZĄ ROZPIERZCHŁA SIĘ, ZOSTAWIAJĄC ICH W ŚRODKU)

Cóżeśmy uczynili! To za wielka kara! Cośmy, cośmy uczynili!

(INNI DO NICH I DO ZEMDLAŁYCH NA ZIEMI PODCHODZĄ, A ZDRADAR MIĘDZY NIMI - KAPŁAN SCHODZI Z KŁOCA PRZEMÓWNEGO, BY MŁODZIEŻ USTAWIĆ W KOLISHO)

I KAPŁAN

A teraz, dzieci moje, stańcie w kolisko, by ostatni już obrządek spełnić, a chwata i łaska was nie miną.

(POKAZUJE)

O, tutaj kolisko ustawić wokół grzesznego żądła tego. Który z was jest najmłodszy?

CHŁOPIEC

(PODBIEGA DO NIEGO I WOŁA)

To ja!

I KAPŁAN

Oł, stań tu na środku koliska, teraz ty będziesz Obryzgę sprawował.

CHŁOPIEC

(MÓWI Z WYRZUTEM)

Ale, za to sam nie będę Ofiarnikiem obrany.

I KAPŁAN

Za młodyś, chłopcze. Na przyszłą porę za to będziesz może przez Wyroczynię obrany. A teraz chwyć za te dwanaście pytań, stój tam teraz prosto, a na środku i czekaj.

(PODCHODZI DO ŚRODKA SCENY I DO TŁUMU SIĘ ZWRACA)

Słuchajcie mię teraz wszyscy, a uważnie. Wszyscy, wszyscy!

(TŁUM SIĘ ZBIJA OKOŁO NIEGO)

Mnie namiestnikowi Kosa i wykonawcy wyroków Jego Szerokości Ciuła, jak wam wszystkim tu zeszyłem się na ten obrządek, nie wolno być obecnymi przy odbywaniu się tajemnej Obryzgi. Nie wolno również być przy jej odbywaniu się więźniowi samemu, którego język służyć będzie jako narzędzie Wyroczyni. Żyw czy martwy, z sobą wynieść go musicie.

(ZWRACA SIĘ DO CZEKAJĄCEGO
CHŁOPCA TRZYMAJĄCEGO HAK
Z WYRWANYM JĘZYKIEM)

Ty, chłopcze, po moim i wszystkich odejściu staniesz w środku kolistka i zaczniesz wokół swej głowy tym krwawiącym żądłem wywijać. Wy zaś zamkniecie wszyscy oczy trzymając sobie ręce. Czekaście tak w ciemnicy ócz cierpliwie, aż krew z wyrwanego języka wam twarze zbryzga. Trwajcie tak z zamkniętymi oczyma i spryskanymi twarzami aż do chwili, kiedy Wyroczyni wróciwszy tutaj sama was z tych marzeń o ofiarnictwie obudzi i odczyta z kropli krwi wasze losy.

(PODNOSI RAMIONA DO GÓRY,
OKRĘCA SIĘ PARĘ RAZY W KOŁO
I MÓWI)

O, Panie nasz! Poszczęść tym młodym, by stali się godnymi Odkupicielami grzechów swoich ojców.

(SZYBKIM KROKIEM ODCHODZI,
TŁUMOWI DAJĄC ZNAK, BY
Z NIM OPUŚCIŁ MIEJSCE UKARY.
WSZYSCY WYCHODZĄ. ZDRADAR
Z ROSEM RÓWNIEŻ, A LUDOLA
Z KRAKIEM NA SAMYM KOŃCU.
LUDOLA ZATRZYMUJE SIĘ
W PRZEJŚCIU MIĘDZY DOMAMI,
ZAŚ KRAK WRACA DO POZOSTAŁEJ
MŁODZI I MÓWI)

KRAK

Obrońcy Starobrzędu, Roznosicielowi wody, słudze ŚwiatOwida życie zabiliście, lecz ten tu język jego żyje!

Nie język jednak, ni mowa jego, ni krew wskażą Wyroczyni wasz los. Nie Obryzga wyjawia to, co w duszy macie. Zanim sobie Obryzgę wspólną sprawicie, zanim Wyroczyni Boże wyroki wam z krwi

obryzgań wyczyta, już teraz wam powiem, że was dwóch i ciebie trzeciego na Ofiarników wskaże.

(MÓWIĄC TO RĘKĄ DOTYKA ICH
RAMION I KOLISKO OBCHODZI, BY
TRZECIEGO Z DRUGIEJ STRONY
DOTRKNĄĆ. UCZYNIWSZY TO
ODCHODZI WOLNYM KROKIEM
I ZNIKA ZA WĘGŁEM Z OJCEM
SWOIM. TRZECH MŁODZIENCÓW,
KTÓRYCH DOTRKNĄŁ, BYLI TO
CI, KTÓRZY PRZERAŻENI BYLI
WYRWANIEM JĘZYKA WIĘZNIOWI.
JEDEN ZAŚ Z MŁODYCH RZUCA
UWAGĘ)

MŁODZIENIEC

Po co on to mówi? On zawsze taki. Zaczynamy!

(CHŁOPIEC W ŚRODKU KOLISKA
ZACZYNA WYWIJAĆ JĘZYKIEM.
SŁYCHAĆ JĘK, JAKBY TEGOŻ
WŁAŚNIE JĘZYKA, PRZY KAŻDEM
OKRĘCENIU JEGO PONAD GŁOWĄ.
KAŻDY Z MŁODZIENCÓW OSOBNO,
MAJĄC OCZY ZAMKNIĘTE ZACZYNA
INTONOWAĆ OSOBNE ZDANIE,
MÓWIĄC CORAZ TO GŁOŚNIEJ
I PRĘDZEJ)

MŁODZI

Nadeszła wyczekiwana chwila!

Już czas nam wybierać, kto godzien.

By najgodniejszych odnaleźć.

To jest mój dzień poświęcenia.

To ja, to ja wybrańcem zostanę!

Modliłam się o to całutki rok!

Moja krew odkupi Lud!

To mnie za Ojczyznę umierać!

Moje jedyne życie, za mało!

(NIE SŁYSZĄ, KIEDY NA PALCACH
WHRACZAJĄ ZDRADAR Z ROSEM)

I WYROCZYNIĄ ZDRADAR
POZOSTAWIA ROSA NA BOKU,
A SAM OPROWADZA WYROCZYNIĘ
I WSKAZUJE JEJ TRZECH, CO
TKNIĘCI BYLI ODRAZĄ NA WIDOK
WYRWANEGO JĘZYKA, ABY ICH
WYBRAŁA NA OFIARNIKÓW.
KARZEŁ UCZYNIWSZY TO,
CHYŁKIEM ODCHODZI ZE SWYM
PANEM)

MŁODZI

Moja krew jest najskorszą!
Jam nocą na grobach wyzbywała się lęku!
O mnie Bajbajoc bajkę będzie śpiewał...

WYROCZYNI

Dosyć, dosyć, dosyć już, szlachetna młodzieży!
(CHŁOPIEC PRZESTAJE WYWIJAĆ
JĘZYKIEM PONAD GŁOWĄ)
Stójcie, stójcie na miejscach, aże was zwolnię z koliska Obryzgi.
Niechaj czas mam na moją natchnioną Wyrocznię.
(NIE RUSZAJĄC STÓP Z MIEJSCA,
MŁODZIEŻ KU NIEJ SIĘ OBRACA)

MŁODZI

Mów, mów, Wielebna Wyroczyni, o naszym szczęściu, czy o naszej
klęsce! Nie daj cierpieć już dłużej, cierpieć w niepewności!
(WYROCZYNI WCHODZI DO
KOLISKA, A KRAK Z LUDOLĄ
NA SCENĘ Z TŁUMEM ZA SOBĄ.
WSZYSCY WCHODZĄ W CISZY
SKUPIONEJ I NA PALCACH)

WYROCZYNI

O! Tobie, Tobie chłopcze Bóg Hjuh Weha zesał swą łaskę!
(MIJA PARU I DOTYKA DRUGIEGO)
I tobie...
(LECZ ZANIM ZNAJDZIE TRZECIEGO,
ON SAM SIĘ WYRYWA I KRZYCZY)

MŁODZIENIEC

I mnie Bóg Hjuh Weh wybrańcem znakował.

WYROCZYNI

(ZŁOWROGO, ZDZIWIIONA)
Jak śmiesz wyprzedzać mię, moją Wyrocznię! Skądżeś ty wiedział,
że i ty Wybrańcem zostałeś?

MŁODZI

Myśmy wszyscy o tym wiedzieli, wiedzieli! Myśmy wszyscy!

WYROCZYNI

Co? Wiedzieliście? Jak mogliście wiedzieć bez mego wskazania?
Któż wam o tym powiedział?

MŁODZI

Krak to wiedział i powiedział, co wiedział.
(WYROCZYNI ZASKOCZONA
MILCZY CHWILĘ, A ZDRADAR
Z ROSEM JUŻ ZA KRAKIEM
STOJĄ I ZDRADAR ZNAKAMI
WSKAZUJE WYROCZYNI, BY
BLIŻEJ PODESZŁA)

WYROCZYNI

Daj popatrzeć na twe lico! Toś ty o tym wszystkim wiedział? Wiedział przed Wyrocznia? Toś ty niezwykły młodzieniec. Ktoś ty taki?

KRAK

Syn Ludoli, kowala dusz, z Ojcowa. Od ojca wszystko wiem. Wiedziałem przed Wyrocznia, bo Ofiarnikami Smoka zostaną nie ci, co mają krew na twarzy, lecz tylko ci, co tchnięci są "Świętym Oburzeniem"!

WYROCZYNI

Czekaj!... nie przerywaj... ach! ach!
(UDAJE PROROCZOŚĆ)
Widzę! widzę! Na licu twym krople krwi z wyrwanego języka! Widzę znak Poświęcenia! Znak Smoka widzę wyraźnie! Jest to wyrok Boży! Kraku Ludolin, ty też jesteś Wybrańcem na Ofiarnika!

KRAK

Krwi na licu mym nie widzisz, o Wróżbabo, bom w kolisko Obryzgi nie stawał. Ale jestem tknięty, jak ci trzej w tym ofiarnym kolisku, tknięty "Świątym Oburzeniem"!

(ZAMROCZE)

IV. U SPOWIEDĘBU

(ODMROCZE)

(W LESIE. LUDOLA PRZYWODZI KRAKA ZA RĘKĘ NA POLANĘ WŚRÓD OLBRYMICZNYCH DRZEW I SPRÓCHNIAŁYCH PNI. NA ŚRODKU STOI WIELKI PIEŃ Z WYPRÓCHNIAŁYM WNĘTRZEM. LUDOLA WIEDZIE KRAKA DO JEDNEGO Z BOCZNYCH PNI I OBAJ UKRYWAJĄ SIĘ W JEGO WNĘTRZU. ZA CHWILĘ WCHODZI RYBAK, A STANĄWSZY PRZED ŚRODKOWYM PNIEM RZECZE).

RYBAK

Znowu zatrąłem ryby w górze rzeki. Usnęło ich wincyj, niżeli mi było potrzeba, ale już tego nie bede robił... aż do nowiu!

(ZA CHWILĘ SŁYCHAĆ STUKANIE OD ŚRODKA PNIA. RYBAK KLĘKA PRZY PNIEU, OBLĄPIA GO RAMIONAMI)

Dzięka, dzięka ci za zwolnienie.

(ODCHODZI SZYBKIM KROKIEM, WESOŁO. ZA CHWILĘ WCHODZI STARSZY CZŁOWIEK I PODEJRZLIWIE OGLĄDA SIĘ DOKOŁA I KLĘKA PRZED PNIEM)

PRZYBYSZ

Zabiłem serce mędrca i mózgiem jego zbryzgałem święte obrazy w komnacie. Wybacz mi. Przec on nie tak myślał jak ja.

(CZEKA CHWILKĘ LECZ NIEDŁUGO SŁYSZY PUKANIE Z WNĘTRZA PNIA, WIĘC OBLĄPIA DRZEWO W PODZIĘCE I ODCHODZI ZADOWOLONY. ZA CHWILĘ NADCHODZI OW CZARZ)

OW CZARZ

Ukradłem owce somsiadowi, ale to było tylko młode jagnie. Wybocz, wybocz mi grzesznymu, już tyj owcy wiincyj kraść nie bede.

(CZEKA KLĘCZĄCY, ZA CHWILĘ SŁYSZY PUKANIE, A OBLĄPIWSZY RAMIONAMI PIEŃ W PODZIĘCE

ODCHODZI PEWIEN SIEBIE. ZA
CHWILĘ PRZYCHODZI BYŁY
WŁADYKA)

WŁADYKA

Kiedym był bardzo zamożnym człowiekiem i wielum wieśniaków miał po swoich włościach, tom dawał siedem ludzkich języków każdemu z moich psów legawych, lecz teraz, będąc bez stąg i niewolników, nie mam języków im do dania.

Sześć psów zdechło mi od jedzenia ziemniaków. O wybacź mą przewinę.

(OCZEKUJE KLĘCZĄCY
NA ROZGRZESZENIE,
A OTRZYMAWSZY JE ODCHODZI
W ROZJAŚNIONYM NASTROJU. ZA
CHWILĘ PRZYCHODZI STARZEC)

STARZEC

Synam zdradził i o nim doniósł żołnierzom posłuszeństwa, że tknięty jest "Świętym Oburzeniem". Naznaczyli go teraz na pożarcie Smokowi! Żlem-był uczynił? Czy dasz mi przebaczenie?

(I ZNOWU PUKANIE SŁYCHAĆ,
ON ZAŚ DRZEWO OBLĄPIA
W PODZIĘCE I PEWNIJSZYM JUŻ
KROKIEM ODCHODZI, MÓWIĄC)

Przeć, jeszcze mi trzech synów zostało!

(MIĘDZY TYMI PRZYBYSZAMI
KRAK WYCHODZI Z UKRYCIA,
WYCZEKUJĄC NA ZJAWIENIE SIĘ
KOGOŚ. WIDZI NADCHODZĄCEGO
ZDRADARA Z KAPŁANEM I KRYJE
SIĘ PRZED ICH NADEJŚCIEM.
ZDRADAR PROWADZI ROSA,
KTÓREGO RĘKA SPOCZYWA MU
NA GŁOWIE. ZATRZYMUJE SIĘ
CO CHWILA, OGLĄDA LĘKLIWIE
I BADA, CZY SĄ SAMI. WRESZCIE
UPEWNIIONY, WOŁA Z UDANĄ
HARDOŚCIĄ)

ZDRADAR

Z drogi! Z drogi, gawiedz głupia! Czyż nie widzicie, że mój pan Kapłan Kos idzie widzieć się z Wielkapłanem Ciułem? Otworzyć mi zaraz wrota i nie zulekać długo, bo was, spodleni, gniew mój niepowściągliwy dosięgnie!

O Panie mój! Trzy stopnie do góry, teraz wchodzimy! Jak to dobrze, że ci głupi ludzie tak się mnie boją! A teraz schylamy się, by pod sklepieniem mniejszej bramy przejść. Jak oni się pokłaniają przed naszym majestatem. Jak to zasłużenie, żeśmy są zrodzeni jako lepsi ludzie, widać to z szacunku, jaki nam oddają ci ciemni ludzie! A teraz, o Panie mój, sześć stopni w dół. Raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć! Ach, nareszcie, już jesteśmy blisko drzwi Świątyni Hjuh Weha!

Precz bydło z mojej drogi! Dosyć tego całowania mi rąk. Wstańcie z kolan, wstańcie już, wstańcie!

Oznajmić Wielkapłanowi Ciułowi o naszym tu przybyciu. Powiedzieć mu, że dziś czekać dużo czasu nie mamy. Niechaj się śpieszy, bo mój pan jest znużon bardzo, a ja mam wiele spraw ważnych do przemyślenia.

(ZE SPOWIEDĘBU SŁYCHAĆ
PUKANIE. ZDRADAR OGLĄDA SIĘ
PRZESTRASZONY, LECZ PO CHWILI
NABIERA ODWAGI)

Nareszcie drzwi otwarte! Panie mój, wchodzimy teraz do świątyni. Uważaj na te siedem stopni w dół. Raz, dwa... siedem!

(CAŁY CZAS ZDRADAR
OPROWADZA KAPŁANA ROSA
DOKOŁA DRZEWA, UDAJĄC
OPROWADZANIE GO PO
KORYTARZACH I SCHODKACH,
SCHYLAJĄC GŁOWĘ POD
PRZEJŚCIAMI I PRZECHODZĄC
HRĘTE PRZEJŚCIA. WRESZCIE
STAJĄ, A ZDRADAR WOŁA DO
NIBY TO OBECNEGO WIELKAPŁANA
CIUŁA)

Przyszliśmy, by pokłon złożyć Waszej Szerokości! Kapłan Kos i ja, pokorny sługa jego, przyszliśmy po nowe rozkazy prosić, spełniając poprzednie do każdego słowa.

(KAPŁAN KOS SALUTUJE NARAZ

OBOMA RĘKOMA I POCHYLA SIĘ
W GŁĘBOKIM UKŁONIE)

Pan mój nawet narzekać zaczynał, że za mało ma rozporządzeń, danych mu do pracy, słuchamy zatem niecierpliwie i wyczekujemy twych, o Wielkapłanie, dalszych rozkazów.

(OBAJ SIĘ SCHYLAJĄ I POZOSTAJĄ
TAK NA ZNAK POSZANOWANIA.
ZDRADAR WYSUWAJĄC SIĘ
NAPRZÓD PODNOSI DŁOŃ PRZED
SWIE USTA I POZWALA SWEMU
GŁOSOWI, BY ODBIŁ SIĘ OD NIEJ
I Z POWROTEM WPADŁ MU DO
UST, BY TO DAWAŁO WRAŻENIE
KOSOWI, ŻE KTOŚ DO NIEGO MÓWI.
ZDRADAR UDAJĄC POMPATYCZNY
GŁOS WIELKAPŁANA CIUŁA
MÓWI)

Moja Szerokość raczy wam zezwolić wyprostować się i zbliżyć do tronu.

(ZDRADAR PROWADZI KAPŁANA
KOSA NIBY TO W STRONĘ TRONU,
A ZAMKNAWSZY SOBIE USTA
DUSI SIĘ ZE ŚMIECHU I ZNOWU
ZACZYNA MÓWIĆ POMPATYCZNIE)

Dobrzeście przyszli, bo Moja Szerokość bardzo ważne ma sprawy do zarządzenia, albowiem myślałem wiele i bardzo głęboko nad tym wszystkim, a po ważnych naradach z Moją Szerokością postanowiłem, że sioło Krzywda ma być spalone, a bydło i to co zostanie ma być oddane sąsiedniej osadzie wójta Obzatego, zaś ludzie z Krzywdy mają być przyjęci na służbę sąsiadów.

Moja Szerokość myślała wiele, o i bardzo głęboko, i postanawia, że po dwóch księżycach ta druga wieś, wójta Obzatego, ma być spalona, a jego córki wydane za mąż ludziom z osady Krzywda, poprzednio spalonej.

Moja Szerokość myśli, że trzeba ukarać wszystkich tych, co mego sprawowania nie lubią, przez wsadzenie ich języków do nadłupa-nych kołków z brzozy.

Moja Szerokość po bardzo głębokim namyśle nakazuje ci, Kapłanie Kosie, budowanie wielkiej drogi kamiennej od naszego grodu Bawolego do dalekich gór Tatarów, a po ukończeniu jej rozkazuję

ukarać tych, co ją zbudowali, głodem i biczowaniem. Zaś synom ich nakazać rozebranie tejże niepotrzebnej drogi.

A teraz Moja Szerokość raczyła już skończyć i zezwala wam już odejść sprzed mego oblicza, tylko pamiętać i natychmiast podpalić Krzywdę, bez odkładania na jutro.

(KAPŁAN KOS SALUTUJE
OBOMA RĘKOMA NARAZ. TU
ZDRADAR ZMIENIAJĄC WYRAZ
TWARZY W LĘGU, TO ZNÓW
Z SAMOUPÓJENIA, ŚMIEJE
SIĘ SZEROKIM GRYMASEM
I ODPOWIADA)

Jesteśmy posłuszni słudzy Jego Szerokości. Pan mój odpowiada, że już przed zachodem słońca pierwsze rozkazy będą wykonane. Odchodzimy, o Wielkapłanie! O Namiestniku Boga Hjuh Weha! Odchodzimy, odchodzimy!

(WYCOFUJĄ SIĘ IDĄC TYŁEM
W GŁĘBOKIM POKŁONIE.
PRZYPOMINA SIĘ JESZCZE COŚ
ZDRADAROWI, BO PODNOSZĄC
DŁOŃ PRZED SWĄ TWARZ DODAJE
NIBY TO OD CIUŁA)

Stójcie! stójcie!

(OBAJ ZNOWU WRACAJĄ DO
MAJESTATU CIUŁA)

Moja Szerokość narażoną była na zbyt częste przerywanie mi moich bardzo głębokich myśli. Muszę myśleć ważne, a głęboko. Z Bogiem Hjuh Wehem muszę się porozumiewać i z nim być sam na sam. Toteż rozkazuję wam, by wartę koło świątyni wzmocnić, a zamiast kapłanów niech Kos mi da swych żołnierzy postuszeństwa. Niech Kapłan Kos da rozporządzenie, by nikomu nie wolno było do świątyni wchodzić, tylko, by mi jedzenie przynosili niemowi, a mię zostawili samego głębokim moim rozmyślaniom.

Nikomu! Słyszycie? Nikomu nie zezwolić na wchodzenie do świątyni, nawet wyroczyni Rebece. A teraz idźcie!

(ZDRADAR RĘKĘ KOSA
ZDEJMUJE Z GŁOWY, OGLĄDA
SIĘ, A TRZYMAJĄC Z DALEKA
OD SIEBIE KRZYCZY ODWAŻNYM
GŁOSEM)

Teraz ja Państwem rządę! Ja rządę i już kartem nie jestem!

(OBAJ PORŁANIAJĄ SIĘ
PRZED CIUŁEM, A ZDRADAR
OPROWADZAJĄC KOSA DOOKOŁA
DRZEW I OKRĄŻAJĄC ZAWIŁE
NIBY TO KORYTARZE ZNOWU
LICZY STOPNIE, PIERWEJ SIEDEM,
WYCHODZĄC ZE ŚWIĄTYNI
I IDĄC DO GÓRY, POTEM SZEŚĆ,
SCHODZĄC NA DÓŁ. POWOLI
ODCHODZĄ W LEWO, W GŁĄB
LASU.

Krak wybiega z ukrycia wzburzony. Za nim stary Ludola powoli wychodzi. Krak rwie się, by pobiec za odchodzącymi i ich ukarać, lecz niemowa każe synowi wysłuchać jego piersi.

(KRAK KLĘKA PRZED OJCEM,
A UCHEM PRZYWARŁSZY DO
LUDOLI PIERSI SŁUCHA, POTEM
SZEPCZE URYWKAMI, JAKBY
Z TRUDEM ODCZYTYWAŁ
NIECZYTELNE PISMO, MÓWI PO
CHŁOPSKU, POWTARZAJĄC SŁOWA
OJCA)

KRAK

... nie zabijać ich? Tych dwóch nie starczy zabić! Trza pierwej zmi-
nić ludzi... starych pominąć i w młodych zmianie stroić... na nic sie
Wolność zdo... kiej Lud niewole w swy piersi gnieździ, a posłuch
i całom władze oddaje Tobie.

... pirwej, trza z młodymi się zmówić, ognia od Maci Gniewatry
pożyczyć, rozdać go jak ziarno po skibach... aże iskrami ocy sie
rozświecą. Tedy iść ze Mstom, by już... widocnom zmianie cynić,
kiejście jus inne ludzie som, inne od wasych dzisiejsych ojców,
a prapradziom podobniejsi...

(W MIĘDZY CZASIE CZERWONE
ŚWIATŁO POŻOGI Z BOKU CORAZ
TO SILNIEJ OŚWIECA LAS. KRAK
SZEPCZE DALEJ KLĘCZĄCY,
WSŁUCHANY W PIERŚ LUDOLI.
CHWILA CISZY, ZNÓW CICHE

SŁYCHAĆ GŁOSY, A ZA CHWILĘ
LUDZIE GROMADĄ NADCHODZĄ
Z PRAWIEJ STRONY. WCHODZI
BAJBAJOC Z REGE REGE,
OTOCZON MŁODYMI. ŚWIATŁO
TYLKO NA BAJBAJOCA TERAZ
PADA, A KRAK KLĘCZY PRZY
OJCU I NIE WIDZI PRZYBYŁYCH, BO
JEST UKRYTY ZA PNIEM DRZEWA
I W CIENIU. BAJBAJOC I JEGO
TOWARZYSZE ROZGLĄDAJĄ SIĘ)

BAJBAJOC

Przecie tutaj byli, tu się umówili? Dajmy im znak!

REGE REGE

Reeeeeeeeeeg! Rege-rege-rege!

(KRAK Z ZASŁUCHANIA SIĘ
BUDZI, WSTAJE I SPOTYKA SIĘ
Z PRZYBYŁYMI. BAJBAJOC
PODCHODZI DO LUDOLI
I W POWITANIU OBEJMUJE MU
KOLANA)

KRAK

Cóż to rozmyśl, czy przypadek, że się w kniei spotykamy?

BAJBAJOC

Rozmyśl nas tu sprowadził, piękne wieści znosim tobie.

CHÓR

Wieści o twoim Wybraństwie. Twoim Wybraństwie. Twoim!, im, im, im.

KRAK

Jakto! Lud się zburzył i żąda?...

BAJBAJOC

Nie, Kraku. Wyroczynia cię na pośrednika między Ludem, a Smo-
kiem wskazała, jesteś Obrańcem i Odkupicielem Ludu, wybrano cię
na Ofiarnika!

CHÓR

Chwała Krakowi, synowi Ludoli, Ludoli synowi, nowi, owi, owi.

KRAK

Cha, no!... gotów jestem, choć nie skory.

CHÓR

(ODPOWIADA ZAFRASOWANY)

Nie skoryś bronić Ludu?... w niechęci daninę czynisz?... daninę czynisz?!..., isz, isz, isz.

BAJBAJOC

Toć to zaszczyt najprzedniejszy, toć Ludoli i Ojcowu strawy przy-sporzysz chwalebnej.

KRAK

Szczodry jestem. Dać się mogę, kwią pożyczoną od Ludoli i jego los przekupić gotów.

BAJBAJOC

Nie jesteś sam, jeśli się... boisz? Trzech innych przeciw z tobą Wy-roczyni wskazała.

CHÓR

Jeśli ci straszno, toś nie sam, nie sam, nie sam... Trzech innych wybrali, innych też, też, też, też!

BAJBAJOC

I dodali dziewczynek białych aż cztery, bez żadnych łez...

KRAK

(HRZYCZY)

Jeśli tak, to nie dam się!

CHÓR

(COFA SIĘ ZRAŻONY)

On nie da się!... nie da!... nie da!..., nie da się!...

BAJBAJOC

(ZARŁADA KRAKOWI DŁONIE NA RAMIONA)

Odebrałbyś co dane? Czyżby ci już serce wyschło?

CHÓR

... serce wyschło ci, serce wyschło, wyschło?... , to, to, to!

KRAK

(Z UNIESIENIEM)

Nie dam ich i nie dam siebie! Nie dam Wolności Ludu wyrwać z mojego żywota! Dla dobrej sprawy to bym nie szczędził się, lecz Ofiarnikiem głupoty i pogwałbicielem niewoli sławiańskiej nie będę!

BAJBAJOC

(PRZERAŻONY)

Obrażasz Ludu uczucia! Łamiesz święte zwyczaje!

CHÓR

Obraża uczucia, zwyczaje święte łamie! Zwyczaje! zwyczaje!... łamie.

KRAK

(ODCHODZI OD NICH I STAJE DALEKO OD SPOWIEDĘBU. ONI ROZSTĘPUJE SIĘ CZYNIĄC WOLNE MIEJSCE. WOŁA, OBURZONY)

Słuchajcie! To nie wy sądzicie mię, lecz ja was! To nie ja i moi to-warzysze jesteśmy Ofiarnikami, lecz wy, wy i cały sławiański Lud.

(MILCZY CHWILĘ, A RĘKĘ TRZYMA DO GÓRY NA ZNAK CISZY)

Obrażam uczucia i łamię wam święte zwyczaje?...

CHÓR

Łamiesz zwyczaje, zwyczaje, czaje, aje, aje!...

KRAK

(WSKAZUJE NA PIENŃ DRZEWA I WOŁA)

Znacie ten pień?

CHÓR

Znamy, znamy pień, znamy sędziego w nim, znamy, amy, my, my!

BAJBAJOC

To pień Spowiedębu, w nim żyje sędzia ludzkich przewinień, co daje rozgrzeszenie.

KRAK

Tu, na nim wykażę wasz błąd. Tu są wasze zwyczaje, a wewnątrz niego wasze obraźliwe uczucia.

(PODBIEGA DO PNIA I ZAPUKAWSZY
W NIEGO MÓWI DOŃ)

Sędzio sprawiedliwy, Świętobliwy Ojczy, przychodzimy, byś nas osądził i wykazał z kim jest błąd!

(WSZYSCY ZAMILKLI, ZA KRAKIEM
KILKU POSUNĘŁO SIĘ KU DRZEWU)

Czyś słyszał, Czcigodny Starcze, naszą tu rozprawę?

(NACHYLA SIĘ I SŁUCHA, JAK
I WSZYSCY INNI W SKUPIENIU.
REGE REGE OPUŚCIŁA
BAJBAJOCA, A TERAZ CAŁY CZAS
PRZYKUCA PRZY KRAKU SKACZĄC
ZA NIM. SŁYCHAĆ PUKANIE OD
WEWNĄTRZ. ZEBRANI SĄ POD
WRAŻENIEM ODPOWIEDZI SĘDZIEGO
LUDZKICH SPRAW. KRAK DALEJ
SIĘ PYTA)

Mamyż my słuchać zwyczajów i wierzyć tobie, jak wierzyły ci całe pokolenia?

(ZNOWU PUKANIE MU ODPOWIADA)

CHÓR

Wszystko co było, musi być dobre, bo było, bo było, ło, ło, ło!

BAJBAJOC

Co było, uwielbiać się godzi! Co było, jest Prawem Ludu!

KRAK

Ty, Bajbajocu, znasz ten pień kiedy jeszcze był dębem, kiedy żywy był, bo ty tylko Przeszłość znasz, a mądrość twa jak miód, dawniej

z żywych kwiatów uzbierany, jest z tego co było, a już nie jest. Dla mnie twój były dąb jest tylko spróchniałym zębem. Twoją krainą jest wzniosła i zamroczona Przeszłość, zaś moją Ojczyzną jest Przyszłość. To, co było, nie jest Prawem Ludu, bo Prawem jest tylko to, co dobrem swem Ludowi służy.

(PUKANIE Z DRZEWA ODZYWA SIĘ
PONOWIE, A KRAK ZA CHWILĘ
PYTA DRZEWA)

Chcesz, Ojczy Sprawiedliwy, dać nam jakieś rady, więc dopomożem ci.

(PRZYCISKA UCHO DO PNIA, JAKBY
DO PIERSI LUDOLI)

Kiedy odpowiesz pukaniem, to pojmiem to za znak twej zgody.

BAJBAJOC

Niechaj ten, co poprzez wieki całe mądrością swą Lud obdarzał, a zwyczaj pięknie utrwał, niech on osądzi.

CHÓR

On sądzi, osądzi, osądzi, osądzi, dzi, dzi, dzi!

KRAK

Radzisz-że, Ojczy, posłuch zwyczajom i oddanie się najszlachetniejszej Młodzi Ludu rokrocznym obrzędkiem?

(CISZA, NIC NIE SŁYCHAĆ,
WSZYSCY SŁUCHAJĄ, SŁUCHAJĄ
I NAGLE SŁYCHAĆ PUKANIE.
WIELKA UCIECHA ZEBRANEJ
MŁODZI. PODNOSZĄ OKRZYKI,
LECCY KRAK DALEJ PYTA)

Czy na odwrót, radzisz, by ofiar odmówić, Smoka zabić, a Lud z Młodymi oswobodzić?

(CISZA ZAPADŁA GŁĘBOKA,
WSZYSCY SŁUCHAJĄ SKUPIENIU.
REGE REGE OBWĄCHUJE OTWÓR
PNIA SPRÓCHNIAŁEGO U DOŁU.
BAJBAJOC CHCE MÓWIĆ,
WYSTĘPUJE I PODNOSI RAMIĘ)

BAJBAJOC

Widzisz Krakę, że...

(LECZ NAGLE SŁYCHAĆ MOCNE
PUKANIE, ON ZAŚ NIE KOŃCZY
SWEGO ZDANIA. WSZYSCY SĄ
ZMIESZANI, NIE WIEDZĄC, KTÓRĄ
ODPOWIEDZ BRAĆ ZA WSKAZANIE)

KRAK

Więc nie wiecie, którą brać odpowiedź? Jest-że-li ten stróż zwy-
czajów w błędzie, czy też sam może nie wie, co nam odpowiedzieć?

CHÓR

Nie wiemy, który brać – nie wiemy – nie wiemy – my, my, my!
(ŁUNA POŻARU ZGASŁA)

KRAK

A zatem nie wiecie, czy dać, czy życie brać Ofiarnikom?

CHÓR

Nie wiemy, nie wiemy! Czy brać, czy życie dać, czy brać, czy dać?

KRAK

(KRZYCZY)

Ale ja wiem, jak winno być! Tutaj! Tutaj! W tym pniu... kryje się
świątkość waszych zwyczajów!

(ROZRYWA ŁUPINY SPRÓCHNIAŁEGO
OTWORU PNIA, A Z NIMI SYPIE
SIĘ WIELE BRUNATNEGO KURZU
I STRZĘPÓW WINĘTRZA. DO ŚRODKA
WŁAZI REGE REGE I PO CHWILI WYNOŚI
TRZEPOCĄCEGO SIĘ DZIĘCIOŁA,
PRZERAŻLIWIE PISZCZĄCEGO, SAMA
RECHOCZĄC. PIERWEJ PRZERAŻENI
MŁODZI ROZSTĘPUJĄ SIĘ, BY
ZDAŁA OD PNIA PRZECZEKAĆ,
JEGO ZBEZCZESZCZENIE. ZA
CHWILĘ POSTĘPUJĄ KU KRAKOWI
ODWAŻNIEJSI I MÓWIĄ WESOŁO
ZDZIWIENI)

CHÓR

Toż to dzieciół pukał. Dzieciół sędzią był, był, był!... Sądził dzieciół, dził, dził!

BAJBAJOC

Czyżby tak to było? Toć to nie sędzia był! Teraz i ja powiem, że to
dzieciół był. To, co było, a już nie jest, tylko ja najlepiej wiem. Teraz
i ja widzę mój błąd i moją winę.

(DO KRAKA)

Synu Ludoli! Przyjm moja skrucę! Nie mnie było sędzić, co teraz
jest, lecz ojcu twemu, a to, co będzie, ty jedynie potrafisz przewi-
dzieć. Przyjm mój pokłon przed twa prawdą. Wybacz ostre słowa
niedowiernie cię następujące.

CHÓR

Jakżeśmy przewidzieć mogli, mogli, mogli... gli, gli!

KRAK

(CICHO I ŁAGODNIE)

Ci, co zdają się na zwyczaj, żyją w śnie i ślepych zapatrzaniu. Kto
nie myśli, za tego zwyczaj działa. Przewidzieć nie mogliście, bo
cierpicie na kołtunne zwyczaje zapatrzani w to, co było – w Przy-
szłość tyłem idziecie, wiedząc tylko to, co było, zmarło, spetzło, jak
ten dąb od wnętrza zgniło.

CHÓR

To, co było, zmarło, zgniło, zgniło..., bo było, było, było.

BAJBAJOC

(WOLNO I ŁĘKLIWIE)

Aleś na Ofiarnika wybran! Smokowiś poświęcon! Odmawiając, karę
na Lud sprowadzisz! Cóż czynić zamierzasz, co radzisz ?

CHÓR

Co radzisz, radzisz, radzisz?... Co? co, co?

KRAK

(CHWYTA BAJBAJOCA ZA RĘKĘ
I JEDNEGO Z MŁODZIAN I WIEDZIE
POPRAZ SCENĘ NA DALSZĄ
STRONĘ)

Siadajcie! Siadajcie kołem!

(ONI SIADAJĄ WOKÓŁ NIEGO,
STOJĄCEGO, A REGE REGE PRZY
NIM SIĘ UKŁADA)

Widzieliście te pożogi!

(WSKAZUJE NA KIERUNEK, GDZIE
BYŁO CZERWONO OD POŻARU.
TERAZ SĄ OŚWIETLENI ŚWIATŁEM
KSIĘŻYCA)

Czuliście ten żar na niebie? To sióło Krzywda się paliło. Zniszczenie je nawiedziło bez mojego grzechu, bez mojej odmowy ofiarnictwa, a kara się na Lud zwała, bo Smok ofiar żąda z życia, mienia i Wolności.

Nie dam mego, ni waszego życia, jeno ze mną stańcie! Zwarci znową, kary miniem. Zbawim Młódz, naszym starym przyniesiemy zyski, jeno Smoka zabić wypierw!

BAJBAJOC

Jakże to człowiekowi, ludziom takim jak my, Smokowi zadać śmierć? Nadprzyrodzonemu potworowi urwać dech? Nam znikomym, słabym?

CHÓR

(SZEPTEM)

Smokowi przerwać dech, żeby zdechł, przerwać dech? Jakżesz nam?

KRAK

Jakże-to przed chwilą było? Wierzyliście mi, czy nie, kiedym wam odkrył wnętrze tego pnia? Byłże tam "Sędzia Sprawiedliwy"? Byłże tam zwyczaj święty, czy zgniły dech?

CHÓR

Tyś sądził nas, tyś wydał sąd na zwyczaj, tajemnice rozdarł, rozdarł!..., darł, arł, arł.

KRAK

To teraz słuchajcie innej prawdy, a swą wiarę złóźcie mi na dłoni, bym znów się wam podłym nie zdawał jako ten, co prawdę zasłania!

CHÓR

Wiarę dajemy, boć nie my ci błędy wytknęli, lecz ty nam, ty nam, ty nam!...

KRAK

Sposób znalazłem Smoka ubezwaładnić i Lud uwolnić!

CHÓR

(PORUSZONY)

Ty? ... ubezwaładnić!?... lecz jak?

KRAK

Słuchajcie, a zdradą mi za to nie sptaćcie! Co powiem, niechaj w lesie tu zostanie, zaś treść tu wyjawioną pilnować w milczeniu najgłębszem, bo wyszedłszy poza nasze kolisko, nam wszystkim przyniesie niechybną śmierć.

REGE REGE

(ODZYWA SIĘ Z ZADOWOLENIEM.
BRZASK OŚWIECA ŚWIAT)

Rege Rege! - Rege Rege!

KRAK

Wiem od Ludoli, że Odkupiciele Ludu nie są pożerani przez Smoka, lecz że są zarzynani w Jamie Smoczej, bezbrinnie, jak owce związane. Od siebie zaś wiem, że Smoka nie ma i nigdy nie było!

(CHÓR ZRYWA SIĘ Z ZIEMI NA
NOGI I W NAPIĘCIU POCHYLONY KU
PRZODOWI, WOŁA ZMIESZANIE)

CHÓR

... w jamie zarzynani, zarzynani. A smoka nie było, nie było, było? yło, ło, ło!

BAJBAJOC

(STRASZNIE ZDZIWIONY)

Kraku, Kraku! Jak to Smoka nie ma? Jak to? Toć tyle Ofiarników było, tyle mu pokoleń służyło?

CHÓR

Pokoleń służyło, służyło, służyło, a jego nie było?!..., to, to, to!

BAJBAJOC

Toć Bryndza z Cnocina widział go na własne oczy... ?

KRAK

Że go widział, to nie przeczę. Widziało go i innych wielu. Jeno, że to nie był żywy potwór, ale straszak wypchany pakułami, skórą i łuską kryty.

Siądnijcie na ziemi, bo resztę sobie zatrzymam...

(CHÓR SIADA POCHYLONY KU PRZODOWI, NIEKTÓRZY NA KOLANACH I O ZIEMIĘ OPARCI RĘKAMI. KRAK PO CHWILI PYTA SIĘ POWOLNYM GŁOSEM)

Jak jest was tu dwadzieścia chłopa, balibyście się dziesięciu?

CHÓR

Ocho! nie my, nie my, my, my, my!

KRAK

Więc wiedzcie, że myślę iż Smokiem jest zaledwie kilkunastu kapłanów przebranych w jednego straszaka. Nogi ich liczne spod kadłuba wyglądają jak strasznej stonodze.

REGE REGE

(ODZYWA SIĘ Z ZADOWOLENIEM)

Rege Rege! – Rege Rege!

BAJBAJOC

Kraku, w to, to nie wierzę! Za dużo pokoleń, za dużo Ofiarników słało...

CHÓR

Nie wierzymy! Ofiarników słało, słało, słało!... to, to!

KRAK

Bajbajocu, sameś przed chwilą rzekł, że co jeszcze żyje, to to

jest tobie nieprzeniknione i niezrozumiałe. Ale Smok żyje w sercach Ludu i jego wiecznie ofiarnej Młodzi. Tegoż też ty nie możesz zrozumieć, boś nie dzisiejszy, a wieczny i dawniejszy, zaś Smok, dotyczy czasów dzisiejszych, a ty w nich jesteś przybyszem z zamierzchłych dziejów. Kiedy Smoka wygnamy, razem z lękiem z przerażonych serc Ludu, a Smoka już nie będzie, wówczas całą prawdę o nim będziesz rozumiał i śpiewał będziesz o tym, że Smok, to był wielki kłam.

Dajcie mi możność wykazać, że i tym razem się nie mylę, że i teraz wam dobroć sposobię.

BAJBAJOC

(ZORZA ZAPALA LAS)

Markotno mi, żeś ty młodszy, a mądrzejszy. Toć ja z Przeszłości się wywodzę, a ty z Przyszłością obcujeś. Jakże więc ci pomóc możemy, chyba ty już radę masz.

KRAK

Chcę, Smoka oddać naszej próbie. Chcę, by sam na się zdał pewne dowody, że żywy jest, lub zamiast flaków skręty pakul nosi.

BAJBAJOC

Jakże podejździe człowiek do potwora?? Może i dowiesz się prawdy, a życie postradasz, Kraku! Mówisz o niemożliwości!

CHÓR

Cho! Cho! Życie postradasz, postradasz, choć dowiesz się prawdy, dowiesz!..., wiesz, wiesz!

KRAK

Jest i na to sposób, tylko mi dopomóc musicie. Sam bym to zrobił i sam bym prawdy się dowiedział, choć przewiduję ją już od dawna. Musicie sami się dowiedzieć, by potem ze mną Zmianę czynić..., by z serc Ludu lęk Niewoli wygnać.

Dam Smokowi i wam, próbę niezawodną. Słuchajcie!

CHÓR

Słuchamy, słuchamy, o próbie słuchamy!...

V. W MIODYNI

HRAK

... damy owcę w ofierze Smokowi lecz damy ją sami... Nic kapłanom nie mówiąc, na stoczach Bawołu kryjomo ją złożym, a w skórę owcy zamiast mięsa napchamy pieniędzy.

CHÓR

Jakto pieniądze, jakto, jakto? miast mięsa? pieniędzy? dzy? dzy?

HRAK

Jeżeli Smok jest takim jakim wy z Ludem wierzycie, że jest żywy, to znalazłszy wypchaną owcę kruszczowymi blaszkami, rozprutą wypluje i do rana na miejscu rozsypane pieniądze zostawi. Zaś, jeżeli jest tak, jak ja mówię, że Smoka nie ma żywego, to znajdziecie tylko trawę w nocy zdeptaną i ani jednej blaszki na ziemi nie zostanie, choć może i skóra z owcy się odnajdzie, bo ci kapłani, co Smoka udają w swym wielkim straszaku, są tak łasi na pieniądź, że "zjedzą" właśnie nie skórę lecz nasz świecący kruszec.

(SŁYCHAĆ Z ODDALI KUCIE NA
KOWADLE W KUŹNI LUDOLI)

BAJBAJOC

Jeśliś tak pewien twego przewidzenia, to cię zaprowadzę, gdzie pieniądze leżą na kurhanie w garczkach rozbitych piorunem. Weźmiemy je i w owcę wszyjemy.

JEDEN Z CHÓRU

Pójdziem z tobą, Hraku, wypróbować Smoka. Utrata owcy z pieniędzmi złotymi będzie zdobyciem Wolności i zbawieniem Młodych od śmierci!

CHÓR

Zbawieniem od śmierci, zbawieniem, zbawieniem!

(WSZYSCY ODDALAJĄ SIĘ
W PRAWO)

(ZAMROCZE)

(ODMROCZE)

(NOC KSIĘŻYCOWA NA PANIENSKICH SKAŁACH. WNIĘTRZE ŚWIĄTYNI MIODU. NA JEJ ŚRODKU STOI OLBRZYMI UL-POSĄG MATKI SŁAWII. PRZEZ CZTERY OKIENKA, UMIESZCZONE POD STROPEM, PSZCZOŁY WYLATUJĄ NA ŚWIAT SŁAWIAŃSKI, A Z MIODEM WRACAJĄ PRZEZ NIE DO UST MATKI SŁAWII, KTÓRYMI DOSTAJĄ SIĘ DO JEJ ŻYWOTA. POD MATHĄ SŁAWIĄ, NA ZIEMI LEŻY ŚPIĄCY BAJBAJOC I REGE REGE. ŚWIATŁO KSIĘŻYCA OŚWIECLA POSĄG I OBOJE LEŻĄCYCH. BAJBAJOC CHRAPIE, A REGE REGE CO CHWILA ZMIENIA POZYCJĘ, NIE MOGĄC SPAĆ. PO JAKIMŚ CZASIE WSTAJE I OBSKAKUJE OSTROŻNIE BAJBAJOCA, KTÓRY PRZERAŻLIWIE CHRAPIE. REGE REGE OGLĄDA SIĘ, NADSLUCHUJE, Z WYSIŁKIEM WSTAJE NA TYLNE NOGI, PRZECIERA SOBIE BRZUCH I PIERSI, PODNOSI RAMIONA POZIOMO I WOŁA:)

REGE REGE

Rrrrrrrrrrrreg!

(NADSLUCHUJE)

Rrrrrrrrrrrreg!

(SŁYCHAĆ DALEKICH HILKA ŻABICH
ZAWOŁAŃ)

ŻABI CHÓR

Rrrrrrrrrreg! Rrrrrreg! Rege-rege! Rege-rege rege-rege rege-rege!
Rege-rege rege-rege rege-rege! Kum! kum! kum!

(REGE REGE NADSLUCHUJE
WIELCE ZADOWOLONA I RĘCE
ZACIERA. SAMA TERAZ GŁOŚNO
WOŁA)

REGE REGE

Rege-rege! - Rege-rege-rege!

(A CHÓR CORAZ TO DONIOŚLEJ
ODPOWIADA. SŁYCHAĆ TYSIĄCE
ŻABICH GŁOSÓW, CO CHWILA
PRZERYWANYCH I PONOWNIE
ROZPOCZYNANYCH. RAZ WYŻEJ,
RAZ NIŻEJ, NA KAŻDYM ZAŚ

KOŃCU TYCH FAL ODZYWA SIĘ
KILKA BŁOTNYCH ŻAB)

ŻABI CHÓR

Rege-rege rege-rege rege-rege. Kum! Kum! Kum! Kum!
(BAJBAJOC BUDZI SIĘ
I NADSŁUCHUJE, MÓWI DO REGE
REGE)

BAJBAJOC

Rege Rege! Toż nie dajesz mi spać! Czyż tęsknota tak cię zbiera
i markotność woła ku bagnom, że budzić mnie musisz?
(REGE REGE ŻAŁOŚNIE
ODPOWIADA)

REGE REGE

Rrrrrrrrrrrreg!
(BAJBAJOC SŁUCHA CHWILĘ
I MÓWI)

BAJBAJOC

Jednak! Ten śpiew bagien tak mi do serca przylega, tak mi dzie-
ciństwo moje przed oczy przywodzi. Wołanie twoje, tak jak kie-
dyś mię w starym łożysku Wyszły niańczyła, przywodzi łyż do
oczu.

REGE REGE

(ZADOWOLONA ODPOWIADA)
Rrrrrrrrrrrreg!

BAJBAJOC

(Z ZAPAŁEM)
Czekaj! Czekaj! Zróbmy teraz wieczernicę! Miodu mamy pełen ul!
Tu zwołam mój pszczeli chór! A ty swą żabią zgraję!
(ZATRZYMUJE SIĘ, RAMIONA
POZIOMO PODNOSI, GŁOWĘ SCHYLA
I WOŁA)

Dzzzzzzzzzz!

(CZEKA ODPOWIEDZI)

Dzzzzzzzzzz! Bzzzzzzzzzz!

(ODPOWIADA MU Z PÓL CHÓR
PSZCZÓŁ CIENKIM TONEM)

CHÓR PSZCZÓŁ

Dzzzzzz! Dzzzzzz! Dzzzzzz! Dzzz zzz zzz zzz!

(OBA CHÓRY: ŻABI I PSZCZELI
ODPOWIADAJĄ TERAZ NA WYMIANY
I CORAZ TO GŁOŚNIEJ, ZBLIŻAJĄC
SIĘ DO MIODYNI. WRESZCIE
OBA ŚPIEWAJĄ W RYTMICZNYM
UKŁADZIE)

Bajbajoc i Rege Rege rozlubowani i rozkołysani śpiewem żab
i pszczół, dyrgują ramionami podnosząc je wolno w górę i w dół.
Wreszcie oboje gestami przywołują niewidzialnych gości)

BAJBAJOC

(WOŁA NA DALEKĄ PRZESTRZEŃ)
Tutaj! Tutaj! serdeńka! Tutaj moje stodziaszki!
(PRZYBIEGA DO DRZWI
I PCHNIĘCIEM OTWIERA JE.
SCENA CAŁA JEST ZAŁANA
ŚWIATŁEM, A JEDNOCZEŚNIE
WIELKA ILOŚĆ DZIECI WBIEGA DO
JEJ WINĘTRZA. SĄ ONE UBRANE
W ŻÓŁTO-BRUNATNE SZATKI,
PRZYPOMINAJĄCE PSZCZOŁY.
ZE SKRZYDEŁKAMI NA PLECACH
I WAŚNIKAMI NAD CZOŁEM.
WSZYSTKIE PSZCZOŁKI SĄ GRANE
PRZEZ DZIEWCZYNKI. WBIELAJĄ
DO MIODYNI ROBIĄC WIELE HAŁASU
BRZĘCZENIEM JAK PSZCZOŁY
I OBIELAJĄ POSĄG MATHI SŁAWII.
BAJBAJOC WRESZCIE WSZEDŁSZY
NA DRABINĘ PRZED MATHĘ
SŁAWIĘ, POWSTRZYMUJE CAŁY
KOROWÓD, CO STAJE WIELKIM
KRĘGIEM WOKÓŁ NIEJ)

REGE REGE

Rrrrrrrrrreg! Rrrrrrrrrreg!

ŻABI CHÓR

Rege-rege rege-rege rege rege!

(ODPOWIADA CHÓR ŻABI,
JUŻ OBOH MIODYNI. REGE
REGE PRZYBIEGA DO DRZWI
I WSTAWSZY NA TYLNE NOGI,
RAMIONAMI PRZYWOŁUJE WIELKĄ
CHURMĘ ŻABEK. WSZYSTKIE
SĄ GRANE PRZEZ CHŁOPCÓW.
WBIEGAJĄ ONE DO MIODYNI
SKACZĄC PO ŻABIEMU. UBIÓR ICH
JEST ZIELONO-ŻÓŁTY. PSZCZOŁY
BRZĘCZĄC, A ŻABKI RECHOCĄC
TWORZĄ TERAZ KOLISKO.
PSZCZOŁY NA PRAWO OD UŁA,
A ŻABKI NA LEWO, TE OSTATNIE
ROBIĄ DUŻO RECHOTU. BAJBAJOC
PONOWNIE ROZŁOŻENIEM RAMION
POWSTRZYMUJE CHÓR ŻAB, AŻ
CISZA ZAPADA)

BAJBAJOC

Serdeńka moje. Przybyliście na chwileczkę, by dostać miodu mi-
seczkę, do Miodyni w lesie skrytej, podczas snu kapłanów Hjuh
Weha i jego żołnierzy.

Zaraz wam tu miodu dam, byście do domu zdążyli, zanim wzejdzie
słońce!

Żeby pszczoły nas nie kłuły, musicie im coś zaśpiewać, a w ru-
chach swych zastygnać.

(JEDNO DZIECKO ZACZYNA
ŚPIEWAĆ, A INNE PO NIM
PIOSENKĘ PODEJMUJE, NIE
RUSZAJĄC SIĘ ŚPIEWAJĄ.
BAJBAJOC WCHODZI WYŻEJ,
NOŻEM OTWIERA DESZCZUŁKI
W BRZUCHU POSĄGU. Z WNIĘTRZA
JEGO BARDZO WOLNYM RUCHEM
WYJMUJE WIELKĄ WOSZCZYNĘ.
REGE REGE ZAPALA KADZIDŁO,
A DYM Z ZIEMI IDZIE WYSOKO

W GÓRĘ KOŁO TWARZY SŁAWII.
BAJBAJOC TERAZ ODWRACA
SIĘ Z WOSZCZYNĄ I SCHODZI
PONIŻEJ. DZIECI PRZESTAJĄ
ŚPIEWAĆ I SIADAJĄ POD ŚCIANĄ)

Rozstąpcie się serdeńka i siadźcie kręgiem pod ścianą. Za podróż
tak daleką, godzi się was przyjąć gościnnie, a za skorość serc
waszych ku wzajemnej słodyczy, przyjąć uroczyste.

Miód wam podadzą służki słodkiego obrządku, nasze dziewcziczki
i kapłanki.

(NA SCENĘ WCHODZĄ
POWOLNYM KROKIEM DZIEWICZKI
W BIELI Z BIAŁYMI WIANKAMI
NA GŁOWACH, W CIENKICH
KOSZULKACH AŻ DO ZIEMI.
WYKONUJĄ MELANCHOLIJNY
I PROSTY TANIEC OBRZĄDKOWY,
ZBLIŻAJĄ SIĘ JEDNA ZA
DRUGA DO BAJBAJOCA, KTÓRY
Z REGE REGE ROZDAJE MIÓD
W MISECZKACH. ONE ROZNOŚCĄ
MIÓD WŚRÓD DZIECI, A KIEDY TO
JUŻ SKOŃCZYŁY STAJĄ KOŁEM,
A WÓWCZAS WCHODZI NA
SCENĘ SAMOTNA KAPŁANECZKA
W BIAŁEJ SZATCE I Z CZERWONYM
WIANKIEM NA GŁOWIE, ONE SIĘ
ROZSTĘPUJĄ I JĄ OTACZAJĄ.
REGE REGE TYM, RAZEM NA
TRZECH NOGACH, SHACZE KU NIEJ
NIOŚCĄ JEJ OSTATNIA, MISECZKĘ
MIODU I PRZY NIEJ POZOSTAJE
NA CZWORAKACH. BAJBAJOC
MÓWI RYTMICZNIE, A ŻABKI
PO KAŻDEJ STROFIE ŚPIEWAJĄ
SWOJE KRÓTKIE "REGE-REGE")

BAJBAJOC

W noce ciche, świecące zbiegacie się tu śmiejące, do piersi Sławii,
by dobro z uła pić.

ŻABI CHÓR

Rege rege - rege rege - rege rege!

BAJBAJOC

W łóżeczkach cicho leżycie, matki wam oczka całują, na palcach jeszcze ciszej pilnują.

ŻABI CHÓR

Rege rege - rege rege - rege rege!

BAJBAJOC

Wy zaś spod powiek, z dalekich krain zbiegacie i matce Sławii słodko śpiewacie.

ŻABI CHÓR

Rege-rege rege-rege rege!

BAJBAJOC

Przybyliście, póki serduszka są czyste, składać tu śluby wieczyste, miłości bratnią ugodę.

ŻABI CHÓR

Rege rege - rege rege - rege rege!

BAJBAJOC

Zanim was nazwami rozdziela, wielonarodną złowolą, być choć przez chwilę rodziną.

ŻABI CHÓR

Rege rege - rege rege - rege rege!

BAJBAJOC

By do Matki Sławii przytulić i jej miodem z żywota wyjętym duszyczki słodyczą napoić.

ŻABI CHÓR

Rege rege - rege rege - rege rege!

(BAJBAJOC SCHODZI
Z PODNIESIENIA I Z DOŁU DALEJ
INTONUJE, LECZ TYM RAZEM

PSZCZOŁY CIENIUTKO MU WTÓRUJĄ,
A ŻABKI ZACICHŁY. REGE REGE
PRZYSHAKUJE DO BAJBAJOCA,
WYCIĄGA SIĘ NA ZIEMI U JEGO
STÓP ZADOWOLONA. DZIECI-
PSZCZÓŁKI TRZĘSĄ RĄCZKAMI
PONAD SWYMI GŁOWAMI JAKBY
RUSZAŁY SHRZYDŁAMI)

BAJBAJOC

Kwiatki słońce spiły, drzemiące w kielichach.

CHÓR PSZCZÓŁ

Ozzzzzzzzzz!

BAJBAJOC

Pszczołki miód zebrały, z daleka i bliska.

CHÓR PSZCZÓŁ

Ozzzzzzzzzz!

BAJBAJOC

Uciwały miłością byłych pokoleń, którą każde pole kwitło.

CHÓR PSZCZÓŁ

Ozzzzzzzzzz!

BAJBAJOC

Z kwiatów kraszących drzemiące stopy,

CHÓR PSZCZÓŁ

Ozzzzzzzzzz!

BAJBAJOC

Miód na trzęsawiskach, zboczach i roztoczach gór zebrane,

CHÓR PSZCZÓŁ

Ozzzzzzzzzz!

BAJBAJOC

Na błoniach bitewnych, wśród rozrzewnych kości,

CHÓR PSZCZÓŁ

Ozzzzzzzzz!

BAJBAJOC

Gdzie padły bohaterzy, w Macierzy obronie,

CHÓR PSZCZÓŁ

Ozzzzzzzzz!

BAJBAJOC

Znalazły go na kurhanów skłonie i w tonie wąwozów.

CHÓR PSZCZÓŁ

Ozzzzzzzzz!

BAJBAJOC

Zniosły go znad rzek i strumyków, spośród kamyków i gór,

CHÓR PSZCZÓŁ

Ozzzzzzzzz!

BAJBAJOC

Z Dubrownika Świętego i Boskiego Tyńca,

CHÓR PSZCZÓŁ

Ozzzzzzzzz!

BAJBAJOC

W żywot Matki Sławii, miodem spełnione naczynie,

CHÓR PSZCZÓŁ

Ozzzzzzzzz!

BAJBAJOC

Pszczółki ustami wchodzą, wychodzą ustami,

CHÓR PSZCZÓŁ

Ozzzzzzzzz!

BAJBAJOC

Roznosząc miłości i współpracy wskazania,

CHÓR PSZCZÓŁ

Ozzzzzzzzz!

BAJBAJOC

W słodkość waszego wierzenia.

CHÓR PSZCZÓŁ

Ozzzzzzzzz!

(ŻABI CHÓR SIĘ ODZYWA,
A PSZCZELI ZANIKA)

ŻABI CHÓR

Rege rege - rege rege!

BAJBAJOC

W słodkość nigdy nieskończonego marzenia.

ŻABI CHÓR

Rege rege - rege rege - rege rege!

BAJBAJOC

O Matce Sławii!...

ŻABI CHÓR

Rege rege - rege rege - rege rege!

BAJBAJOC

O Babce Atli!...

ŻABI CHÓR

Rege rege - rege rege - rege rege!

BAJBAJOC

O dziadku Słońcu!...

ŻABI CHÓR

Rege rege - rege rege - rege rege!

BAJBAJOC

I o ŚwiatOwidzie, Bogu Jedności sławiańskiej!

(NA OSTATNIE ZDANIE BAJBAJOCA ŻABKI, NI PSZCZOŁY NIE ODPOWIADAJĄ, LECZ NAGLE JAK ŁAN PRZECHYLONY WIATREM, OD LEWEJ STRONY W PRAWĄ POWSTAWSZY WSZYSTKIE SIĘ ZWRACAJĄ W PRZERAŻENIU CZEGOŚ NIEWIDZIALNEGO PRZEZ WIDZÓW, CO SPOSTRZEGŁY PO LEWEJ STRONIE SCENY. TE, NAJBLIŻEJ STOJĄCE LEWEJ STRONY, WYCIĄGNĘŁY RAMIONA W PRAWO JAKBY W UCIECZCE I WOŁANIU O POMOC.

ZA CHWILĘ ZRYWAJĄ SIĘ TE NAJBLIŻEJ STOJĄCE LEWEJ STRONY I DUŻA ICH CZĘŚĆ PIERZCHA W PRZERAŻENIU Z NIEWIDZIALNEGO POWODU. W JEDNEJ CHWILI, WSZYSTKIE BIEGNĄ W PRAWO SCENY KRZYCZĄC PRZERAŻONE, A TAM ZATRZYMUJĄ SIĘ OKOŁO BAJBAJOCA I REGE REGE, KTÓRA Z ZIEMI POWSTAŁA NA NOGI JAK CZŁOWIEK. KAPŁANECZKI TERAZ ZASŁANIAJĄ DZIECI, STAJĄC MIĘDZY NIEBEZPIECZEŃSTWEM, A SPŁOSZONĄ GROMADĄ I TAK WSZYSTKIE W RUCHU ZASTYGLYM TRWAJĄ PRZEZ CHWILĘ.

TERAZ ZZA LEWEGO BRZEGU SCENY WYCHODZI W PRZYCZAJONYM SCHYLENIU CIAŁA WYROCZYNI. WŁOSY

MA BARDZO ROZCZOCHRANE, A TWARZ I KIEKĘ W JASKRAWYCH KOLORACH.

W MILCZENIU I WOLNYM KROKIEM SKRADA SIĘ DO KAPŁANEK, KTÓRE SIĘ OD NIEJ PÓŁKRĘGIEM ODSUWAJĄ. PODOCHODZI DO PRZEDNIEJ KAPŁANKI, A CHWYCIWSZY JA ZA RĘKĘ, WYCIĄGA Z POŚRÓD RESZTY I WIEDZIE KU PRZODOWI.

DZIECI OTOCZYŁY BAJBAJOCA PRZERAŻONE, TAK ŻE TEN SIĘ NIE MOŻE WCALE RUSZYĆ.)

WYROCZYNI

(GŁOSEM PRZESADNEJ WYŻSZOŚCI)
To ty też kapłanką jesteś, tak jak ja, poświęconą osobą?

(OGLĄDA FIGURĘ DZIEWICZKI OBCHODZĄC WOKÓŁ NIEJ, POTEM ROZGLĄDA SIĘ PO ŚWIĄTYNI)

A Miodynię ukryli w puszczy na Panieńskich Skałach!

(WYBUCHA ŚMIECHEM ULICZNEJ KOBIETY, OHYDNYM GŁOSEM, CO MÓWI O JEJ PRZESZŁOŚCI I BEZWSTYDZIE)

Lecz słodkość śpiewu zdradziła was wreszcie.

(WSKAZUJE POSĄG SŁAWII)

Zawyrokuje, by Wielkapłan Ciut spalić ją rozkazał, a na miejsce jej, Boga Hjeł Weha znak sobie postawił.

(DO DZIEWECZEK ZAŚ MÓWI)

Wy pozostaniecie, aż żołnierze Kapłana Kosa tu przybędą a was między siebie rozbiorą.

(DO PRZEDNICY)

A ty, chodź ze mną! Zamknę cię na Skałce, bom cię na Ofiarnicę Smoka obrała, byś rozkoszy tuziemskich przez rok zażywała!

(MÓWIĄC TO SZARPIE JĄ ZA SOBĄ, BY WYWIEŚĆ Z MIODYNI. TERAZ CZĘŚĆ DZIECI KU NIEJ BIEGNIE BRZĘCZĄC JAK ROZGNIEWANE

PSZCZOŁY. BAJBAJOC I REGE REGE STARAJĄ SIĘ DZIEWICZCE PRZYJŚĆ Z POMOCĄ, LECZ DZIECI CISNĄCE SIĘ MASĄ SWĄ, W PRZERAŻENIU WOKÓŁ NICH UNIEMOŻLIWIAJĄ IM ICH SIĘ WYRWANIE I ODGRADZAJĄ OD WYROCZYNI. KIEDY WYROCZYNI JUŻ JEST PRZY SAMYCH DRZWIACH, KTÓREMI WESZŁA, KAPŁANECZKĘ ZMUSZA DO WYJŚCIA, TA W ROZPACZY WYRZUCAJĄC RAMIONA W GÓRĘ WOŁA)

KAPŁANECZKA

Kraku! Kraku! Kraku!

(POWTARZA KRAKA IMIĘ TEŻ PO WYJŚCIU Z MIODYNI, SŁYCHAĆ JĄ JESZCZE WIELE RAZY I CORAZ TO CISZEJ, MIMO, ŻE NAGLE ZUPEŁNA CIEMNOŚĆ ZAPADA. JUŻ NIC NIE WIDAĆ JENO SŁYCHAĆ WOŁANIE ROZPACZY)

Kraku! Kraku! Kraku!

(PO CHWILI ZUPEŁNEJ CIEMNOŚCI ŚWIATŁO KSIĘŻYCA POWOLI OŚWIECA SCENĘ Z POWROTEM, A NA NIEJ - TAK JAK NA POCZĄTKU ODMROCZA - U STÓP POSĄGU MATKI SŁAWII, LEŻĄ ŚPIĄCY BAJBAJOC I REGE REGE. JEDEN CHRAPIE, DRUGA NA PÓŁ RECHOCZE. OBOJE ŚPIĄ SNEM GŁĘBOKIM.)

(ZAMROCZE)

VI. ZORADAR SPRAWUJE

(ODMROCZE)

(TYŁ DOMU KAPŁANA KOSA. WIELKI BUDYNEK SKOSEM NA SCENIE STOJĄCY TAK, ŻE JEGO DALEKI RÓG SIĘGA KU ŚRODKOWI SCENY. PRZY NIM NA DALEKIM KOŃCU MAŁA PRZYBUDÓWKA NA JEDNĄ OSOBĘ. DRZWI SĄ ZWRÓCONE DO WIDOWNI, WEWNĄTRZ SIEDZENIE Z PORĘCZAMI PO BOKACH ZWRÓCONE KU WEJŚCIU. NA DRZWIACH PRZYMKNIĘTYCH WYCIĘTY PÓŁKSIĘŻYC.

DOKOŁA STOJĄ ŻOŁNIERZE POSŁUSZEŃSTWA. ŁUKI NA ICH RAMIONACH, KOŁCZANY U PASA, A PRZY NODZE DŁUGIE DRAŻKI ŻELAZNE OSTRZEM ZAKOŃCZONE. KAŻDY Z NICH MA PO DWIE PŁYTY NA PIERSIACH, A JEDNĄ WIĘKSZĄ NA PLECACH, KUTE W ŻELAZIE I PRZYMOCOWANE PASAMI. STOJĄ WIELCE ZNUDZENI W BYLE JAKICH POSTAWACH I ZIEWAJĄCY).

I ŻOŁNIERZ

O! Jaka to szkoda, że rozmawiać podczas warty nie wolno.

II ŻOŁNIERZ

To właśnie. Złe nam jest tak pilnować i nic nie mówić.

I ŻOŁNIERZ

A człowiek miałby tyle do powiedzenia.

II ŻOŁNIERZ

No, i służba byłaby lżejsza.

III ŻOŁNIERZ

A tak, i czas by zchodził, jak z koła młyńskiego.

IV ŻOŁNIERZ

W tym jest cały trud, że podczas służby mówić nam nie wolno.

I ŻOŁNIERZ

To! to! nie wolno i koniec!

II ŻOŁNIERZ

I co im tu zrobisz?

I ŻOŁNIERZ

A cóż można, jak się jest na służbie?

III ŻOŁNIERZ

I to nie w jakiejś zwykłej służbie, ale gorzej jest być żołnierzem kapłana Kosa.

IV ŻOŁNIERZ

To jeszcze gorzej. A tak! Tak! Bo tu już zupełnie podczas służby rozmawiać nie wolno.

(Z WNETRZA DOMU SŁYCHAĆ
WOŁANIE)

ZDRADAR

Służba tu!

I ŻOŁNIERZ

To ty Witku!

II ŻOŁNIERZ

Spiesz się leniu!

ZDRADAR

Służba tu!

(ŻOŁNIERZ BIEGNIĘ DO DOMU
KOSA. ZA CHWILĘ WYCHODZI
NIOŚC DREWNIANĄ GŁOWĘ
KOSA, A ZA NIM PEŁEN
PRZESADNEGO ZWIERZCHNICTWA
WYCHODZI ZDRADAR. SAM
POZOSTAJE NA STOPNIACH
WEJŚCIA Z RAMIONAMI
PODPARTYMI NA BIODRACH,
ZAŚ ŻOŁNIERZ CZEKA PONIŻEJ
NA ROZPORZĄDZENIE)

Zawieś ją na kołku i prosto przeciw słońcu, a nie jak wczoraj. Dziś kapłan Kos wrócił z dalekiej podróży, spociał się wielce, więc ciężką głowę musiałby potem nosić.

Dziś znużon jest wielce Kapłan Kos noszeniem przemoczonej gło-

wy, więc zawieś ją tam, a twarzą do słońca, by równo mu wyschła i lekką nam na jutro była.

(ŻOŁNIERZ Z SZACUNKIEM
WYSŁUCHAŁ I ZAWIESZA NA
KOŁKU TUŻ NAD WEJŚCIEM MAŁEJ
PRZYSTAWKI. TERAZ ZDRADAR
WOŁA DO ŻOŁNIERZY)

Nasz Pan teraz śpi więc do koszar idźcie, byście głosami waszych kłótni jego stanu ospały drogiej mu nie przerywali. Wasz Pan teraz śpi, więc i wy przykład z niego bierzcie i spać idźcie do koszar, jak on. Ja zaś sam dopilnuję orzędu tej zagrody.

(ŻOŁNIERZE ODCHODZĄ. ZDRADAR
KOLEBIE SIĘ Z PALCÓW NA
PIĘTY W WIELKIM ZADOWOLENIU.
PO CHWILI SCHODZI ZE STOPNI
I PRZYBIERA WOJSKOWĄ POSTAWĘ.
OGLĄDA SIĘ, CZY GO KTOŚ NIE
PODGLĄDA, ZAŚ UPEWNIONY, ŻE
JEST SAM, WYDAJE ROZKAZY DO
NIEWIDZIALNYCH ŻOŁNIERZY)

Żołnierze! Naprzód!

(ŚLEDZI NIEWIDZIALNYCH
ŻOŁNIERZY I ICH MUSTRĘ)

Stój!

A teraz w tył!

(CZEKA)

Jeszcze raz w tył!

(ZNÓW CZEKA I WODZI GŁOWĄ ZA
NIEWIDZIALNYMI ŻOŁNIERZAMI)

Jeszcze raz w tył!

A teraz pełnym krokiem! W tył!

Cha! Jak ja to lubię! To lubię najlepiej!

(NAGLE ZAUWAŻA KOGOŚ
Z DALEKA NADCHODZĄCEGO
POŚRÓD DRZEW, OD LEWEJ
STRONY SCENY. POSPIESZNIE
BIEGNIĘ DO MAŁEGO DOMECKU,
DRZWI ROZWIERA, WCHODZI
DOŃ I SIADA NA SIEDZENIU,
ROZSIADUJĄC SIĘ WYGODNIE. ZA

CHWILĘ WCHODZI Z BOKU STARY
I OTYŁY CZŁOWIEK DOSTOJNIE
UBRANY. WIDOCZNIE BYŁ TU
JUŻ POPRZEDNIO, BO DOBRZE
UŚWIADOMION W SPOSOBACH
DOMOSTWA, GDYŻ PIERWEJ
WOLNYM KROKIEM PRZECHODZI
OKRĘŻNĄ DROGĄ TUŻ PRZED
WIDZAMI, GŁOWĘ ROZMYŚLNIE KU
NIM MAJĄC ZWRÓCONĄ. POTEM
ZAŚ, Z POWROTEM WRACA SKĄD
PRZYBYŁ, UDAJĄC, ŻE ZDRADARA
NIE WIDZI, JEDNAK DAJĄC MU
SIĘ ZOBACZYĆ. DOSZEDŁSZY DO
KOŃCA SCENY, PODCHODZI Z BOKU
DO MAŁEGO DOMKU, CHOWA SIĘ
ZA ROZWARTE DRZWI I STAMTĄD
GŁOŚNO CHRZAKA. ZDRADAR
PYTA WYNIOSŁE)

Ktoś ty?

WŁADYKA

Ach, to ja, sługa i Twój poddany, Wszemożny Zdradarze! O łaskę prosić przyszedłem!

ZDRADAR

Ołaczegóż to do mnie się zwracasz?

WŁADYKA

Cha! Bom stary i życiem dojrzały. Więc wiem, gdzie szukać i co znaleźć. Również wiem, że tylko skromnota Twa czyni Cię mniej znanym od Kapłana Kosa.

Do Ciebie, Wszemożny Zdradarze, przychodzę, bo wiem, że kto Twoje względy sobie zyska, ten lękać się nie potrzebuje i Smoka!

ZDRADAR

Wyjdź z za drzwi i stań przede mną, przybyszu!

(TEN ZZA OTWARTYCH DRZWI
WYCHODZI, CZYNI POKORNY

UKŁON I KLĘCZĄCY NA JEDNYM
KOLANIE POZOSTAJE)

Widzę po tobie, żeś dzisiaj się nie rodził. Że wiesz, którymi ścieżkami zachodzić.

WŁADYKA

Nie mój to rozum, przemądry Zdradarze, lecz sława Twoja między starymi mię tu sprowadziła. My wszyscy starzy wiemy, że Zdradar naszym sprawom jeno służy.

Sława Twoja wśród nas jest stałą pociechą. Wiem o Tobie nie przez moją przemyślność, lecz żeś stał się niezawodnym Opiekunem i szczodrym Pocieszycielem tych, co do Cię z prośbą przychodzą.

Dodam – jeśli mi wolno...

(SZEPCZE)

że nietylko ja wiem, kto tu naszym Państwem rządzi. My starzy ludzie wiemy, z której sierść, a z której słonina. Jakoż i wiemy kto jest Wola w tym Państwie, a kto tę tu głowę nosi.

(MÓWIĄC TO WSKAZUJE SUSZĄCĄ
SIĘ GŁOWĘ KOSA)

My wiemy, kto za nią stoi i kto za nią rządzi!

ZDRADAR

(UDAJĄC SKROMNEGO)

No tak! Wiedziałem, że to tak długo nie ustoi w tajemnicy.

WŁADYKA

... jak płachtą słońca nie zakryje, ni Kosem Zdradara.

ZDRADAR

Mów zatem, przybyszu, o coś prosić przyszedł, a zawodu u Zdradara nijak nie doświadczysz. Wiedz, że z ciebie zadowolony jestem! Możesz wstać nawet i opowiedzieć, skądżeś i w jakiej sprawie. Mów, pewien że zyskasz me wszemożne względy. Mów jednak pierwej, kim jesteś.

WŁADYKA

Jam Budji Władyka z kresów Sławiańszczyzny i sługa Twój, Wszemożny Zdradarze.

ZDRADAR

Mów Budji Władko, a twoim jest wybór korzyści i władzy.

WŁADYKA

Mówił będę jako syn przed ojcem, bo mądrość mi Twoja odwagi dodaje.

(OGLĄDA SIĘ, CZY SĄ SAMI)

W stronach moich wróg mój, mianem Wirnyj, jest moim sąsiadem...
Wie on o moim ku Tobie poddaństwie... wie o czci mojej ukrytej dla
Twoich mądrych rządów i za to mię swą wojenną bandą wiecznie
obstawia i włości me trapi... Chciał przedtem mą córę se za żonę
brać, alem ją mu na złość Tatar Cziukowi oddał. Ten Tatar Cziuk,
to sławny wojak, zza granic naszych krajów, z którym Wirnyj miał
wiele bitew za to, że tamten mu ojca do niewoli wziął i w Azję
sprzedał.

Niedawno Wirnyj nazwał mię "niewolnikiem", tego... tego... Wsze-
możny Zdradarze... nie może mi przejść to przez gardło... nie mogę
wypowiedzieć, bez zrobienia ci obrazy...

ZDRADAR

Mów, mów! Jestem ponad słowa. Mów śmiało. Co mówił?! Co mówił?

WŁADYKA

... nazwał mię "niewolnikiem tego >>karła<< Zdradara!"

ZDRADAR

Co! Tak powiedział?! I karłem mię nazwał?

(SAM DO SIEBIE SZEPCZE)

Karzeł, karzeł!!

(PODNECONY, CIĘŻKO ZIEJE ZE
ZŁOŚCI)

Mów dalej! Mów dalej!

WŁADYKA

Już nie mówił dalej, gdy dowiedział się, że mu zabił ludzi wiele, za
tę Tobie uczynioną zniewagę! Lecz to za mała kara dla niego. Za
taką zniewagę więcej mu się należy... Przybywam więc, z daleka,
a ludzi w puszczy zostawił, by tu, bez świadków Ciebie, Wsze-
możny Zdradarze, o łaskę uprosić.

ZDRADAR

(NIECIERPLIWIE)

Mów zatem i skróć mowy długie!

WŁADYKA

Przyszedłem Twej pomocy, przeciw Wirnyjemu prosić! Rozkaż
Zdradarze, by Wirnyj i jego ławy wojenne tutaj były na jakąś niby
to wyprawę, zwołane. A ja tymczasem z Tatar Cziukiem na ziemię
Wirnyja uderzę. Wspólnie na niego najedziem i na połowę między
się rozbierzem.

ZDRADAR

Dziś jeszcze przed wieczorem gońce po Wirnyja poślę! Ty zaś,
Władko Budji, wracaj, co koń galopem odmierzy, z powrotem! Goń
sposobić swe ławy z Tatar Cziukiem!
Odchodź już! Odchodź! Nie dziękuj, a spieszaj się.

WŁADYKA

Już biegnę o Wszewładny Zdradarze. Jam sługa i Twój poddany!
(pospiesznie oddala się. Zdradar siedzi wzburzony. Pięścią uderza
w poręcz siedzenia i powtarza do siebie)

ZDRADAR

(SZEPTEM)

Karzeł! Karzeł! Karzeł!

(KIEDY TAK SIEDZI POGRAŻONY
W GNIEWIE, Z LEWEJ STRONY
SCENY NADCHODZĄ MIĘDZY
DRZEWAMI LUDOLA I KRAK,
IDĄCY RĘKA W RĘKĘ. ZA NIMI
TRZECH JEGO TOWARZYSZÓW.
PRZYCHODZĄ OSTROŻNIE, NA
PALCACH, BY ZDRADAR ICH NIE
SŁYSZAŁ. STANĄWSZY ZA PNAMI
DRZEW DAJĄ ZNAK ZA SIEBIE, BY
INNI RÓWNIEŻ NADESZLI. - COŚ
Z NIMI SZEPCĄ. PO CHWILI JAKIŚ
STARZEC SPOŚRÓD NICH ODCHODZI
I CZYNIĄC TO SAMO OBCHODZENIE
WOKÓŁ SCENY, CO I WŁADYKA

BUDJI, I ODWRACAJĄC TWARZ
OD PRZYBUDÓWKI, WRACA
Z POWROTEM, I STAJE ZA
DRZWIAMI MAŁEGO DOMKU.
POTEM CHRZĄKA. ZDRADAR GO
PYTA)

Ktoś ty?

KOŁODZIEJ

Jom Kołodziej Bryndza z Cnocina. Tyn, co kunie Kapłanowi Kosowi wywiód z pożogi.

ZDRADAR

Mówić, czegoś chciał!

KOŁODZIEJ

Bom stary, to starzy radzili, co wiedzą, by do cie przyjść byś się, drogi Zdradarze, to mnie wstawił o łasko u kapłana Kosa.

ZDRADAR

(NIE WYWOŁUJE GO PRZED SIEBIE
ZZA DRZWI)

Czego chcesz? Mów prędko!

KOŁODZIEJ

Byście uprosili Kapłana Kosa o obniżynie moi daniny.

ZDRADAR

O to, to nie! Każdy płacić musi, ma czy nie. A jak teraz nie ma, to niech pożyczczy, a potem sąsiadom odpłaci.

KOŁODZIEJ

Kiej to nie ludzko wino, że pogoda nom zawód zrobiła. Smok zesoł dyszcze, ulewom pola zatopił. Zboże już ustać nie mogło, przemokłe sie na ziem pokładło. Niepogoda mu uschnąć nie dała i nie dała zebrać suchego do dumu. Wnet zielyniom już w kłosach porosło.

ZDRADAR

Nikomu przepuszczać nie można. Smok kary zsyła za wasze winy

i danin wstrzymywanie. Przepuścić jednemu daninę, a zaraz i innym kłosy zielenią porosną.
Nie, nie! Tego się nie da zrobić dla ciebie. Państwo Biżymdów z danin okradane być nie może!

KOŁODZIEJ

Kiej jo chcioł do Kapłana Kosa z prośbą, nie z tobą, Zdradarze, sie o to domagać.

ZDRADAR

Kapłan Kos i Wielkapłan Ciuł stoją na straży dobra Wszechpaństwa Biżymdów, a nie stawiańskich chłopów.
Twa sprawa skończona! Odejdź już! Precz z tobą!

(KOŁODZIEJ BRYNDZA
ODCHODZI BEZ POKŁONIENIA SIĘ
ZDRADAROWI. WRACA KOŁO
KRAKA I JEGO TOWARZYSZY.
KRAK I DRUDZY GO OTACZAJĄ
I KLEPIĄ PO RAMIENIU
Z ZADOWOLENIEM. ZA CHWILĘ,
NASTĘPNIE WYCHODZI SPOMIĘDZY
NICH MŁODY CZŁOWIEK. I ON,
TAK JAK DWAJ POPRZEDNICY
JEGO, OBCHODZI SCENĘ TUŻ PRZY
WIDZACH ODWRACAJĄC GŁOWĘ OD
ZDRADARA, ALE SAM SIĘ DAJE
JEMU WIDZIEĆ, WRESZCIE WRACA
I ZA DRZWIAMI STAJE. CHRZĄKA.
ZDRADAR PYTA)

Ktoś ty?

SAMSE

Samse z Zawady.

ZDRADAR

Cóżeś prosić przyszedł?

SAMSE

Nie prosić przyszedłem, lecz łaskę wyrządzić twemu panu.

ZDRADAR

Jak to łaskę? Ktoś ty, by łaskę Kapłanowi Kosowi dawał?

SAMSE

Tak zza drzwi do ciebie mówił nie będę.

(I SAM WYCHODZI PRZED DRZWI
PRZYBUDÓWKI)

ZDRADAR

(WOŁA OBURZONY)

Jak śmiesz sam wychodzić? Jam cię przed siebie nie wołał!

SAMSE

Nie o cię mi chodzi, jeno o Kapłana.

ZDRADAR

Pytałem już ktoś ty, by Kapłanowi Kosowi łaskę ofiarowywał. Któż cię upoważnił do tej bezczelności?

SAMSE

Sam se dałem powołanie na to.

(KRAK Z LUDOLĄ, BAJBAJOCEM
I INNYMI NA PALCACH PODCHODZĄ
DO DOMKU I KRYJĄ SIĘ ZA
DRZWIAMI, BY SŁUCHAĆ DALEJ)

ZDRADAR

Teraz Kapłan Kos śpi. A gdyby nie spał, to i tak łask nie udziela nikomu.

SAMSE

Że śpi, to wiem, dlatego tu znaleźć cię przyszedł.

ZDRADAR

... o łaskę mię prosić?

SAMSE

Jak rzekłem, nie prosić o łaskę, lecz łaskę wyrządzić.

ZDRADAR

(IRONICZNIE)

Jakąż to łaskę możesz ty darować, sam o nią pierwiej nie prosząc?

SAMSE

Łaskę uwolnienia pana twego, od zdraдлиwego sługi, a Ludu zbawienie, odklęsk przez niego powodowanych.

(KRAK I INNI TERAZ WOLNO
WYCHODZĄ PRZED DOMEK.
ZDRADAR ZDZIWIONY
I PRZERAŻONY WSTAJE
I Z POWROTEM OPADA NA
SIEDZENIE, RAMIONAMI SIĘ
ODRUCHOWO ZASŁANIAJĄC)

KRAK

(WOLNO CEDZĄC SŁOWA)

... by wielką Sławię od rządów "karła" uwolnić, Młódz Ludu od zdrajcy Młodych, co na pół umarłym starcom służy, a Dzieje od twego krótkiego oddechu.

SAMSE

przyszliśmy łaskę twemu panu zrobić i zegnać cię z twego tutaj tronu!

(CHWYTA ZDRADARA ZA KOŁNIERZ,
WYCIĄGA GO Z MAŁEGO DOMKU.
MŁODZI W UCIESZE I ŚMIECHU
ZE SCHWYTANIA ZDRADARA NA
GORĄCYM UCZYNKU, UJĘLI GO ZA
RĘCE I NOGI, A ROZHOŁYSAWSZY
GO RZUCAJĄ DO DOŁU, TUŻ ZA
MAŁYM DOMKIEM. ODBIEGAJĄ
Z ODRAZĄ OD NIEGO. ZA
CHWILĘ ON Z DOŁU SIĘ GRAMOLI,
A WSZYSCY OD NIEGO UCIEKAJĄ,
TRZYMAJĄC SOBIE NOSY.
ZDRADAR UCIEKA NA SCHODY
DOMU KOSA I W DRZWIACH
PRZED ZAMKNIĘCIEM ICH, PIĘŚCIĄ
IM WYGRAŻA)

Tym razem dajemy ci przestrożę. Następnym, będzie inaczej!

(Z LEWEJ STRONY WYPADA
GROMADA MŁODYCH, ŚMIEJĄ SIĘ
Z TEGO, CO Z DALEKA WIDZIELI)

I MŁODY

Tużeśmy za wami przybyli i śledzili z ukrycia, co się tutaj działo.

II MŁODY

Ten "karzeł" połknął robaka, haczyk i wędzisko! Ani się spostrzegł, jak sam do sieci wpłynął. Głupota jego, równa jest jego zarozumiałości.

III MŁODY

Czas było odkryć te głupca sposoby.

KRAK

Może i głupi dla każdego z nas, lecz dla naszej całości szkodliwy. My w nim głupotę widzimy, a starzy widzą korzyści.

BAJBAJOC

Cóż z tego, że głupi, jednak Państwem rządzi.

KRAK

Rządzi, bo bezgłowemu służy. Nikt krom Zdradara nie ma do Kosa dostępu, bo Kapłan nikogo usłyszeć nie może.

... bo Kapłan Kos nie ma głowy zupełnie, a mówię to wam w wielkiej tajemnicy, aż do czasu. Zdradar jest jego sługą nieodstępnym, jak nieodstępnym jest jego pan. Kiedy Kos idzie po rozkazy do Wielkapłana Ciuła i staje przed nim, by je wiernie słuchać, wówczas kładzie swą dłoń na głowie Zdradara, ten zaś usta otwiera i głos sobie do głowy jakby do dziupli dzięcioła wpuszcza. Sklepienie głowy mu od cudzych słów dudni, a Kos to drżenie palcami wysłuchuje. Kos przez drżenie czaszki sługi, słyszy głosy mówiących wokół siebie.

Czasami, kiedy Zdradar chce czegoś nie dopuścić do wiedzy swego pana, wówczas usta złośliwie zamyka i głosu do głowy nie wpuszcza.

Nikt zatem nie ma dostępu do Kapłana Kosa bez zgody Zdradara. Zaś wszystkie rozkazy czy prośby, jeno przez usta otwarte i gło-

wę zamkniętą Zdradara, mogą być słyszane. Pan zaś usłyszy, gdy sługa zezwoli.

BAJBAJOC

Po trochu, wszystko się mi rozjaśnia. Wczoraj o Smoku prawdę znaleźli, dziś o Zdradarze i Kapłanie Kosie. Teraz łatwiej zrozumieć, gdyś nam klucz do ręki wraził.

IV MŁODY

Myśmy przybiegli z daleka, by od was samych prawdę usłyszeć o tej próbie Smoka, bo nie wierzym temu, cośmy od innych słyszeli.

V MŁODY

... bo Lud se po cichu opowiada, że Smokowi wydarzyła się Zdrada. Że zdechtł, pożarłszy owcę, wypchaną siarczynem.

VI MŁODY

... mówią, żeś dowiódł, iż już Smoka nie ma! Nikt z nas w to wierzyć nie potrafi!

KRAK

Smoka już nie ma i nigdy nie było! Mów, Bajbajocu, bo ty najlepiej powiesz o tem, co się już odbyło.

BAJBAJOC

Nocy zeszej, podczas nowiu, Krak, ja, no i dwóch jeszcze poszliśmy, owczą skórę, wypchaną pieniędzmi usadzić, w krzakach, na Bawolim wzgórzu.

Krak wypchaną owieczkę przywiązał do drzewa. Nóżki i głowę ułożył, jakby sama spała. Potem postronek naciągnął w poprzek, tuż ponad ścieżką.

Kiedy wszystko było w składnej gotowości, wleźliśmy na drzewa i skryli się między konarami. Długośmy czekali, czekali, ale że Krak tej nocy spodziewał się Smoka, to-żeśmy dalej czekali, czekali. Kiedy już dobrze po północy było, nagle słyszymy od Smoczej Jamy, jakiś charkot straszny. Ogniem coś buchnęło poprzez drzewinę i oczy nam zaślepiło światłem.

Za jakiś czas, ciemną, a długą łatę, ujrzałem ja pierwszy... przyznam, że zląkł się bezwstydnie. Ku nam się teraz tłoczyło, robiąc straszne stęki. Co jakaś chwila ogniem buchało przed się. Potem-

-żeśmy głowę z nogami ujrzeli, każdy z nas osobno. Teraz, to słowom Kraka wierzyć zaczęliśmy, bo oto pod tułowiem Smoka parędziesiąt nóg ludzkich nierównie dreptało. Zaś całe cielsko z czarnej płachty szyte, kryte było blaszkami.

Już, już przechodzili wedle naszej owieczki i kapłani byliby minęli ją bez zobaczenia... już nadchodzili do rozpiętego nad ścieżką postronka, kiedy Krak sygnie garścią z drzewa, złotych pieniążków na ścieżkę przed nimi. W jednej chwili, cały się Smok rozleciał, na drobne, a w gonitwie za złotem kapłani wywracali się na postronku. Smok się cały rozleciał po wzgórze skłonie, a z niego jeno płachta na ziemi leżąca została.

Pierwej, jeden z kapłanów, co owcę sobie zoczył, ku niej poskoczył, a potem omacał. Inni mu w tym także dopomogli, a wszyscy w gorączce zachłannej, jęli szeptać ochrypłym głosem: "Pieniądze! Pieniądze! Pieniądze!"

Tarmosząc się o owcę i w niej zaszyte pieniądze, porwali ją na strzępy. Zaś pieniądze wylały się z niej jak strumień i w dół popłynęły Bawolego Wzgórza. Zaczęła się gonitka za w dół ciekącym złotem. Tajemnicą dławiona bitka o złoto, kraszona kłątwy.

Rwali na się szaty, bo jeden drugiemu złoto chciał odebrać, tarzali się po ziemi, dusili za gardła. Wreszcie, ze trzech spośród siebie nożami zażgali, a pieniądze zgarnięte sobie rozdzielili.

Potem, już ci, co przy życiu zostali i złocie, próżną płachtę Smoka pod górę zawlekli, a na niej juchą oblane trzy kapłańskie trupy.

KRAK

Dziś jeszcze rano, krwi znalazłem rozliczne kałuże, jednak jeden tylko pieniążek, bo wdeptany w błoto.

I MŁODY

Ach, nareszcie! Nareszcie nie będziem dla Smoka napróżno umierać.

II MŁODY

A gdzieżeście tyle pieniędzy zdążyli zbierać?

KRAK

Pierwej, Bajbajoc miał je z kurhana podebrać, lecz ojciec Ludola powiedział mi później, gdzie można je zdobyć, bliżej, musowiej, a spieszniej.

Pewnościście słyszeli, że rokrocznie Wielkapłan Ciuł wysyła martwe

ciała "zastużonych" Bogu Hjuh Wehowi do stolicy Państwa Biżymdów, by tam były stosownie uczczone pośmiertnym zaszczytem i złotym krążkiem nad głową.

Otóż Ludola dowiedziawszy się, że owczą skórę chcemy okrasić Smokowi pieniędzmi, przybiegł i szmerem swej krwi powiedział mi, gdzie mam ich szukać i jak z Młodymi działać. Wyruszyliśmy natychmiast ku rubieżom Sławiańszczyzny. Po długiej podróży zasięgliśmy języka, że postowie z "trupem" przeszli tamtędy, że ich wnet dogonim. W lesie, po walce stoczonej ze sługami Biżymdów, kiedyśmy trupa "czcigodnego" potem rozłożyli i wedle wskazań Ludoli do żywota dratwą zaszytego zajrzeli, znaleźliśmy wewnątrz jego pieniędzy i drogich kamyków pełne.

BAJBAJOC

Ze to ja o tem nie wiedział, choć wszystko, co kiedyś było, wiem...

KRAK

Tak, Bajbajocu, wiesz wszystko, co wywodzi się ze Sławy, z przeszłości, lecz Ludola wie to, co się z dzisiejszego nieszczęścia Ludu wywodzi.

Sława jest słodką, a nieszczęście gorzkie. Toteż Miodynia jest twoim ołtarzem słodczy, zaś Ludoli ołtarzem boleśnie przeciwstawne kowadło.

BAJBAJOC

... Teraz, choć to bogactwo jest ponownie w rękach kapłanów, to jednak już do Biżymdów nie dojdzie z powrotem, w kraju pozostanie.

I MŁODY

(WYKRZYKUJE Z ZAPALEM)

Więc Smoka już nie ma, nie ma już potwora!

KRAK

... i nigdy nie było. Lecz była banda starców, co rzeź coroczną Młodym wyrządzała sobie dla zysków i władzy.

(SŁYCHAĆ ZBLIŻAJĄCY SIĘ KROK
ODDZIAŁU ŻOŁNIERZY. ZA CHWILĘ
WCHODZĄ NA SCENĘ, A ZDRADAR
PRZED NIMI, ODŚWIĘTNIĘ UBRANY.

KRAK I JEGO TOWARZYSZE
SCHODZĄ NA LEWĄ STRONĘ
SCENY, ZASKOCZENI TYM NAGŁYM
POWROTEM ZDRADARA. LUDOLA
KRYJE SIĘ ZA SWOJĄ GROMADĄ)

KRAK

Jak widzę, Zdradar powrócił, wyrównać z nami śmierdzącą znie-
wagę.

MŁODY

Z oddziałem aż przybył, widać, że odważny

I MŁODY

(KRZYCZY DO ZDRADARA)

Cóżes się tak cudnie we władzę przyodział? Czemuż zmieniłeś te
poprzednie szmatki?

(ZDRADAR ODDZIELA CZTERECH
ŻOŁNIERZY OD RESZTY I Z NIMI
PODCHODZI DO KRAKA)

ZDRADAR

Ja, Zdradar, w imieniu Kapłana Kosa, a dalej w imieniu Wielkapłana
Ciufa, a jeszcze dalej w imieniu Wszechpaństwa Biżymdów, mając
władzę przelaną w moje ręce, nakładam Mus na Ciebie Kraku, synu
Ludoli z Ojcowa. Za to żeś jako wybrany przez cnotliwą Wyroczynię
na Ofiarnika, mimo upływu trzech dni sam się nie stawił na Skatkę.
Za to, żeś innych trzech Ofiarników swą namową skłonił do od-
mowy posłuszeństwa władzy najwyższej Wielkapłana Ciufa, to jest
namiestnika Wszepotęgi Biżymdów.

Za tchórzostwo i władzy zniewagę, którą tu przedstawiam, ty
i twoi trzej zomownicy jesteście tu przeze mnie, Zdradara, zatrzyma-
ni i stąd zabrani na Skatkę, by miejsca objąć tych, co zeszłoroczną
wyrocznią Obryzgi na obecnych Ofiarników są zamienieni. Tamci,
poświęceni będą Smokowi wkrótce, wy zaś, na drugi rok.

(ŻOŁNIERZE OBSTĘPUJE
WSZYSTKICH, A KRAK I TRZEJ
JEGO TOWARZYSZE SĄ ODDZIELENI
PRZEZ CZTERECH ŻOŁNIERZY.
ZDRADAR SZEPCZE JEDNEMU

ŻOŁNIERZOWI COŚ NA UCHO, TEN
ODCHODZI I NAGŁYM RUCHEM
CHWYTA, ZA SUSZĄCĄ SIĘ GŁOWĘ
KOSA, ZDEJMUJE Z KOŁKA
I UKRYWSZY JĄ ZA SOBĄ ZNIKA
W DOMU KAPŁANA)

KRAK

Chłopcy! Pójdziem teraz na Skatkę, by zbawić tamtorocznych Wy-
brańców! Niema już Smoka i nie będzie Ofiar!

(ZWRACA SIĘ DO BAJBAJOCA)

Bajbajocu! Rozdaj Młodym moje wskazania, jakim ci zawierzył!
Spieszcie się, by tamtych oszczędzić od śmierci!

(A TERAZ MÓWI DO ŻOŁNIERZY)

No, chodźmy żołnierze, bośmy już wszyscy gotowi! Wiecie prze-
cież, że nam jako Ofiarnikom Smoka, Odkupicielom Ludu, i wy-
brańcom Boga Hjuh Weha przysługuje prawo półbogów i prawo
rozkazu?!

ŻOŁNIERZE

Wiemy, Kraku, wiemy, Wiemy!

ZDRADAR

Ja, Zdradar, zabraniam wam dawać jemu posłuch.

KRAK

Na rozkaz Ofiarników Smoka spełniacie dziś służbę, nie na wy-
krzykniki tego tutaj karła! A zatem naprzód! Idziemy na Skatkę!

(ŻOŁNIERZE ROZKAZ WYKONUJĄ
I ORSZAK RUSZA. ZDRADAR
WŚCIEKŁY, ŻE ZOSTAŁ TAK NAGLE
POZBAWION ROZKAZODAWSTWA
POZOSTAJE CHWILĘ NA MIEJSCU
I POWTARZA DO SIEBIE OBURZONY)

ZDRADAR

Karzeł, karzeł, karzeł!

(WIDZĄC JEDNAK, ŻE SAM
POZOSTAŁ MIĘDZY SWYMI
WROGAMI, ZRYWA SIĘ NAGLE

Z MIEJSCA I BIEGNIĘ ZA
ŻOŁNIERZAMI)

BAJBAJOC

Stało się jak Krak przewidział.

(SMUTNIE)

Stało się, jakby przyszło na błyskawicy. Ale Krak już i na to dał mi swe wskazania. Teraz spieszenie trzeba działać! Na nogach, na koniu i myślą, w daleką drogę wszyscy spieszyć mamy.

(CZERWONE ŚWIATŁO ZACHODU
PADA NA DZIEDZINIEC.
SŁYCHAĆ BĘBEN SERCA, KTÓRY
PODWÓJNYMI UDERZENIAMI BIJE
CORAZ TO PRĘDZEJ I GŁOŚNIEJ.
LUDOLA WYCHODZI Z UKRYCIA ZA
GROMADĄ)

Krak kazał wam, Ludolo, byście biegli po pomoc dla Ofiarników do Solan. Znajdziecie ich w kopalniach Wieliczki. Uproście ich o przybycie do Jamy Smoczej, tu na, wzgórze Bawołu, by zbawić od śmierci zesztorocznych wybrańców, co wkrótce mają być zarżnięci.

(LUDOLA POŚPIESZNIE WYBIEGA)

Ja, Bajbajoc, wedle wskazań Kraka biegnę zaraz w krainy sławiańskie, po Białortą, by przybył tu i ze Skatki porwał Kraka i trzech jego towarzyszy, a ku obronie spraw Ludu przywrócić.

Wy zaś, Młodzi, najdaleszą drogę macie, boście najmłodszy z nas, oddanych Krakowi. Rozbiegnijcie się do sławiańskich ziem, do szczepów zapomnianych i zastygłych serc. Wszędzie zwołując Młodź do walki ze starymi, do walki z ich Smokiem.

Lećcie jak ptaki zwiastunne wiosny i na niebie rysujcie umówione znaki, by Młodź całej Sławii stawiła się na Górze Chełmowej dla nagłej Potrzeby, koło kuźni Ludoli pod Ojcowem. By zesłała się na wielką znowę Msty. Na przeddzień walnej rozprawy z Zimą, z Ciemnotą, ze Starczością, i ze śmiercią naszych Dziejów.

(BĘBEN, ZACZYNA BIĆ CORAZ TO
PRĘDZEJ I GŁOŚNIEJ. BAJBAJOC
PODNOŚI RAMIONA BŁOGOSŁAWIAĆ)

Lećcie!... lećcie!...

Niech was pragnienie Wiosny, Czynu i Wolności prowadzi! Niech myśl Zjednanej Sławii, natchnieniem pierś wypełnia! Niech wola rasy was wszystkich pokrzepia!...

(WSZYSCY SIĘ ROZBIEGAJĄ
POSPIESZNIE, A BĘBEN SERCA
WALI TERAZ BARDZO GŁOŚNO
I BARDZO PRĘDKO).

(ZAMROCZE)

(KOLEJNE CZĘŚCI WRAZ Z OTWIERAJĄCYMI JE DIDASKALIAMII:)

VII. W SALINACH WIELICZKI

(WYŚLANY PRZEZ BAJBAJOCA LUDOLA UDAJE SIĘ DO SOLAN BY UPROSIĆ ICH POMOCY DLA ZESZŁOROCZNYCH OFIARNIKÓW, KTÓRZY TERAZ MAJĄ BYĆ ZAMORDOWANI PRZEZ KAPŁANÓW W JAMIE SMOCZEJ. CAŁA SCENA ODBYWA SIĘ BEZ SŁÓW... ODMROCZE SKŁADA SIĘ Z TRZECH OBRAZÓW. KAŻDY OBRAZ JEST TAK POKAZANY, BY UJAWNIĆ WĘDRÓWKĘ LUDOLI PO GŁĘBINACH KOPALNI SOLI).

VIII. NA CHEŁMOWEJ GÓRZE

(NOC KSIĘŻYCOWA. SZCZYT GÓRY, A NA NIM MAŁY PAGÓRECZEK. W TYLE SCENY WIDAĆ, TUŻ NAD SAMĄ ZIEMIĄ, WIERZCHOŁKI LASU, A PONAD NIMI DALEKI BLADY WIDNOKRĄG. CZARNE SYLWETY WIDAĆ NA TLE CIEMNONIEBIESKIEGO NIEBA, KTÓRE STAJĄ SIĘ JASNE, KIEDY CHMURY ODKRYWAJĄ KSIĘŻYC. NA ŚRODKU PRZED PAGÓRKIEM STOI OLBRZYMI BĘBEN NA DWANAŚCIE STÓP SZEROKI. NA BRZEGU JEGO I WOKÓŁ NA ZIEMI I KAMIENIACH SIEDZĄ LUB STOJĄ MŁODZI, UBRANI W ROZMAITE UBIORY SŁAWIAŃSKICH SZCZEPÓW. UZBROJENI SĄ W ŁUKI I TOPORKI).

IX. W SMOCZEJ JAMIE

(DZIEŃ OFIARY. CIEMNOŚĆ. JASKINIA SKĄPO OŚWIETLONA ZAWIESZONYM NA PRAWEJ STRONIE KAGANKIEM. LEWEJ STRONY NIE WIDAĆ W ZMROKU. WZDŁUŻ LEWEJ ŚCIANY WIODĄ SCHODKI NA ZEWNĄTRZ JAMY. POD PRAWĄ ŚCIANĄ STOJĄ PRZYTROCZENI OFIARNICY. JEST ICH PIĘCIORO Z DZIEWCZYNĄ MIĘDZY NIMI. NA PRAWO ZA OFIARNIKAMI WIDAĆ WEJŚCIE DO KOMORY, WYPEŁNIONEJ UŁOŻONYMI KOŚCMI).

X. W ŚWIĄTYNI

(ŚWIĄTYNIA HJEH WEHA.

NA ŚRODKOWEJ ŚCIANIE JEST ZAWIESZONA OLBRZYMIĄ ZASŁONA KRYJĄCA POSĄG BOGA HJEH WEHA. DWIE BOCZNE ŚCIANY STYKAJĄ SIĘ Z TYLNIĄ TROCHĘ

W SKOŚNYM KĄCIE, ABY BYŁO WIDAĆ, CO SIĘ NA NICH DZIEJE. NA PRAWEJ STRONIE, NA TRZYSTOPNIOWYM, WZNIESIENIU STOI TRON WIELKAPŁANA CIUŁA. W LEWYM ROGU, DOŚĆ WYSOKO, SĄ WIELKIE DRZWI Z CZARNYM ZUPEŁNIE TŁEM ZA NIMI. W LEWEJ ŚCIANIE BLIŻEJ SCENY SĄ UMIESZCZONE MNIEJSZE DRZWI. CIUŁ SIEDZI NA TRONIE, KTÓREGO TYŁ MA OŚM PAJĘCZYCH RAMION PO ŚCIANIE ROZPOSTARTYCH, ZAŚ JEDNA PARA, TAK JAK GDBY JEJEGO WŁASNA, OPARTA JEST NA PORĘCZACH.

W ŚWIĄTYNI SĄ OBECNI: WIELKAPŁAN CIUŁ, KAPŁAN ROS, WYROCZYNI I ZDRADAR. CIUŁ SIEDZI NA TRONIE, OD KTÓREGO WIODĄ BIAŁE NICI PAJĘCZYNY I ON SAM JEST NIMI POKRYTY. WYROCZYNI STOI PRZY NIM I TRZYMA RĘKĘ NA JEJEGO RAMIENIU. KAPŁAN ROS STOI PRZED TRONEM PONIŻEJ STOPNI I TRZYMA DŁOŃ NA GŁOWIE SWEGO SŁUGI).

Narodowy Stary Teatr im. Heleny Modrzejewskiej

Dyrektor >> **Jan Hlata**

Zastępca Dyrektora ds. Artystycznych >> **Sebastian Majewski**

Zastępca Dyrektora ds. Technicznych i Administracyjnych >> **Aleksander Nowak**

Główna Księgowa >> **Alina Nowak**

Kierownik muzyczny >> **Mieczysław Mejza**

Zespół:

Aktorki >> **Iwona Bielska, Iwona Budner, Lidia Duda, Anna Dymna, Małgorzata Gałkowska, Katarzyna Gniewkowska, Magda Graziowska, Aldona Grochal, Małgorzata Hajewska-Krzysztofik, Monika Jakowczuk, Ewa Raim, Urszula Kiebzak, Ewa Kolasieńska, Katarzyna Krzanowska, Beata Malczewska, Agnieszka Mandat, Marta Ojrzyńska, Beata Paluch, Dorota Pomykała, Paulina Puślednik, Anna Radwan-Gancarczyk, Dorota Segda, Barbara Wysocka, Katarzyna Zawadzka, Małgorzata Zawadzka**

Aktorzy >> **Arkadiusz Brykałski, Bolesław Brzozowski, Bogdan Brzyski, Juliusz Chrząstowski, Szymon Czacki, Artur Dziurman, Roman Gancarczyk, Krzysztof Globisz, Grzegorz Grabowski, Mieczysław Grabka, Andrzej Hudziak, Tadeusz Huk, Rafał Jędrzejczyk, Zygmunt Józefczak, Zbigniew W. Kaleta, Marcin Kalisz, Zbigniew Kosowski, Paweł Kruszelnicki, Wiktor Loga-Skarczewski, Ryszard Łukowski, Adam Nawojczyk, Błażej Peszek, Leszek Piskorz, Jacek Romanowski, Andrzej Rozmus, Zbigniew Ruciński, Bogdan Słomiński, Krzysztof Stawowy, Jerzy Świąch, Wojciech Trela, Krzysztof Wieszczyk, Krzysztof Zawadzki**

Aktorki seniorki >> **Ewa Ciepela, Margita Dukiet, Magda Jarosz, Elżbieta Karkoszka Wanda Kruszewska, Halina Kwiatkowska, Danuta Maksymowicz, Izabela Olszewska, Anna Polony, Hanna Smólska, Marta Stebnicka, Elżbieta Wiliłówna, Maria Zającówna-Radwan**

Aktorzy seniorzy >> **Andrzej Buszewicz, Edward Dobrzański, Aleksander Fabisiak, Jerzy Gratek, Jan Güntner, Rajmund Jarosz, Tadeusz Jurasz, Andrzej Kozak, Jan Krzyżanowski, Tadeusz Malak, Jan Nowicki, Jan Peszek, Stefan Szramel, Jerzy Trela, Kazimierz Witkiewicz, Edward Wnuk**

Inspicjenci >> **Katarzyna Gaweł, Hanna Nowak, Ewa Wrześniak, Zbigniew Kaleta**

Suflerzy >> **Marta Baster-Górecka, Iwona Gołębiowska, Joanna Monkiewicz**

Koordynacja pracy artystycznej i impresariat >> **Kinga Głowacka (kierownik), Ewa Stępień, Urszula Wać, Janusz Jarecki**

Kurator projektów międzynarodowych i okolo spektaklowych projektów artystycznych >> **Goran Injac**

Sekretariat >> **Monika Chyla**

Edukator/muzeum >> **Anna Litak**

Dramaturdzy >> **Elżbieta Bińczycka, Agnieszka Fryz-Więcek**

Promocja, sprzedaż i PR >> **Barbara Kwiatkowska (kierownik), Agnieszka Więckowska, Maria Trzupek, Aleksandra Stawarska-Kolasa, Krystyna Ziarkowska, Danuta Majewska, Halina Malik**

Wydawnictwa >> **Piotr Hołodziej**

Archiwum dokumentacji artystycznej >> **Elżbieta Wrzesińska**

Dział finansowo-księgowy >> **Krystyna Ciesielska, Zofia Panek, Magdalena Smolak, Elżbieta Kurcz, Lidia Wjanat, Grażyna Rogoż**

Kadry >> **Elżbieta Flądro**

Informatyka, BHP, ochrona przeciwpożarowa >> **Jerzy Starobrański**

Zamówienia publiczne >> **Anna Szczepańska, Anna Betlej**

Dział techniczno-produkcyjny >> **Krzysztof Fedorów (kierownik), Maria Ciepela, Jerzy Cieślicki, Joanna Folfasińska, Barbara Jeleń, Fryderyk Kałkus, Wojciech Knurowski, Piotr Kocot, Wiesława Kulawska, Konrad Kulawski, Rordian Langhammer, Jacek Ochal, Elżbieta Rachwał, Jan Regulski, Adam Rojek, Maria Rusek, Robert Skarżyński, Jarosław Snopek, Mariola Szczepanik, Małgorzata Talaga, Zbigniew Wąsik, Izabela Wojcieszek**

Dział techniczno-eksploatacyjny >> **Tadeusz Rulawski (kierownik), Aleksandra Bałuszek, Elżbieta Busz, Bogdan Długosz, Tomasz Dzierwa, Mariusz Federowicz, Marcin Fedorów, Ryszard Folfasiński, Adam Gądek, Mikołaj Głowacki, Marek Golonek, Marek Górecki, Roman Górka, Anna Granatowska, Mateusz Herjan, Janusz Z. Jarecki, Andrzej Raczmarczyk, Wojciech Riwier, Wiesław Rogut, Marek Ros, Tadeusz Hruczek, Joanna Łopatowska, Małgorzata Maderak, Marek Magiera, Mira Bloch, Ryszard Ogiegło, Jan Pacia, Robert Panasiuk, Paweł Papiernik, Urszula Piątek, Adam Piwowar, Jacek Puzia, Janusz Rojek, Grażyna Ryłko, Anna Samińska-Medoń, Marzena Smolska, Grzegorz Sterliński, Wojciech Szczygieł, Krzysztof Szczygieł, Mariusz Sroda, Agata Tarnawska, Mirosław Wiśniewski, Sławomir Wojciechowski, Piotr Ziarkowski**

Dział administracyjno-gospodarczy >> **Andrzej Woźniak (kierownik), Kazimierz Dziura, Anna Hardek, Małgorzata Michalik, Franciszka Chorągwicka, Barbara Chorągwicka-Trzaska, Maria Czyżyńska, Ryszard Gośliński, Anna Kałkus, Roman Karch, Bogusław Komenda, Helena Kotnis, Zbigniew Kuna, Józefa Kwiecińska, Zbigniew Makowski, Marzenna Musiałek, Piotr Nicoś, Bolesław Niesmaczny, Małgorzata Nowak, Anna Skubaja, Jan Sochacki, Zofia Szwajser, Wojciech Tyla**

STANISŁAW SZUKALSKI >> KRAK SYN LUDOLI

Miejsce wydania >> **Kraków**

Data wydania >> **2013**

Linia >> **BIO.S**

Projekt okładki >> **Piotr Hołodziej**

Skład i łamanie >> **Leszek Onak**

Narodowy Stary Teatr im. Heleny Modrzejewskiej

ul. Jagiellońska 5, 31-010 Kraków

ISBN >> **83-86347-75-9**

Teatr składa podziękowania Panu Zdzisławowi Słowińskiemu i Wydawnictwu Toporzel za udostępnienie książki do wydania.

Narodowy Stary Teatr
im. Heleny Modrzejewskiej
31-010 Kraków, ul. Jagiellońska 5

www.stary.pl
www.stary.pl/pl/re_wizje/_/bio_s

Produkcja ebooka została dofinansowana w ramach projektu „IV edycja festiwalu re_wizje w Małopolsce BIO.S” współfinansowanego przez Unię Europejską w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego 2007-2013.



**PROGRAM
REGIONALNY**
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



Małopolska

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ
ROZWOJU REGIONALNEGO

